Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 1 (1685) 5–12 stycznia 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

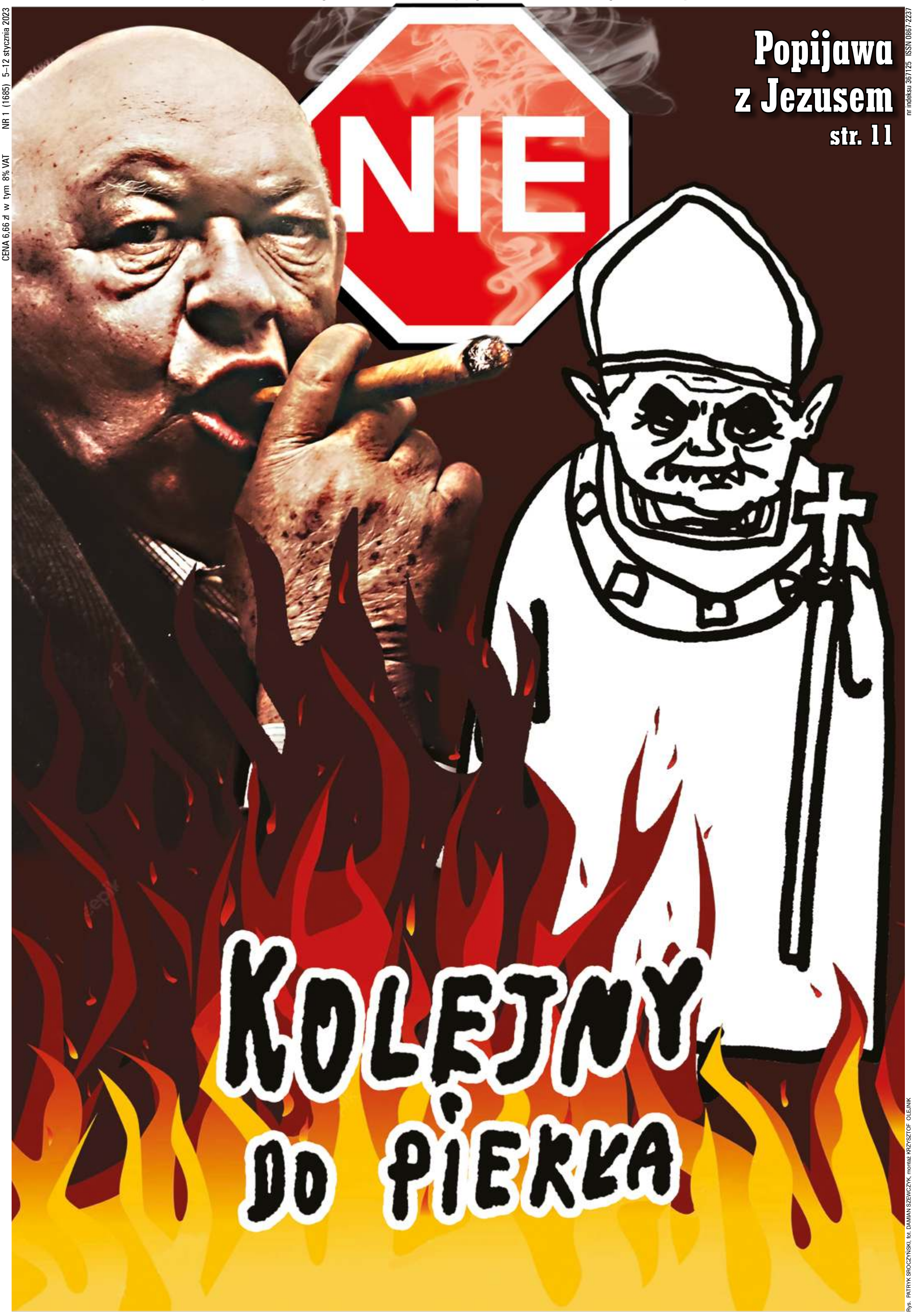

Popijawa z Jezusem

str. 11

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI, fot. DAMIAN SZEWCZYK, montaż KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 348c0992ea

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Do Watykanu na pogrzeb Benedykta XVI udają się m.in. przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki, abp Wojciech Polak oraz metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz. Państwo polskie reprezentować będzie prezydent Andrzej Duda. Na takich wyjazdach zawsze jest omawiany jakiś deal, bo to w samolocie jeden obok drugiego siądzie, potem wieczorem na kolacyjce przy winku. Niestety jeśli coś zostanie uzgodnione, to nie będzie nic fajnego dla nas, ludzi drugiego sortu.

✚ Jeśli zmarły Benedykt XVI zostanie szybko uznany nie tylko za świętego, ale i za doktora Kościoła, będzie to oczywisty skandal i policzek dla nas, Polaków. Jan Paweł II, choć święty, pośmiertnego kościelnego doktoratu raczej się nie doczeka. Tytuł doktora w Kościele kat. otrzymują ci święci, którzy „wnieśli znaczący wkład w pogłębienie zrozumienia misterium Boga i wydatnie powiększyli bogactwo doświadczenia chrześcijańskiego". A papa z Krakowa przecież nie wniósł…

✚ Proboszcz parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej w Piłce ks. Daniel Wachowiak jest niezwykle aktywny w mediach społecznościowych. Pokazał też na zdjęciach, jak wyglądała jego sylwestrowa kolacja. Duchowny w dzień śmierci Benedykta XVI postanowił napić się piwa w kuflu z podobizną emerytowanego papieża. Wielu internautów jest zniesmaczonych zachowaniem księdza. „Trochę to chore" – komentują. Picie piwa w jakimkolwiek kuflu z czyjąkolwiek podobizną nie musi być chore. Bycie księdzem – jak najbardziej.

✚ W sieci furorę robi wystąpienie znanego już powszechnie ks. Michała Woźnickiego. Wideo pochodzi z mszy, podczas której duchowny wypowiadał się na temat zmarłego Benedykta XVI. Ks. Woźnicki o Benedykcie: „Ma za swoje! Dziad! Tchórzliwy Niemiec".

✚ Benedykt, umierając, miał powiedzieć: „Jezu, kocham Ciebie". Choć w sieci pojawiły się żarty, że ostatnie słowa papieża brzmiały inaczej: „Skasujcie historię przeglądania". Chodzi o historię przeglądania stron internetowych w komputerze. Swoją drogą dobrze by było poznać tę historię…

✚ Biskup sandomierski Krzysztof Nitkiewicz przypomina, że nikt nie ma obowiązku przekazywania ofiary pieniężnej podczas kolędy, gdy kapłan przychodzi do domu. To jest decyzja indywidualna. Księża parafialni, dla których koperty z kolęd są jednym z podstawowych dochodów, nieopodatkowanych w żaden sposób i tak naprawdę niewiadomej wysokości, są w większości innego zdania.

✚ Ksiądz jednej z podlaskich parafii – dokładnie parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika w Narwi – postawił sprawę kolędy jasno: rodziny powinny płacić 500 zł, a single 250 zł. A i o 75 zł dla organisty nie powinno się zapominać. Wielu wiernych jest oburzonych. Ale przecież z tacy nie wystarcza na wszystko – tłumaczy ksiądz.

✚ Za to w Gnieźnie osoby, które pojawiły się na pogrzebie w jednym z kościołów, doznały zawodu. Gdy wybiła godzina rozpoczęcia mszy, nie pojawił się ksiądz. Ponoć nikt nie zawiadomił kapłana o pochówku. Żaden ksiądz z parafii nie był dostępny, bo wszyscy wybrali się po kolędzie. Zbierać koperty.

✚ „Katolicy kulturowi przestaną za jakiś czas stanowić większość społeczeństwa i skończą się też ogromne wpływy polityczne Kościoła. Widzimy koniec Kościoła, jaki znaliśmy" – mówi Tomasz Terlikowski, publicysta katolicki w tygodniku „Newsweek". Oby. Czekamy na taki finał z niecierpliwością.

✚ „Postulaty wyrzucenia religii ze szkół to program realizowany konsekwentnie przez świat lewicowy i lewacki; to element dechrystianizacji Europy i świata Zachodu" – stwierdził z kolei w radiowej Jedynce minister edukacji Przemysław Czarnek. Według informacji Ministerstwa Edukacji i Nauki z 2019 r. religia kosztowała państwo polskie ok. 1,5 mld zł rocznie. Nowa Lewica, przedstawiając swój plan na najbliższy rok wyborczy, zapowiedziała, że będzie dążyć do wypowiedzenia konkordatu i usunięcia religii ze szkół. Postulaty Lewicy, jak rozumiemy, nie zostaną wprowadzone w życie, ale krok po kroku społeczeństwo – w tym młodzież – będzie się laicyzowało. Bo Czarnek chce siłowych, tępych rozwiązań, a tak się nie da na dłuższą metę.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Z URNY URBANA

Przypominamy felieton Urbana z czerwca 2000 r. Miał on wówczas także część polityczną, dzisiaj już nieaktualną. Polską rządziła koalicja AWS i Unii Wolności. Ale i bez dotykania polityki tekst ma urok i mimo upływu lat świeżość. Świeżość obserwacji socjologicznej.

Pozdrawiam weszki, psy, żonę, meszki

Żyję w koalicji z panią Małgorzatą Daniszewską, papużanką z Białegostoku, ksywa Gośka Zimna Dupa. Powstał w Polsce prorodzinny zwyczaj pozdrawiania bliskich przez telewizor z okazji wygrania quizów, otrzymania nagród, awansów, orderów. A też ogłaszać należy miłość do nich i dziękować im za nieprzeszkadzanie sobie w pracy. Pozdrawiam Cię więc z łamów „NIE", trzecia żono, kocham Was, nasze dzieci poczęte i wyskrobane: Karolkę, Marysię, Irenkę, Janka, Franka i Krysię, a także psy Freda, Felę, Smyka, Agatę, kotkę Andzię i nasze meszki, weszki, komary. Koalicję naszą zawiązaliśmy wkrótce po zawieszeniu nieodżałowanego stanu wojennego, a to w sypialni apartamentu hotelowego w Poznaniu, gdyż krew była nie woda, bo około czterech promili.

Zbliżenie analne objęło byty politycznie rozbieżne. Z jednej strony czerwony jak cegła rzecznik komuny. Jak nie wyrwałem któregoś dnia paznokcia Michnikowi, dręczyła mnie migrena i kurcze żołądkowe z niespełnienia. Z drugiej strony wraża solidarówka, bo w one czasy, żeby znaleźć komunistkę, trzeba było iść ruchać do Domu Późnej Starości Weterana Ruchu Robotniczego. Gosia, rozebrawszy się, pokazywała mi swoje patriotyczne blizny po zranieniach moralnych zadanych jej przez SB-cję, z rewizją domową włącznie, za którą zaraz dostała wyróżnienie literackie w konkursie na reportaż miesięcznika „Odra". Oczywiście dostała je po opisaniu przejść. Ja jej pokazywałem w zamian krew Onyszkiewicza na rękach oraz gdzie się zgina dziób pingwina. Zasiedliśmy jednak do okrągłego stołu zastawionego przez room service, wtedy jeszcze służebnost dla komnat. Zawarliśmy porozumienie seksualne i mieszkaniowe, odśpiewując na dwa głosy – ja „Międzynarodówkę", ona „Boże, coś Polskę". Pozdrawiam również teściów, szwagrostwo i ich przychówek, a także primo voto mojej żony. Nim upadła komuna, wiele musiała Daniszewska wycierpieć afrontów towarzyskich z powodu męża komucha i rzecznika. Dopiero po upadku komuny mąż komuch stał się bardzo modny. To było jeszcze gorsze. Daniszewską dręczyło dni i noce, że Urban jest znany i wszyscy o nim mówią, chociaż rozmaicie. Dziatwa prosi, żeby jej się podpisywał na papierkach od cukierków, a dorośli fotografują się z nim, prosząc Daniszewską: odsuń się, pani, bo psujesz kadry. Bardzo to poniżało moją żonę jako kobietę i feministkę. Uważała, że jako zdolniejsza, a też była patriotka solidarnościowa, ona to powinna być w III RP sławna, nienawidzona, kochana, oblegana – jednym słowem, zwracać uwagę. Czasy Urbana powinny były przeminąć i jemu się teraz należy to, żeby człapał za żoną niedomyty, głodny, niechlujny i niedopity, coraz to dźgany między żebra jej nowymi pantoflami za pięćset USD. Niezbędny do życia rozgłos antykomunistyczna władza dopiero ostatnio zapewniła mojej żonie, likwidując jej miesięcznik „Zły", co przyniosło poorgazmową ulgę nabrzmiałej ambicji M. Daniszewskiej. Polityczne dzieje naszej koalicji miały przebieg dosyć typowy. Pozdrawiam zmarłego kota Maciusia, o którym zapomniałem, bo był szary. Dziś wyrodziłem się w znudzonego, apatycznego liberała, redaktora statecznego „NIE", łagodnie szczypiącego solidaruchów, księży i narodowców. Daniszewska natomiast wyrosła na furiastyczną komuszkę, która ze skóry biskupów, a nawet sięgając wyżej, robiłaby sobie obicie foteli w samochodzie. Ambitne feministki w swych poglądach politycznych nie dostrajają się bowiem do swych mężów, lecz od razu ich prześcigają, formując rodzinne skrzydło skrajnie radykalne. W osobie mojej żony pozdrawiam więc teraz uciemiężoną klasę pracującą całego świata.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

Co wydarzy się w 2023 roku?

Facebook ☛

Jerzy Erdman: Stawiam na coś prawie niemożliwego. PO dojdzie do wniosku, że może wygrać wybory bez straszenia PiS-em, tylko dzięki lepszemu programowi wyborczemu.

Tomasz Pawlik: Janusz Kowalski zostanie przyjęty do Mensy.

Waldemar Jestjednarzecz Kasubek: Członkowie Black Eyed Peas skończą jak Litwinienko.

Adrian Morawiecki: Lepiej może niech się już nic nie wydarza.

Weronika Dornowska: Musicie prowokować?

Krzysztof Wiśnicki: Beatyfikacja Jerzego Urbana.

Andrzej Żmuda: Szymczyk dostanie czołg i będzie go przestawiał.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Przy odrobinie szczęścia wydrukują nekrolog, na który wszyscy bardzo czekamy.

Maciej Jedrusik: Edyta Górniak będzie obchodziła 4001. urodziny.

Bartlomiej Bednarz: To samo co zawsze, tylko trochę inaczej…

Michał Zdrojewski: Nie będzie niczego.

Forum ☛

Arend: Może Wowoczka z kolegami wpadnie z wizytą…

Lady Macbeth: Będzie jak zawsze, wojna postu z karnawałem.

Qśka QqRydz-Qqć: Albo się gaździna łodkryje, albo pierun w wychodek trzaśnie. Albo i jedno, i drugie. Smród bydzie łokrutny.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Kamil Stoch** obiecał modlić się za dziecko, któremu krzywda dzieje się w danej chwili. Dzieci krzywdzone w czasie skoków narciarskich mają przejebane.
- Dziennik **„La Nación"** przytoczył ostatnie słowa **Benedykta XVI:** „Jezu, kocham Cię". Cóż, na ostatniej prostej nie zmienia się konia.
- Portal **Radiomaryja.pl** poinformował, że mniejsze zużycie energii pomoże ograniczyć skutki kryzysu energetycznego. W dobie kryzysu wzrośnie zapotrzebowanie na ogień piekielny.
- W Toruniu odbyło się **sylwestrowe spotkanie** z cyklu „Życie to nie wszystko". W sylwestra udowodnił to **Benedykt XVI.**
- W wystąpieniu noworocznym **Andrzej Duda** zapewnił, że Polska jest bezpieczna. To, czy naprawdę jesteśmy bezpieczni, okaże się wówczas, gdy Duda pochyli się i kaszlnie.
- **Fundacja Kai Godek** chce kary więzienia za mówienie o aborcji. Głuchoniemym najlepiej prewencyjnie obciąć palec.

MARTA M.

eprasa.pl 348c0992ea

Póki my żyjemy

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Czy zgodzicie się, że rok 2022 był szczególnie wredny – nawet jak na standardy ostatnich siedmiu lat? W moim prywatnym rankingu chujowości rok 2022 nie ma sobie równych.

Umarł Urban. Kompletnie się tego nie spodziewałam. Tkwiłam w kuriozalnym przekonaniu, że jego stopniowe wycofywanie się z życia to kryzys, który przejdzie, albowiem gdzieś podświadomie sądziłam, że Urban jest nieśmiertelny. Świat bez Urbana stał się wyraźnie gorszy – błyskotliwy cynizm jego spojrzenia na rzeczywistość był jedną z rzeczy, które trzymały przy zdrowych zmysłach cały legion kontestatorów obecnego porządku.

Umarła Rosja, jaką znałam. Rosja, której broniłam przed atakami, zapewniając otaczających mnie rusofobów, że jest to kraj silny, asertywny, często bezwzględny – takie są przyrodzone cechy mocarstwa – ale racjonalny i niezagrażający pokojowi na świecie. Nie podzielam obowiązującego w Polsce (bo nie w Europie) przekonania, że analiza udziału Zachodu w doprowadzeniu do tej wojny jest myślozbrodnią, która powinna być karana śmiercią – ta analiza jest naszym obowiązkiem, zwłaszcza w kontekście sytuacji na Tajwanie – ale przecież nie czyni ona tej wojny ani odrobinę mniej potworną.

Umarło mnóstwo ludzi: żołnierzy i cywilów, Ukraińców i Rosjan. Umierają ludzie w Afganistanie, w Mjanmie dawniej zwanej Birmą, w Jemenie, w Etiopii i wreszcie w południowej połowie Afryki, gdzie Boko Haram wyrzyna kogo popadnie. I wcale nie zanosi się na to, żeby mieli przestać umierać.

Umarł niemiecki pacyfizm. Nie sądzę, żeby Niemcy stanowili zagrożenie dla Polski – w jakimkolwiek kontekście. Uważam, że to oni są tym jakże potrzebnym „dorosłym w pokoju" zjednoczonej Europy; krajem, w którym – wbrew szalejącemu na świecie polaryzacyjnemu populizmowi, czyniącemu z polityki wojnę pozycyjną – ciągle jest możliwa „wielka koalicja" lewicy z prawicą. Nie wierzę, żeby Niemcy w dającym się przewidzieć czasie wybrali sobie nowego Hitlera, doprowadzili do władzy Alternative für Deutschland czy jakieś inne neofaszystowskie ugrupowanie, które napadnie na sąsiadów w poszukiwaniu Lebensraumu. Ale myśl o tym, że za miedzą istnieje autentyczne mocarstwo, którego siła wynika wyłącznie z gospodarki, kompletnie wolne od militarystycznych ambicji, kategorycznie opierające się psychozie wyścigu zbrojeń, była krzepiąca. Ta myśl też umarła.

Umarł Mirosław Hermaszewski. Był nie tylko niezwykłym człowiekiem – był także tym jednym jedynym komuchem, którego nawet Instytut Pamięci Narodowej nie był w stanie wdeptać w glebę; był żywym świadectwem osiągnięcia Polski Ludowej, do którego Polsce kapitalistycznej, zwanej wolną, nie udało się nawet przybliżyć. Był symbolem tego, że świat nie jest taki jak w podręczniku prof. Roszkowskiego.

Umarł Stanisław Ciosek. Ostatni ze stolarzy – jak nazywa ich Gadzinowski – którzy zmajstrowali Okrągły Stół. Legenda mówi, że kiedyś wraz z Urbanem i gen. Pożogą popili w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i w pijanej szczerości powiedzieli sobie, co myślą o Polsce Ludowej. Gdy Ciosek przetrzeźwiał, zadzwonił do Urbana i powiedział: „Pisz natychmiast notatkę i dymaj do Generała, żeby się nie dowiedział od kogo innego". Generał, przeczytawszy notatkę, kazał im nie utyskiwać przy gorzale, tylko pisać, co myślą, i mu przynosić – i tak się dopisali do Okrągłego Stołu. O tym, kim jest Ciosek, po raz pierwszy usłyszałam od Jacka Kuronia jako 17-letnia wolontariuszka jego kampanii w 1989 r. Kuroń opowiadał, jak Ciosek tłumaczył cel powołania urzędu prezydenta, który miał objąć generał Jaruzelski: **„My gramy z wami uczciwie w karty i w zasadzie taki mamy zamiar. Ale jak się karty źle rozłożą, to prezydent to ma być taki facet, który kopnie ten stolik".** Ciosek miał niezwykły u dygnitarzy jakiejkolwiek epoki zwyczaj mówienia prawdy – i to w taki sposób, żeby słuchacze go zrozumieli.

Umarła królowa Elżbieta. Wiem, że to u lewaczki postawa dość niespodziewana – ale szczerze uważałam królową za ważną. Mój ulubiony Anglik na świecie, amerykański satyryk John Oliver, niewątpliwie ma rację, iż dwór królewski jest **„jak wyrostek robaczkowy; ewolucja już dawno uczyniła go zbędnym i są ważkie argumenty na rzecz jego chirurgicznego usunięcia"** – ale serio: nie było Wam ani trochę smutno? Elżbieta niewątpliwie królowała krajowi, który przez te 70 lat uczynił obrzydliwe rzeczy **„w jej imieniu"** – na czele ze zmiażdżeniem buntu Mau Mau w Kenii, gdzie Brytyjczycy zamordowali, torturowali lub okaleczyli 90 tysięcy osób, a 160 tysięcy zamknęli w obozach za drutami kolczastymi. Ale z drugiej strony – jako jedyna postawiła się masowej histerii po śmierci dziwacznej idolki ludu, księżnej Diany. Chociażby z tego powodu zasługuje na szacunek.

Umarła Kira Gałczyńska. Poznałam ją milion lat temu w Praniu, gdzie zabrał mnie mój niezastąpiony przyjaciel Andrzej Golimont. To był czas, gdy dojadła jej rola – jak mówiła – **„żywego eksponatu"** z etykietą **„córka poety"**; kierownictwo Muzeum Gałczyńskiego przechodziło wówczas w ręce młodego polonisty, który dyplom robił z Miłosza i oczywiście bardzo nie lubił komuny, co w Kirze budziło istnie gałczyńskie rozbawienie. Opowiadała, jak wypytywał ją o okolicznych mieszkańców. „A tam kto mieszka?" „A to najbliżsi sąsiedzi". „Sympatyczni?" „Uroczy". „Ktoś, kogo mogę znać?" „Państwo Rakowscy. A do pomostu czasem Urban »Aurorą« przybija"…

Nie ma Rakowskiego, nie ma Urbana, nie ma „Aurory". Nie ma Kiry.

Za to jest kilku takich, którzy wcale nie umarli, chociaż naprawdę przyszła już na nich pora.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Hedonizmu, kochani, hedonizmu!

Oto nadszedł dziwny nijaki rok 2023. Numer zupełnie nie sexy, w odróżnieniu od poprzedniego. 2022 r. to przynajmniej same dwójki. Ale to? A jednak, jak zawsze, wydaje nam się, że coś się kończy i coś się zaczyna. Skoro zaś się zaczyna, to musi być dobrze! Za każdym razem, gdy coś się zaczyna, na przykład rok 2023, drugi kieliszek wódki albo trzecie małżeństwo, wierzymy, że teraz to już będzie tylko dobrze. Gdyby nie ta uparta nadzieja, co umiera ostatnia, nie chciałoby się nam nawet wstać z łóżka, a co dopiero pić wódkę albo się żenić!

Nadzieja jest napędem naszego życia, matką wszystkich popędów. Na wszelki wypadek unikamy konkretyzowania jej, bo gdy nadzieja przeistacza się w określony plan, to od razu widać, że może być trudno (albo wcale). Pamiętając o tym, zaklinamy wzajemnie te nasze nieokreślone nadzieje ostrożnym, ogólnikowym, nic niemówiącym życzeniem „wszystkiego najlepszego". Czyli czego? Ano tego, czego sobie już życzysz, tzw. spełnienia najskrytszych pragnień.

Kłopot w tym, że najczęściej nie mamy najskrytszych pragnień – chyba że akurat jesteśmy zakochani i wielce skłonni ku cielesnej powłoce jednego i jedynego obiektu swej miłości, ale tego akurat nie da się ukryć. W stanie normalnym każdy z nas chce mniej więcej tego samego – dobrze zarobić, ale się nie narobić, a do tego zdrówka i dużo dobrego seksu. Czy może o czymś zapomniałem? Cóż, jeśli o mnie chodzi, to jeszcze liczy się dobre wygodne łóżko. Może stać pod palmą. I żeby panie przynosiły dobre jedzenie. Nie wiem tylko, dlaczego wcale nie dążę do spełnienia tego mało wyszukanego marzenia. Przeczuwam, że po trzech dniach by mi się znudziło i zabrałbym się do czynności, które wcale nie musiałyby być takie przyjemne jak leżenie w łóżku na zmianę samemu i nie samemu.

Jak widać, człowiek nie jest maszyną do spełniania własnych marzeń. Mogłoby to nawet świadczyć, że jest większym idealistą, niż zwykł o sobie myśleć. Tak naprawdę wcale nie unika tak bardzo trudów i przykrości, a za przyjemnościami też ugania się umiarkowanie intensywnie. Woli je mieć w marzeniach i wspomnieniach. Bo tak już mamy, że w obecnym przeżywaniu przyjemności zawsze coś nam przeszkadza, a w dodatku wszystko to kosztuje. Golonka z wódką jest bardzo rozkoszna, ale trzeba najpierw za nią zapłacić, a potem ją strawić. Nie mówiąc o dalszych z nią czynnościach… Kochanek może być rozkoszny absolutnie, ale zawsze trochę gniecie. Po jakimś czasie jednak wolałybyśmy, aby już zwalił się na swoją stronę łóżka.

Tylko wspomnienia, marzenia i sny bywają czyste i wolne od przymieszki dyskomfortu – a i to rzadko.

Biorąc to wszystko pod uwagę, życiowo doświadczeni ludzie życzą sobie przy wszelkich okazjach, takich jak Nowy Rok, po prostu spokoju. Nie na darmo mówi się o „świętym spokoju". Zaiste stan to błogosławiony – i to bardziej niż ciąża. Spokój to bezpieczeństwo, zaspokojenie, brak cierpienia i stresu. Czy jest tym samym co nuda? Ależ nie! Spokój to stan szczególnie sprzyjający umiarkowanej i pożytecznej aktywności. Takiej, która pozwala nam myśleć o sobie samych jako o istotach powściągliwych i racjonalnych, zdolnych kierować sobą i kontrolować (przynajmniej od wewnątrz) swoje życie.

Filozofami od świętego spokoju byli stoicy, którzy nawet w naszych czasach mają swoich zwolenników. Najczęściej jednakże jesteśmy raczej epikurejczykami, to znaczy hedonistami. Ja też nim jestem i Wam wszystkim to polecam. Hedonista to ktoś, kto dąży do jak największych przyjemności, lecz tylko łatwo mu dostępnych. Unika rozkoszy ryzykownych, niepewnych i okupionych cierpieniami. Ponadto stara się posiąść umiejętność maksymalnego wykorzystywania tych wszystkich przyjemnych rzeczy, które są w jego zasięgu. Inaczej mówiąc, potrafi poprzestać na małych rzeczach i maksymalnie się nimi cieszyć.

Hedonizm nie jest niskim i płaskim egoizmem, a tym bardziej nie jest cynizmem, ponieważ pragnąc przyjemnego życia dla siebie, w naturalny sposób chce się go również dla innych. Bo nie ma przyjemności bez spokoju (i pokoju) wokół siebie. A to znaczy, że jeśli nam ma być dobrze pośród innych, to również naszym bliźnim musi być dobrze z nami. Przyjemność opłacona cudzym cierpieniem może się zemścić, a przyjemność dzielona z innymi raduje podwójnie.

Te proste zasady życiowe oddają człowiekowi jego życie w jego ręce. Ich przestrzeganie umacnia wolność, bo polega na jej praktykowaniu. A tego szczególnie nie lubią kapłani, którzy woleliby, abyśmy wiązali swoje szczęście z łaskami bóstw i posłuszeństwem nakazom religii. Hedonizm odbiera więc religii kontrolę nad naszym życiem. A do tego nagradza nas tu i teraz, podczas gdy kapłani mamią nas mirażami rajskich rozkoszy, w które sami nie wierzą. Bo skoro w raju ma nie być tego łóżka pod palmą i seksu, to po co nam taki raj? Ale to już nie nasze zmartwienie. Niech ksiądz sobie marzy o nagrodzie w niebie i martwi się, czy będzie ona wystarczająco rozkoszna. My, hedoniści, odbieramy swoją nagrodę każdego dnia. Trzeba tylko umieć cieszyć się życiem. I tego nam wszystkim z całego serca życzę w nowym roku! □

JAN HARTMAN

MÓŻDŻEK TYGODNIA

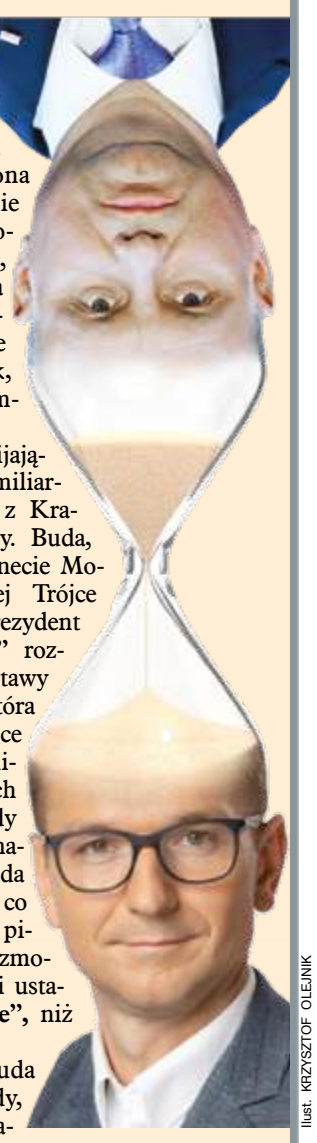

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dla nikogo rozsądnego nie jest tajemnicą, że Móżdżkiem Tygodnia, Miesiąca, Roku i Pięciolatki jest rządząca Zjednoczona Prawica. Jeśli czegoś nie zełga Morawiecki, to kogoś zelży Brudziński, jeśli nie palnie głupstwa Kaczyński, to ośmieszy się Ziobro, jeśli nie wydyma kogoś Obajtek, to wypali z czymś Szymczyk…

Nie inaczej było w mijającym tygodniu. Poszło o miliardy niewidzialnych euro z Krajowego Planu Odbudowy. Buda, minister rozwoju w gabinecie Morawieckiego, w radiowej Trójce powiedział, że Duda, prezydent kraju, jest **„uspokojony"** rozmowami o nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, która to nowelizacja jest Polsce konieczna do dostania miliardów niewidzialnych euro. Na wypowiedź Budy zareagował Duda, który napisał na Twitterze, że Buda **„mija się z prawdą".** Na co Buda przeprosił Dudę, pisząc, że najwidoczniej rozmowy w sprawie nowelizacji ustawy **„są na innym etapie",** niż Budzie się wydawało.

I tak sobie gwarzą – Buda do Dudy, Duda do Budy, dziad z Żoliborza do obrazu, Morawiecki do dupy, a dupa do nich ani razu. A że nie ma euro? Za to jest węgiel. Węgla jest tyle, że dzięki niemu Zjednoczona Prawica może się spalić. Ze wstydu. □

eprasa.pl 348c0992ea

Stoi na stacji centralny port

Włączcie Kaczyńskiemu telewizor.

Zapewne nie byłoby tego nieszczęścia, gdyby nie wizyta pana prezesa Kaczyńskiego na lotnisku w Wiedniu. Zobaczył tam dużą tablicę informacyjną, na której wyświetlały się zaplanowane odloty. Do przeróżnych miast na świecie!

Zafascynowała go, podobnie jak oglądane kiedyś przypadkowo w telewizji zawody rodeo. Opowiadał o tej tablicy wielokrotnie. Zazdrościł Wiedniowi, niewiele większemu przecież od Warszawy, że takie tablice ma. Dowodzące biało na czarnym bezpośrednich połączeń Wiednia ze światem, czyli jego suwerenności komunikacyjnej.

Oczywiście gdyby pan prezes latał z warszawskiego Okęcia jak normalny pasażer, a nie jak VIP, to niejedną taką tablicę i tam by zauważył. Też z wieloma wyświetlonymi światowymi stolicami. Może nie aż z tyloma co w Wiedniu, ale górującą połączeniami nad podobną w Rzymie. Bliskim obecnie ideowo i politycznie panu prezesowi.

Ale pan prezes, odlatując z Okęcia, zawsze korzystał z saloniku VIP. Tak jak i ja przez moje sejmowe 10 lat.

Odprawa

Podjeżdża VIP na lotnisko, wprowadzają go do środka osobnym wejściem. Miłe stewardesy biorą mu duży bagaż i namawiają do skorzystania z poczęstunku. W saloniku oprócz wielkiego telewizora, gdzie puszcza się „Wiadomości" i zawody rodeo, jest też wielki bufet. Jakaś ciepła zupa, zimne napoje z alkoholem i bez, kawy i herbaty zawsze ciepłe, do tego kanapki i przekąski. A orzeszków i wafelków tyle, że każdy może sobie nimi kieszenie ponapychać. A stewardesa nawet wtedy nie warknie.

One bowiem pilnują dyskretnie, aby krótko przed wylotem takiemu VIP-owi kartę pokładową do rąk wręczyć, zabrać bagaż podręczny i bez żadnej kontroli odprowadzić najkrótszą drogą do wejścia do samolotu. A gdy nie ma rękawa, to podwozi go do schodków oddzielnym samochodem. Nigdy autokarem, nigdy z innymi pasażerami.

Latając tak, rzeczywiście można tych tablic na Okęciu nie zauważyć. Na innych lotniskach też, bo tam również są saloniki dla VIP-ów. Telewizory i bufety są podobne, tylko wafelki mniej smaczne, niewarte napychania kieszeni.

Nieszczęścia zwykle chodzą parami. Zafascynowany wiedeńską suwerennością komunikacyjną pan prezes dowiedział się potem od pana posła Brudzińskiego, że Polacy z Zachodniopomorskiego odlatują w świat z Berlina, a nie z Warszawy. Bo w Berlinie też takie tablice są…

Wtedy czara goryczy się przelała. Nie będzie Niemiec rozkładu lotów Polakowi dyktował. Polska wielka jest i stać ją na własne wielkie lotnisko z własnym rozkładem lotów. Do wszystkich portów lotniczych świata.

Rys. TOMASZ WIATER

Odlot

Ponieważ w IV RP życzenie pana prezesa Kaczyńskiego jest rozkazem dla rządu, to 7 listopada 2017 r. „Koncepcja przygotowania i realizacji inwestycji Port Solidarność – Centralny Port Komunikacyjny dla Rzeczypospolitej Polskiej" została przyjęta uchwałą Rady Ministrów. A 2 czerwca 2018 r. specjalną sejmową ustawę o CPK podpisał Prezydent RP Andrzej Duda. Jak gdyby tego było mało, 22 lipca 2022 r. Sejm RP uchwalił ustawę o usprawnieniu procesu inwestycyjnego CPK.

Początkowo, czyli w roku 2017, plan budowy CPK był cwany. I miał jakiś sens. Zakładał budowę dużego lotniska obsługującego pasażerów z Europy Środkowo-Wschodniej i sieci krajowych szybkich kolei dowożących pasażerów ze wszystkich miast wojewódzkich w Polsce.

Opierał się na trzech filarach. Dwóch finansowych i trzecim: narodowo-patriotycznym. Od początku wiadomo było, że polskiego budżetu nie stać na tak wielką długoletnią inwestycję. Dlatego znaczną część kosztów planowano przerzucić na partnerów zagranicznych.

Dowóz

Do kosztów wchodzącego w skład CPK lotniska dorzucić się mieli Chińczycy. W ramach ich industrialnego globalnego projektu Nowego Jedwabnego Szlaku.

Wtedy, w 2017 r., Chiny nie były oficjalnie jeszcze przeciwnikiem USA, a Waszyngton nie był jeszcze **„jedynym gwarantem bezpieczeństwa Polski".**

Po wybuchu wojny w Ukrainie władza PiS musi zapomnieć o wielkich chińskich inwestycjach w tak „wrażliwy" obiekt jak lotnisko.

I dlatego nadzieje na chińskie juany prysły.

Przez chwilę zabłysła nadzieja, że lotniskową inwestycję przejmie amerykański Wielki Brat, aby wykorzystywać ją do celów militarnych.

Ale minimalistyczni Amerykanie uznali, że cywilne lotniska we Wrocławiu, Krakowie, Katowicach i Rzeszowie w zupełności wystarczą. Zwłaszcza że mają też lotniska wojskowe w Łasku i Powidzu. Na nowe centralne ani grosza nie dadzą.

Ponieważ Unia Europejska na nowe lotniska też już kasy nie daje, to pozostaje jedynie budżet Polski. Czyli nasze podatki.

Unia Europejska daje za to fundusze na budowę nowych linii kolejowych. I to za unijne pieniądze miała powstać ta sieć szybkich pociągów dowożących pasażerów do CPK. Nie w pełni dostosowana do obecnego systemu kolejowego w Polsce co prawda, bo omijająca Warszawę.

Ale skoro PiS przegrywa wybory w Warszawie, to niech warszawiacy zapomną o nowych połączeniach kolejowych. Warszawa to nie Włoszczowa.

Początkowo Unia Europejska gotowa była sfinansować rozwój kolejnictwa w Polsce, teraz też jest, bo koleje stają się priorytetem w Unii. Ale rządzące obecnie PiS rozpoczęło zimną wojnę z Unią Europejską o praworządność. I wszystkie strumienie pieniędzy z UE, i te na Krajowy Plan Odbudowy, i na kolejową część CPK, zostały zamrożone. Do czasu zakończenia tej wojny.

Pozostaje zatem jedynie budżet Polski, czyli nasze podatki.

Przesiadka

Dziś rozumni eksperci, czyli ci pozarządowi, proponują, aby z CPK zrezygnować lub odłożyć jego budowę na przyszłość. Tak uważa Tomasz Wardak, jeden z najmniej radykalnych krytyków obecnej budowy CPK, autor niedawno wydanej książki „Piasta i szprychy. Centralny Port Komunikacyjny. Lotnictwo, kolej i nasza przyszłość". Wardak przypomina, że lata pandemii i wojna w Ukrainie zmieniły radykalnie rynek lotniczy z czasów, gdy zaplanowano CPK. Zwłaszcza ten wielki przesiadkowy port lotniczy dla pasażerów z Europy Środkowo-Wschodniej.

Pandemia i wojna wymusiły rozwój lotniczych linii niskokosztowych, dostosowanych do połączeń bezpośrednich, bez potrzeby korzystania z lotnisk przesiadkowych. Wymusiły też przesiadki pasażerów na dalekosiężne samoloty wąskokadłubowe. Mniej wygodne, ale tańsze w eksploatacji i korzystające z mniejszych, już istniejących lotnisk.

W czasie pandemii i wojny w Ukrainie zanotowano spadek ruchu biznesowego, z którego żyją wielkie przesiadkowe huby. Zapewne częste loty biznesowe szybko nie wrócą. Powstał już system komunikacji internetowych. Wysokie obecnie ceny biletów w tej klasie też nie sprzyjają masowym lotom.

CPK miał być środkowoeuropejskim oknem na Daleki Wschód. Ale Rosja i Białoruś zamknęły swą przestrzeń powietrzną dla Polski. A przez Ukrainę i Mołdawię ciągle strach latać. Wygrywają na tym wielkie porty lotnicze w Stambule, Dubaju i Dosze. Są bezkonkurencyjne cenowo, mają lepszą siatkę połączeń i niższe koszty obsługi.

Nie wiemy, kiedy Rosja otworzy swą przestrzeń powietrzną dla polskiego LOT-u. Bez tego „wielki port przesiadkowy" w polskim Baranowie nigdy nie osiągnie planowanych 40 milionów pasażerów rocznie. Nawet gdy wszystkie inne polskie lotniska zostaną zamknięte. Nawet ukochane przez PiS lotnisko w Radomiu, gotowe już do przyjęcia ruchu lotniczego, ale ciągle niewykorzystujące swych wielkich mocy.

W roku 2019, najlepszym pod względem liczby przewozów pasażerskich w ciągu ostatnich

Buda zamiast chaty

Rządowe programy mieszkaniowe są nie po to, żeby ludzie mieli mieszkania, tylko żeby zrobić dobrze bankom i deweloperom.

Po tym jak dotychczasowe pomysły PiS na to, żeby Polacy mieli gdzie mieszkać, wzięły w łeb, pojawił się kolejny pomysł. Też skazany na porażkę. Porażkę dla osób, które chciałyby mieć gdzie spać i pooglądać telewizję, bo nie dla banków i deweloperów przecież…

Każdy dobry występ kabaretowy powinien zacząć się od mocnego dowcipu. Wiedział o tym Waldemar Buda, szef Ministerstwa Rozwoju i Technologii, swój spicz przed dziennikarzami zaczął więc od stwierdzenia: **„Mieszkanie to jest prawo, a nie towar"**.

Potem było jeszcze śmieszniej: **„Pokazujemy kompleksowy program, który po pierwsze daje możliwość nabycia mieszkania w najbliższym roku"**. Każdy dziennikarz mający pojęcie o budownictwie już w tym momencie trząsł się ze śmiechu. Buda jednak swój skecz zatytułowany „Pierwsze mieszkanie" ciągnął. **„Mówimy tu o dwóch rozwiązaniach: pierwsze to bezpieczny kredyt 2 proc., drugie to konto mieszkaniowe"** – tu, niczym wytrawny kabareciarz, Buda postawił pauzę. Po przetrzymaniu publiki przeszedł do clou dowcipu. **„Kredyt będą mogły uzyskać osoby do 45 lat. Musi to być pierwsze mieszkanie. Jeśli ktoś posiada lub posiadał mieszkanie, to z tego programu nie będzie mógł skorzystać"** – poszedł na całość, ale na tym nie poprzestał.

„Budżet państwa będzie dopłacał różnicę między stałą stopą ustaloną w oparciu o średnie oprocentowanie kredytów o stałej stopie w bankach kredytujących a oprocentowaniem kredytu zgodnie ze stopą 2 proc." Gdy publika przestała się już śmiać, Buda dorzucił, że **„wielkość kredytu, która będzie mogła być w ramach tego programu wykorzystana, to maksymalnie 500 tys. zł w zakresie jednoosobowego gospodarstwa domowego i 600 tys. zł w przypadku rodziców, pary małżeńskiej lub rodzica wychowującego dziecko"**.

Czar komuny

Gdy dziennikarze, w obawie przed uduszeniem się ze śmiechu, chcieli już wychodzić, Buda dobił ich kolejnym kawałem. O **„specjalnym koncie oszczędnościowym". „Polega ono na tym, że można regularnie oszczędzać, żeby później środki oszczędzone wykorzystać na cele mieszkaniowe. A po wykorzystaniu rzeczywiście tych środków na cele mieszkaniowe państwo wypłaca premię mieszkaniową"** – powiedział, jak przystało na rasowego komika, z kamienną twarzą, po czym dojechał widownię grepsem o tym, że wpłaty na to konto miałyby comiesięcznie wynieść od 500 do 2000 zł. **„Deklaracja wpłaty nie jest wiążąca – można w tym okresie wysokość wpłaty zmieniać i można również jednej wpłaty w roku nie uiszczać"** – rozśmieszył wszystkich Buda, zostawiając na koniec puentę, która rzuciła widownię na podłogę.

Specjalne konto oszczędnościowe prowadzone będzie bowiem przez banki komercyjne. **„Okres oszczędzania na koncie wynosi od trzech do dziesięciu lat. Systematyczne wpłaty (co najmniej 11 wpłat rocznie o określonej wysokości) to gwarancja dodatkowej premii mieszkaniowej z budżetu państwa. Zgromadzone środki wraz z premią można będzie wydać na zakup pierwszego mieszkania, domu lub wkład finansowy w inwestycję, np. w ramach spółdzielni mieszkaniowej. W przypadku zakończenia oszczędzania na wydanie środków będzie 5 lat"**.

Co specjalistów od budownictwa tak rozbawiło w proklamacji Budy? Wszystko! Każdy pismak, który pamiętał, jak budowlanka działała za komuny i potem, usłyszał to, co już było ogłaszane kilka razy i zawsze wychodziło bokiem ludziom pragnącym własnych mieszkań.

Konto oszczędnościowe to przecież nic innego jak niegdysiejsze peerelowskie zbieranie na książeczce mieszkaniowej tzw. wkładu własnego do spółdzielni. Polegało ono na tym, że zawsze, gdy ten wkład się uzbierało, jakieś wysokie gremium ogłaszało, że kwota wkładu właśnie została zwaloryzowana, zatem hajs na książeczce jest za mały i trzeba zbierać dalej. Oczywiście pieniądze na koncie mieszkaniowym też były oprocentowane, tyle że mniej niż inflacja.

Żeby banki rosły w siłę

Za komuny banki były państwowe i waliło je to, czy przynoszą zysk, czy nie, ale i tak okradały ciułaczy. Teraz oszczędzaniem na mieszkanie mają zająć się banki prywatne, dla których pojęcie zysku jest bardziej niż święte. Banksterzy na specjalnych kontach zarobią zatem podwójnie. Zedrą z ludzi bezpośrednio, a ponieważ dostaną kasę z budżetu, na który ci ludzie też się zrzucają, to zedrą z nich po raz drugi.

Jeszcze gorsze od kont – bo bezsensowne – jest jednak dopłacanie do zaciąganych przez ludzi kredytów bankowych poprzez utrzymywanie dotacjami budżetowymi stałej stopy kredytu mieszkaniowego. Każdy pamięta, czym kończyły się programy „Rodzina na swoim" czy „Mieszkanie dla młodych". Polegały one na dopłatach do kredytu albo zwolnieniach podatkowych. I dziwnie się składało, że jeśli państwo mogło kogoś wspomóc 20–30 tys. zł, to zanim z takiego programu można było skorzystać, ceny mieszkań szły w górę o co najmniej taką kwotę. Ktoś, kto chciał kupić sobie mieszkanie, nic na tym nie zyskiwał. W przeciwieństwie do banków, które udzielały wyżej oprocentowanych kredytów, oraz deweloperów, którzy zgarniali większe zyski.

Każdy program mieszkaniowy polegający na dopłatach do kredytu od razu podnosił ceny mieszkań. Ludzie znający się na ekonomii pukali się w czoło i mówili, że głupotą jest wzmacnianie strony popytowej, bo gówno to da. Rozwiązaniem jest wyłącznie wybudowanie setek tysięcy państwowych lub komunalnych mieszkań na wynajem. Tylko wtedy cena metra kwadratowego spadnie.

Ekonomiści policzyli też miliardy wydane przez budżet na wcześniejsze programy dofinansowywania banków i deweloperów i wyszło im, że za tę kasę można by śmiało w ostatnich latach wybudować przynajmniej 300 tys. mieszkań, co spowodowałoby spadek ich cen. Po to ponoć powstał kilka lat temu Krajowy Zasób Nieruchomości. Miał zapewnić państwową ziemię pod budownictwo. Dziesiątki ludzi zarabia tam ciężkie pieniądze, a działek nie przybyło. Jeśli to nie materiał do postępowania prokuratorskiego, to co nim jest?

Najnowszym programem mieszkaniowym PiS robi to samo co rok temu, gdy ogłosiło program dopłacania do wkładu własnego na kredyt

eprasa.pl 348c0992ea

lat, lotnisko na Okęciu obsłużyło 19 milionów podróżnych. Okęcie ma możliwości obsługi 30 milionów pasażerów rocznie. Wymaga to rozbudowy terminalu, ale nie są to koszty duże jak CPK. Te szacowane są raz na 40 mld zł, innym razem na 65 mld.

Podwozie

Od kilkunastu lat znana jest koncepcja stworzenia duopolu Okęcie–Modlin.

Portu lotniczego Okęcie, obsługującego linie „eleganckie", i Modlina, przeznaczonego dla niskokosztowych.

Duopol zwalczany jest przez elity PiS, bo w Warszawie rządzi Platforma Obywatelska, a Modlin podlega sejmikowi wojewódzkiemu rządzonemu przez koalicję PO–PSL.

O aliansie trzech lotnisk – Okęcie plus Modlin plus Radom – też mowy nie ma, bo lotnisko w Radomiu trzyma PiS.

CPK musi powstać, bo zdaniem elit PiS inaczej Polskie Linie Lotnicze LOT nie mają szans na przetrwanie.

Pan minister Marcin Horała rzekł niedawno, że LOT jest w stanie **„maszeruj albo zgiń"**. Posiadając CPK, ciągle deficytowy LOT schroni się tam – niczym w Okopach Świętej Trójcy – i przeczeka do lepszych czasów?

Na otwartym polu nie ma szans, aby konkurować z lotniczymi gigantami.

Oczywiście LOT mógłby wejść w strategiczny alians z którymś z lotniczych gigantów, ale to nie mieści się w doktrynie narodowej suwerenności PiS.

Nie wypada, żeby „narodowy przewoźnik" był niemieckim, francuskim, tureckim lub arabskim „podwykonawcą".

„Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale" – powtarzają jak litanię słowa marszałka Piłsudskiego prominentni pisowcy na każdą krytykę ich narodowej megalomanii.

Dlatego będą bronić idei CPK do upadłego, czyli do końca swych rządów. Zwłaszcza pan minister i poseł Horała. On miesięcznie kasuje ponad 40 tys. zł jako rządowy pełnomocnik ds. tej inwestycji. A ściślej: ds. koncepcji tej inwestycji. Bo nadal nie wykupiono gruntów potrzebnych do jej realizacji.

Po przegranych przez PiS wyborach budowa CPK zostanie wstrzymana. Wówczas aktywiści PiS oskarżą nowe władze o zdradę narodowych interesów. O wystawienie na śmierć „narodowego przewoźnika". O działania na rzecz niemieckiej Lufthansy.

Koszty tego cyrku w budowie poniosą podatnicy, czyli my wszyscy. Choć taniej byłoby zamówić wielką tablicę świetlną i postawić ją przed domem pana prezesa na warszawskim Żoliborzu. I wyświetlać mu zawody rodeo na przemian z rozkładem polskich odlotów.

PIOTR GADZINOWSKI

mieszkaniowy. Banki nawet z tego nie chciały korzystać. Pomysł zdechł, zanim się pojawił, z powodu tak inflacji, jak i zwyżki cen mieszkań wywołanej zapowiedzią programu. Podrożały nawet bardziej niż proponowane przez PiS dopłaty do wkładów.

Budowanie pustostanów

Banki to olały, a na dodatek tak podniosły kryteria obliczania ludziom zdolności kredytowej, że nikt normalny się na kredyt nie łapie. Liczba udzielonych kredytów hipotecznych w ciągu roku spadła o 75 proc. Banki nie chcą więc zarabiać, ale płaczą w mediach, że jest im źle, bo rząd nakazał obligatoryjnie, aby udzielały wakacji kredytowych, na których ponoć sektor finansowy tak straszliwie traci.

Gówno prawda! Na koniec października 2022 r. wynik finansowy netto sektora bankowego wyniósł 9,9 mld zł. O 4,4 mld zł (czyli o 79 proc.) więcej niż na koniec września i był tylko o 0,6 mld zł mniejszy niż rok temu. Dokładanie bankom z budżetu państwa w formie dotowania kredytów nie jest więc niczym innym niż tuczeniem kolegów Morawieckiego z jego poprzedniej pracy.

Dla znających branżę najdziwniejsze nie jest to, że ktoś kradnie publiczną kasę i dopłaca bankom czy deweloperom. Szczytem wszystkiego jest to, że jak zwykle oprócz deweloperów i banków najlepiej wychodzą na tym fundusze spekulacyjne i bogacze.

W Warszawie według zeszłorocznego spisu powszechnego było blisko 207 tys. niezamieszkanych mieszkań. Wszystkich mieszkań w stolicy jest nieco ponad milion. 19,96 proc. – prawie jedna piąta – stoi pustych. Jest lokatą kapitału dla najbogatszych, taką, która czeka na kolejny program mieszkaniowy rządu. Dzięki któremu nieruchomości podrożeją znacznie bardziej, niż wynosi inflacja.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ślepia niemieckiej hydry

Rys. LESŁAW KUCZERSKI

Prokuratura ponad 3 lata bada sprawę jazdy Ryszarda Czarneckiego nieistniejącym autem. Bez efektu.

Kto jest patriotą Polskę miłującym prawdziwie, wiadomo bez lustracji, bowiem zasłużone dla Rzeczypospolitej persony są wściekle atakowane przez zagranicznych i krajowych warchołów, doznając przy tym licznych krzywd. Nie ma bardziej prześladowanej w Najjaśniejszej familii niż Jaśnie Wielmożni Państwo Czarneccy, albowiem ten znamienity i starożytny ród dał się mocno we znaki nieprzyjaciołom sprawy polskiej, kładąc na ołtarzu ojczyzny swe prywatne interesy i płacąc za obronę najświętszych wartości cenę najwyższą.

Na Ojczyzny łono

Ryszard Henryk Czarnecki, pisowski europoseł oraz przewodniczący rady nadzorczej spółki Forum wydającej „Gazetę Polską Codziennie" i jednocześnie jeden z czołowych autorów dziennika, który nie boi się władzy do tego stopnia, że z władzą współżyje, jednym słowem: sól tej ziemi, od dawna jest solą w oku Berlina i jego lokajów. Najpierw, nie mogąc znieść faktu, że dzięki Ryszardowi Henrykowi Polska z każdą sekundą rośnie w siłę, Niemcy pozbawili go funkcji wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Pretekst: przypisano Czarneckiemu wypowiedź o treści: **„Podczas II wojny światowej mieliśmy szmalcowników, a dzisiaj mamy Różę von Thun und Hohenstein"**. Polski patriota najpierw gorliwie zaprzeczył, że w ogóle użył szmalcowników, potem przyznał, że użył, ale przysiągł z ręką na sercu, iż nigdy nie posądził platformianej europosłanki, że uprawia współczesne szmalcownictwo, biegając z donosami do niemieckich mediów.

Wszystkie te wysiłki okazały się daremne – imć Czarnecki stanowisko utracił, co skłoniło go do wydania oświadczenia.

„Mając do wyboru zaprzeczanie wartościom, w które wierzę, zaprzeczanie własnym poglądom i taką walkę za wszelką cenę o zachowanie stanowiska, a z drugiej strony lojalność wobec własnego kraju i wierność swoim przekonaniom, wybrałem to drugie. Nie jest to żadne bohaterstwo, bo jestem przekonany, że olbrzymia większość Polaków wychowanych w patriotycznych domach zrobiłaby to samo" – stwierdził.

Wkrótce podziękował wychowanym w patriotycznych domach Polakom za to, że się modlili w intencji pozostawienia go na stolcu wiceszefa PE. Narodowe modły co prawda nie zostały wysłuchane, ale dzięki nieskuteczności paciorków Ryszard Czarnecki mógł błysnąć kawałkiem **„Nic nam nie zabrano, skoro mamy Ojczyznę"**.

Zawieszony na haku

Kto wie, czy niemieckie lobby po efektownym blitzkriegu nie zostawiłoby polskiego polityka w spokoju, gdyby nie został wychowany w bardzo patriotycznym domu. Odebrane wychowanie nie pozwoliło Czarneckiemu knuć, spiskować i szeptać za plecami wroga, podniósł przyłbicę, śmiało spojrzał w oczy niemieckiej hydrze i ogłosił, że o kapitulacji ani myśli i nadal będzie krytyczny wobec osób biegających z donosami do obcych mediów. Przy czym, by donieść na Niemców, na szczęście nie musiał biegać do niemieckich mediów: pobiegł do „Gazety Polskiej Codziennie" i na jej arcypolskich łamach wyłożył, że pozbawienie go stanowiska to element konsekwentnych działań antypolskich.

Niemcy wiedzieli od Tuska, że polskość to nienormalność, ale też zdali sobie sprawę, że nie mogą ignorować straceńczej brawury Czarneckiego. Los patrioty był przesądzony. Wkrótce działający pod unijną egidą Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF) poinformował, że Ryszard Czarnecki w latach 2009–2018 doprowadził Parlament Europejski do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w związku ze składanymi wnioskami o zwrot kosztów podróży służbowych.

Niewierni asystenci

OLAF rozpowszechnił informacje wskazujące, że Czarnecki zawyżał liczbę przebytych autami kilometrów w ten sposób, że w dokumentacji wykazywał, iż do Brukseli jeździł z Jasła, choć mieszkał w Warszawie. Kombinacja ta pozwalała na otrzymanie wyższej kilometrówki, bo ze stolicy powiatu jasielskiego do stolicy Belgii jest dalej o 145 kilometrów niż ze stolicy Polski, co w obie strony daje prawie 300 kilosów dodatkowego przebiegu. Przeprowadzone przez OLAF dochodzenie dowiodło także, że Ryszard Czarnecki na posiedzenia Parlamentu Europejskiego podróżował samochodami, które nie były jego własnością. Zdarzało się, że zimą tysiące kilometrów heroicznie pokonywał kabrioletem, a w roku 2012 przemieszczał się zezłomowanym 11 lat wcześniej pojazdem.

To ostatnie osiągnięcie zwróciło uwagę światowych koncernów. I nic dziwnego – gdyby europoseł rzeczywiście posiadł umiejętność jazdy nieistniejącym samochodem, byłby to przełom porównywalny do skonstruowania pojazdu umożliwiającego podróże w czasie, a polski samochód elektryczny Izera i program rządowy z nim związany stałyby się kosztowną i nikomu niepotrzebną mrzonką. Niestety szczegółów świat nie poznał, bo Czarnecki, jak przystało na skromnego i oddanego ojczyźnie Polaka, nie przypisał sobie ojcostwa wiekopomnego wynalazku, tylko tradycyjnie pobiegł do „Gazety Polskiej Codziennie," by donieść na Niemców. Okazało się, że Niemcy posłużyli się asystentami Czarneckiego, zmuszając ich – czy może być, że poprzez wyrywanie paznokci? – do fałszowania dokumentacji w celu skompromitowania europosła.

Asystenci zeznali, że nigdy papierów stanowiących podstawę do wypłaty diet podróżnych nie podpisywali i że figurują na nich wyłącznie autografy szefa, czyli Ryszarda Henryka Czarneckiego. OLAF powiadomił polskie organy ścigania.

Pod batutą prokuratury

Prokuratura Krajowa zleciła prowadzenie postępowania Prokuraturze Okręgowej w Zamościu. Niemieckie media polskojęzyczne od razu doniosły, że to znak, że prokurator stanie na głowie, by ukręcić łeb sprawie. Cóż, wygląda na to, że prokuratura pod batutą Ziobry dba o interes polski, narodowość wszak ma nie tylko kapitał, ale i wymiar sprawiedliwości, więc trudno sobie wyobrazić, żeby tuż przed wyborami ważny pisowski polityk został oskarżony o pospolite i w gruncie rzeczy mało subtelne malwersacje.

Nie po to wszak Zjednoczona Prawica przejęła władzę, by w obcych językach dyktowano Polakom, kto ma kisnąć w pierdlu.

Z dziennikarskiego obowiązku do zamojskiej prokuratury wysłałem następujące pytania: **„Ile razy prokuratura przedłużała postępowanie i jakie były podstawy decyzji o przedłużeniu postępowania? Jakie czynności w ramach postępowania przeprowadziła prokuratura? Proszę o dane jakościowe i ilościowe (np. jeśli przesłuchano świadków, to ilu). Czy prokuratura ustaliła, jakimi pojazdami europoseł Ryszard Czarnecki dojeżdżał do Brukseli? Jeśli tak, czy to prawda, że między innymi był to kabriolet? Czy prokuratura wie, w jaki sposób europoseł jeździł do Brukseli zezłomowanym uprzednio autem, na co wskazują dokumenty zgromadzone przez Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF)? Czy wersja ta była przez prokuraturę badana? Czy przeprowadzono eksperyment procesowy w tym zakresie? Czy według prokuratury podróżowanie zezłomowanym, a więc nieistniejącym autem jest zgodne z logiką i doświadczeniem życiowym? Czy europoseł w okresie objętym postępowaniem był właścicielem jakiegokolwiek samochodu i posiadał prawo jazdy? Czy Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych interweniował w prokuraturze w związku z przewlekłością postępowania?"**.

Prokuratura nie odpowiedziała na pytania, rzecznik przesłał za to komunikat. **„Prokuratura Okręgowa w Zamościu prowadzi przedmiotowe postępowanie od lipca 2019 roku. Kierując się dobrem śledztwa, nie mogę Panu udzielić szczegółowych informacji co do biegu postępowania, już wykonanych i planowanych do wykonania czynności, a także wniosków z nich wynikających. Podkreślam, że w przedmiotowej sprawie nie ma mowy o przewlekłości postępowania. W śledztwie nieustannie prowadzone są czynności procesowe i gromadzony materiał dowodowy, w tym w ramach międzynarodowej pomocy prawnej. Nadmieniam, że kodeks postępowania karnego jasno wskazuje konkretne cele postępowania przygotowawczego, jakimi są między innymi wyjaśnienie okoliczności sprawy oraz zebranie i utrwalenie dowodów"** – czytamy.

Czarneckiego pomścimy

Jeśli postępowanie prowadzone od maja 2019, czyli od ponad 3 lat, nie zasługuje na miano przewlekłego, zaciekawiło mnie, ile lat jeszcze musi potrwać, by na takie miano zasłużyć, zwłaszcza że OLAF podał polskim śledczym dowody na tacy. Ale zamiast próbować rozkminiać problem przerastający moje zdolności umysłowe, te same pytania co do zamojskiej prokuratury wysłałem do Europejskiego Urzędu ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych. OLAF przeprosił za kilkugodzinne przerżnięcie deadline'u (sic!), potwierdził, że **„sfinalizował dochodzenie w sprawie posła do Parlamentu Europejskiego Ryszarda Czarneckiego i w maju 2019 r. przesłał polskiemu prokuratorowi raport końcowy zawierający zalecenia sądowe w tej sprawie"**, ale nie odpowiedział na ani jedno zadane przeze mnie pytanie. Trudno bowiem za odpowiedź uznać taki oto kawałek: **„OLAF monitoruje działania następcze podjęte w związku z jego zaleceniami. Nie możemy komentować szczegółów dochodzenia i dowodów zebranych przez OLAF. Ma to na celu ochronę poufności toczących się postępowań, a także zapewnienie poszanowania danych osobowych i praw procesowych. Wszelkie pytania należy kierować do organów właściwych do działań następczych"**.

Wygląda na to, że unijne miękiszony mogą skoczyć. I to zarówno Rysiowi Czarneckiemu, jak i orłowi białemu, co w gruncie rzeczy na jedno wychodzi.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 348c0992ea

Bałwany z cukru

Medycyna robi postępy, łatwiej wiele chorób wyleczyć, ale to nie znaczy, że postępy są dostępne dla każdego. Lepsza opieka medyczna i nowocześniejsze leki są dla zamożnych. Nie masz szmalu – wypierdalaj.

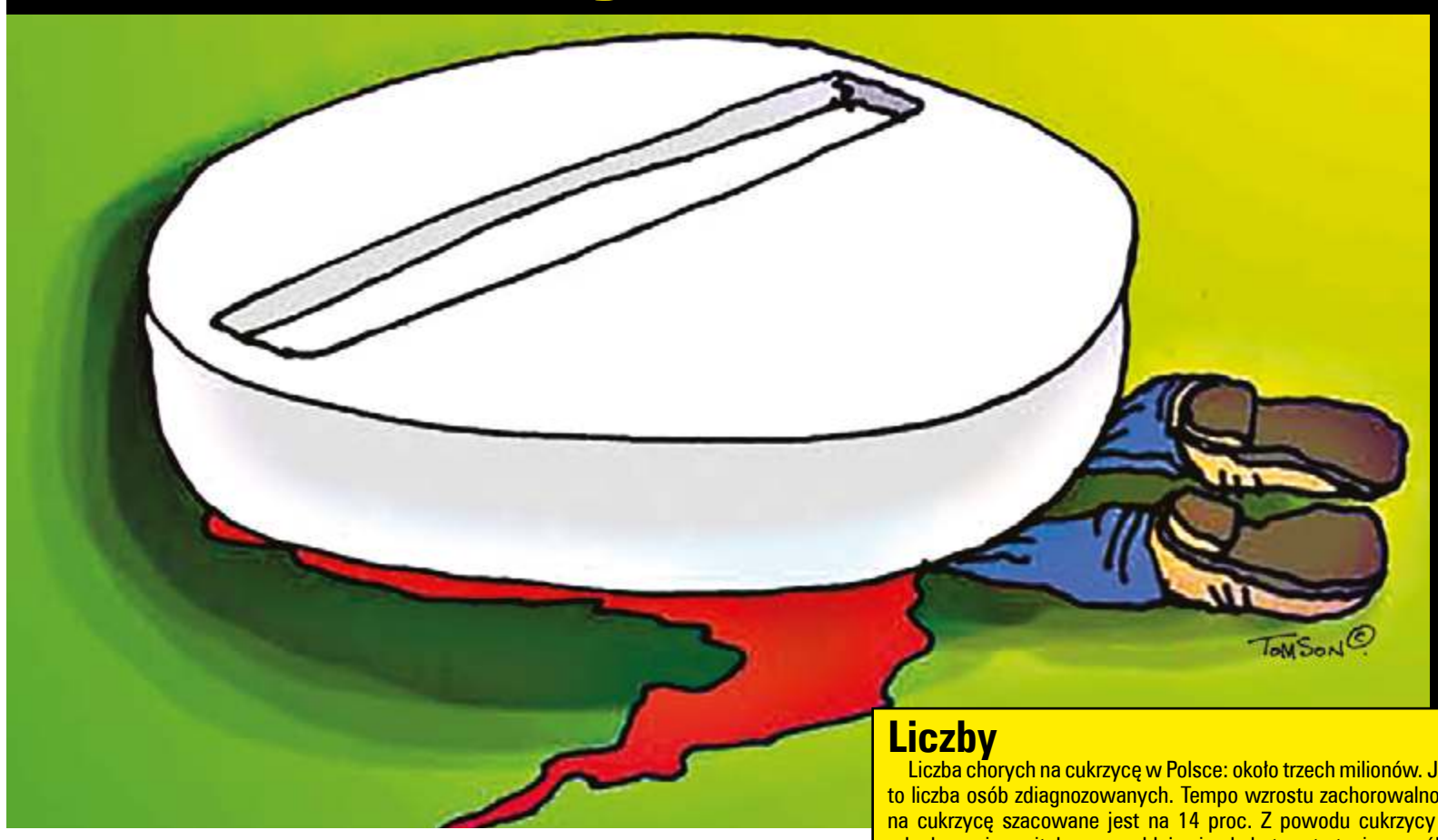

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

„Leki, które zmieniają życie diabetyków”, „Rewolucja w leczeniu cukrzycy typu 2” – dojrzałem zapowiedzi wywiadu z prof. Leszkiem Czupryniakiem, diabetologiem, kierownikiem Kliniki Diabetologii i Chorób Wewnętrznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w tematycznym dodatku do „Gazety Wyborczej” „Tylko Zdrowie”. Przeczytałem. Pan profesor opowiada o nowym leku opartym na inhibitorze SGLT-2, flozynie, który utrzymuje u chorych nie tylko odpowiedni poziom cukru, ale powoduje lepszą pracę nerek, wpływa na zmniejszenie masy ciała, hamuje rozmaite powikłania i przede wszystkim ma działanie kardiokorekcyjne – poprawia pracę mięśnia sercowego. Dla ludzi w grupie ryzyka, tych w wieku ponad 50 lat, to najlepsza w tej chwili substancja na rynku. Jest dostępna w Polsce pod nazwą Forxiga. Już od dłuższego czasu. Lek produkuje brytyjsko-szwedzki koncern farmaceutyczny AstraZeneca.

Wywiad w „Gazecie Wyborczej” zaciekawił mnie z powodów osobistych. Jestem w grupie osób zainteresowanych Forxigą. O leku słyszałem od znajomych lekarzy i farmaceutów same dobre rzeczy. Ani pan profesor, ani „Gazeta Wyborcza” nic więc nie ściemniają. Tylko poprosić lekarza o receptę, lecieć do apteki, wykupić, łykać i… zdrowieć.

• • •

Z receptą na Forxigę poszedłem do apteki. Cena opakowania, w którym znajduje się 30 tabletek powlekanych o zawartości substancji czynnej 10 mg, 178 zł! Lekarz, który wypisał receptę, ostrzegł mnie, że to świetny lek, ale bardzo drogi, ze zdziwienia więc nie przewróciłem się przed aptecznym okienkiem.

Pani magister była bardzo miła i życzliwa i poradziła: – Lek jest refundowany, ale pełnopłatny. Polecam panu zakup tańszej wersji: opakowania z 28 tabletkami, nie jest ono refundowane, ale kosztuje 132 zł. Zaoszczędzi pan 46 zł.

Nic z tego nie zrozumiałem: – Jak to? Refundowane droższe, nierefundowane tańsze? Na czym polega sztuczka?

– Bo w refundowanym pudełku jest 30 tabletek, a w nierefundowanym 28 – tłumaczyła mi cierpliwie.

Dalej nic nie rozumiałem. Zacząłem się czuć jak na lekcji matematyki w ogólniaku (a nie cierpiałem matematyki), gdy była mowa o funkcjach trygonometrycznych kąta.

Zapytałem z innej mańki: – Dlaczego lek – ten refundowany – jest pełnopłatny, skoro jest refundowany, a ja mam ubezpieczenie i prawa pacjenta należącego do Narodowego Funduszu Zdrowia?

– To jest tak: pudełko z lekiem, które ma 30 tabletek, zostało wpisane przez urzędników na listę leków refundowanych, a to z 28 tabletkami nie. Pacjentowi przysługuje refundacja, czyli płaci za lek 30 proc. ceny w przypadku tego leku, jeśli spełni kryteria, które są wyszczególnione w rozporządzeniu. Lekarz musi znać te kryteria, a pan musi je spełniać.

Udawałem, że staram się rozumieć.

– Lista leków refundowanych i kryteriów zmienia się co 2 miesiące – dodała pani w aptece.

– A dlaczego to opakowanie leku, w którym są dwie tabletki mniej, jest tańsze o 46 zł? – próbowałem drążyć dalej.

– Nie wiem. Chyba nikt nie wie – odpowiedziała pani magister.

– A co by było, gdybym miał receptę na refundowaną Forxigę, ale w aptece albo w hurtowniach leków byłyby opakowania tylko zawierające 28 tabletek? – Byłem upierdliwy.

– Nic by się nie stało. Opakowania zawierające 28 tabletek, jak już panu mówiłam, nie są na liście refundacyjnej i żadna refundacja by się panu nie należała.

• • •

W „Gazecie Wyborczej” radośnie oznajmiano, że **„do tej pory nowoczesne leki w cukrzycy typu 2 były refundowane tylko dla niewielu pacjentów, nowa lista refundacyjna wprowadza rozszerzenie wskazań”.** Zajrzałem na stronę Ministerstwa Zdrowia: **„Wskazaniem do stosowania** [leku Forxiga] **jest cukrzyca typu 2, u pacjentów przed włączeniem insuliny, leczonych co najmniej dwoma doustnymi lekami hipoglikemizującymi od co najmniej sześciu miesięcy, z podwyższonym wynikiem hemoglobiny glikowanej oraz bardzo wysokim ryzykiem sercowo-naczyniowym rozumianym jako: 1) potwierdzona choroba sercowo-naczyniowa; 2) uszkodzenie innych narządów objawiające się poprzez: białkomocz lub przerost lewej komory, lub retinopatię; 3) obecność trzech lub więcej głównych czynników ryzyka spośród wymienionych poniżej: a) wiek powyżej 55 lat dla mężczyzn i powyżej 60 lat dla kobiet; b) dyslipidemia** [zaburzenia gospodarki lipidowej]**; c) nadciśnienie tętnicze; d) palenie tytoniu; e) otyłość”.** Przytaczam to dokładnie, żeby zobrazować, że aby dostać nowoczesny lek, refundowany przez NFZ, który funkcjonuje, bo składki zdrowotne płaci każdy, kto pracuje, w dolegliwościach, które dotykają co dziesiątą osobę w Polsce, które to dolegliwości są uznawane za chorobę cywilizacyjną na świecie, trzeba właściwie już do niczego się nie nadawać i ledwo trzymać się na nogach. I mieć na to stosowne dokumenty.

• • •

Urzędowy Wykaz Produktów Leczniczych Dopuszczonych do Obrotu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej obejmuje ponad 10 tys. pozycji. Na liście leków refundowanych w Polsce są ponad 2 tys. pozycji. Sprawdziłem to po przyjściu do chaty. Jeśli lista refundacyjna zmienia się co 2 miesiące – choć wiadomo, że nie zmienia się na niej wszystko – to lekarz wypisujący receptę albo za tym nadąży, albo nie. Chujowa sprawa… Trzeba być czujnym jak ważka.

Weryfikowanie, czy refundacja drogiego leku jest należna, czy nie, jest z reguły czasochłonne podczas wizyty lekarskiej, a ryzyko, że NFZ się przypierdoli i będzie czepiać, jest duże. Prościej więc zaznaczyć okienko: **„Odpłatność 100 proc.”.**

Ten sam problem występuje, gdy internista, lekarz pierwszego kontaktu, ma zapisać coś więcej niż paracetamol lub antybiotyk. Nie zapisze, choć wie, że lek by pomógł. Da skierowanie do specjalisty. Do specjalisty czeka się w kolejce czasem pół roku, a czasem 8 miesięcy. Zależy, na jakiego specjalistę i w jakim województwie.

Liczby

Liczba chorych na cukrzycę w Polsce: około trzech milionów. Jest to liczba osób zdiagnozowanych. Tempo wzrostu zachorowalności na cukrzycę szacowane jest na 14 proc. Z powodu cukrzycy co roku leczeniu szpitalnemu poddaje się około trzystu tysięcy osób.

Liczba chorych na niewydolność serca w Polsce to 1,3 miliona osób.

W Polsce osób w wieku 50 lat i więcej jest około piętnastu milionów. Czyli prawie połowa populacji.

Mamy w kraju ponad 6 milionów emerytów.

Średnia emerytura netto w lipcu 2022 r. wynosiła 2275 zł.

Mam bardzo ugruntowane przeświadczenie, że

system refundowania leków w Polsce jest tak skonstruowany, aby nikt nie mógł się w nim połapać,

a pacjent był przymuszany do płacenia jak najwięcej, nawet jeśli jest ubezpieczony.

• • •

W czerwcu 2022 r. na stronie internetowej Polskiego Instytutu Ekonomicznego, think tanku finansowanego z budżetu państwa, wisiał raport, z którego wynikało, że Polacy za leki płacą najwięcej w Europie. Że istniejący w Polsce system nie chroni osób najbardziej chorych, uboższych i starszych przed dużymi kosztami leków. Nie ma także w Polsce należytego dostępu do innowacyjnych terapii. Raport został szybko ze strony internetowej wycofany. Bo ponoć nie został skończony. Zdążył go jednak opisać branżowy portal Rynekzdrowia.pl.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Dr Daniel Stec z Instytutu Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN w Krakowie odkrył dwa nowe gatunki niesporczaków – małych zwierząt bezkręgowych. To znaczy gatunki są stare, ale nie wiedziano, że takie istnieją. Dlatego przyjęto, iż są nowe. Jeden z gatunków tego robaka doktor nazwał na cześć red. Roberta Makłowicza – słynnego autora monumentalnych dzieł audiowizualnych poświęconych funkcjonowaniu przewodów pokarmowych ludzi na całym świecie: *Mesobiotus maklowiczi*. Wielki red. Makłowicz uważa, że istnienie małego robaka jego imienia jest możliwe do zniesienia i nie ujmuje mu sławy ani prestiżu.

▮ Burmistrz Trzebini Jarosław Okoczuk utrzymuje, że w mieście śmierdzi jak z dupy po szpinaku. Jest to stanowisko mylne o tyle, że sytuacja zapachowa nie jest spowodowana dupą ani szpinakiem, tylko niezorganizowaną emisją odorantów ze zbiornika retencyjnego zakładowej oczyszczalni ścieków podmiotu Orlen Południe S.A. – Zakład Trzebinia. Burmistrz zrobił już w sprawie, co mógł. Napisał pismo do wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska, żeby oni napisali pismo do tego Orlenu, aby Orlen przestał capieć. Korespondencja jest w drodze.

▮ Jak informuje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, nie świecą się lampy, których jest ponad 200, przy węźle Krzyżowa, łączącym autostrady A4 i A18. Powodem nieświecenia jest brak prądu zasilającego, pochodzącego z transformatora, którego obecnie też brak. Brak transformatora spowodowała kradzież. Dopóki transformator nie wróci na swoje miejsce, węzeł Krzyżowa będzie nieoświetlony. GDDKiA zaleca dopasowanie prędkości jazdy na tym odcinku do warunków oświetleniowych. Z każdym dniem będzie lepiej, ponieważ od 21 grudnia dnia przybywa. Czas operacji słonecznej się wydłuża. Docelowo ma być to 16 godzin na dobę, w okolicach czerwca – zapewnia dyrekcja.

▮ Natomiast Straż Ochrony Kolei w Jarocinie ujęła na gorącym malowaniu dwóch łajdaków, którzy farbą w sprayu malowali pociąg Kolei Mazowieckich. Oszpecili wagony na powierzchni 11 mkw. Sprawcy dewastacji nie zostali niestety utopieni w szambie, ugotowani w smole i poćwiartowani w rozdrabniaczu do gałęzi. A szkoda! Powinno ich to spotkać, ponieważ cywilizowane metody zwalczania podobnych wandalizmów zostały nie tylko wyczerpane, ale i są bezskuteczne.

▮ Nie wszyscy narzekają na rosnące ceny węgla. Są tacy, którzy je chwalą. W górnictwie średnia płaca w listopadzie wyniosła 14 178 zł. Wzrosła o 35,8 proc. rok do roku. Znacznie powyżej inflacji. Państwowe spółki sektora górnictwa węgla kamiennego w pierwszym półroczu 2022 r. wypracowały ponad 5 mld zł zysku netto, gdy w tym samym okresie 2021 odnotowały 1,5 mld zł straty.

▮ Z powodu wzrostu cen prądu do 1400 zł za kilowatogodzinę, wywołanych przez wzrost cen węgla, za który wbrew pozorom nie są odpowiedzialni górnicy, tylko bankowcy, zamknięto miejskie pływalnie w Krośnie, Wieliczce i Szamotułach, a może nawet jeszcze gdzieś. Mają zostać otwarte, gdy sytuacja się poprawi. Przynajmniej nikt się nie utopi.

▮ Na wrocławskim osiedlu Leśnica, gdzie znajduje się pętla tramwajowa, doszło do nieprzyjemnego incydentu z udziałem dwóch tramwajów i jednej podróżnej. Kobieta poruszająca się o kulach nie zdążyła uciec przed toczącym się tramwajem. Znalazła się pod pojazdem. Między torami a kołami. Spowodowało to defragmentację jej ciała, i to bez wiedzy motorniczego, który też był kobietą. Następny tramwaj jadący po tej samej trasie dopełnił dzieła zniszczenia. Zwłoki nie zostały przez prowadzącego dostrzeżone. Odkrył je dopiero trzeci tramwaj, który przypadkowo pojawił się na miejscu zdarzenia.

▮ Bezpieczeństwo na torowiskach tramwajowych poprawiło się natomiast w Bydgoszczy, gdzie liczba stanowiących zagrożenie dla pieszych tramwajów pozostających w ruchu spadła o 30 proc. Większość linii tramwajowych kursuje w dni powszednie co 20 minut, a w dni niepowszednie co 30. Mirosław Kozłowicz, wiceprezydent Bydgoszczy odpowiedzialny za transport publiczny, wyjawił, że ograniczenie w rozkładach jazdy jest wynikiem drastycznego wzrostu kosztów usług przewozowych. W rezultacie podniesienia bezpieczeństwa koszty się zmniejszyły, chociaż komunikacja przewozi dokładnie tyle samo pasażerów jak wtedy, kiedy były wysokie.

eprasa.pl 348c0992ea

Teorie spiskowe à la Spider's Web.

Zniewolony przez Biedrę

Rys. TOMASZ WIATER

Korzystacie, podobnie jak ja, z kas samoobsługowych w dyskontach? Mam złą wiadomość: chuj nam w dupę i kawałek szkła! Nie tylko dajecie się dymać koncernom, odwalając czarną robotę za darmo, ale jesteście biedakami i zabieracie pracę kasjerom. Tak przynajmniej wynika z artykułu Adama Sieńki, na który natrafiłam w serwisie Spider's Web.

Znacie ten moment, kiedy po powrocie z pracy uświadamiacie sobie, że w lodówce zostało tylko światło, a że żreć trzeba, postanawiacie na jednej nodze skoczyć do pobliskiej Biedry? Wpadacie do pustego sklepu, chwytacie, co do szczęścia potrzebne, z portfelem w ręce i łzami w oczach, bo zwyczajnie po ludzku chce wam się srać albo zaraz zacznie się mecz, biegniecie, żeby uiścić opłatę, a tu nie wiadomo skąd przy kasie wyrasta ludzka stonoga z dokładnie takimi samymi jak wasze bolączkami. To zdarzyło się każdemu, no, chyba że zakupy robi za was służba. Jeśli jednak należycie do kasty pospólstwa, a więc grupy kolejkowych nieszczęśników, wybawieniem staje się wcześniej wspomniana kasa samoobsługowa. Jeśli płacicie kartą, przerzucacie mrożonkę, zwłoki kurczaka i paczkę ryżu przez skaner, machacie plastikiem przy terminalu i patrząc z pogardą na tych, którzy międląc banknoty w przepoconych łapach, obrastają pajęczyną w kolejce do kasy tradycyjnej, biegniecie ku wolności.

Proste? Logiczne? Otóż nie! Właśnie staliście się jednym z niewolników Wielkiego Systemu. Głupcy!

W sidłach dyskontów

„Muszę się do czegoś przyznać. Od wielu miesięcy pracuję dla Biedronki. Dla Lidla zresztą też. Właściwie to wykonuję pracę na rzecz wielu sieci handlowych. W dodatku na czarno i bez żadnego wynagrodzenia. Co gorsza, dopiero stosunkowo niedawno zorientowałem się, że tak jest. Ale naprawdę uderzyło mnie to dopiero wtedy, gdy zrozumiałem, za kogo mają mnie właściciele sklepów, ilekroć podejdę do kasy samoobsługowej" – zaczyna swe gorzkie żale Sieńko, a dalej jest jeszcze śmieszniej. **„Moja zawodowa przygoda z dyskontami zaczęła się niewinnie. Właściwie sam nie wiem kiedy, pewnie już dość dawno temu. Pewnego dnia natknąłem się po prostu na nierozpakowaną zgrzewkę napojów. Nie namyślając się długo, rozerwałem folię, wyjąłem puszkę i włożyłem ją do koszyka. Wykonałem pracę, której klienci wykonywać nie powinni. Tak wyglądała moja inicjacja".**

O chuju złoty! Pan redaktor poszedł po colę i jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki zgniłego kapitalizmu został zakuty w łańcuchy wraz z resztą nieszczęśników statku niewolniczego, który właśnie opuścił Czarny Ląd. Co za nieszczęście!

Biedronka ssąca krwawicę ludu

Sklep dyskontowy z definicji jest sklepem samoobsługowym, którego charakterystycznymi cechami są niski poziom cen, ograniczenie asortymentu do towarów o największej rotacji oraz (uwaga!) obniżony standard usługi. Pokusiłam się o znalezienie szerszej definicji, gdyby redaktor Sieńko jednak nie załapał. **„Głównym czynnikiem powodzenia sklepów dyskontowych było oferowanie atrakcyjnych dla nabywców cen towarów, dużo niższych od średnich rynkowych. Niezbędne w związku z tym oszczędności osiągano poprzez drastyczne obniżenie poziomu usług świadczonych nabywcom. W tym ocelu ograniczono do minimum zatrudnienie personelu sklepowego, wielkość zapasu towarów, usługi dodatkowe i liczbę oferowanych pozycji asortymentowych. Nabywanie towarów po niskich cenach stało się zatem podstawową wartością oferty sklepów dyskontowych skierowanej do klientów"** – napisano w książce „Rola handlu w tworzeniu wartości dla nabywcy" pod redakcją Jana Szumilaka, wydanej nakładem Fundacji Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (2007 r.).

Krótko mówiąc,

na niską cenę towarów wpływa między innymi to, że trzeba odkleić łapy od tej mniej szlachetnej części ciała i wyłuskać produkt z foliowej zgrzewki.

„Potem zaczęły się pojawiać kasy samoobsługowe. Na początku byłem zachwycony. Pierwsze podejścia były trochę niezdarne. A to źle postawiłem butelkę z wodą, powodując błąd w zliczaniu wagi zakupów, innym razem zawiesiłem automat, niedbale rzucając na wagę kiść bananów. Uprzejmy kasjer podszedł i poinstruował mnie, co zrobić, by uniknąć takich przygód w przyszłości. Dzisiaj wiem, że tak naprawdę odbyłem wtedy szybkie szkolenie. Tak jak każdy kasjer. Tak, to był ten dzień. Dyskonty zatarły ręce i zaczęły zmniejszać liczbę sprzedawców. Klienci, widząc, że do tradycyjnej kasy coraz trudniej się dostać, zaczęli stawiać na samoobsługę. Analitycy przewidują, że do końca tej dekady liczba kasjerów zmniejszy się o 10 proc. Ja myślę, że to ostrożne prognozy i w Polsce ten trend będzie widoczny dużo wcześniej" – bajdurzy Sieńko. A czegoś się, chłopie, spodziewał? Kasa samoobsługowa to kolejny etap rozwoju cywilizacji.

Z e-mailem na pocztę

Ciekawi mnie, czy redaktor Sieńko korzysta z dobrodziejstwa robienia zakupów przez internet, na przykład przy pomocy smartfona. Jeśli tak, to mam nadzieję, że odmawia bodaj jedną zdrowaśkę w intencji wszystkich telefonistek, telegrafistek i sprzedawców, którzy pozostali mglistym wspomnieniem w odmętach historii w momencie rozwoju cyfryzacji. Być może, zamiast wysłać wiadomość e-mail, zasuwa wesołutko na pocztę, żeby w otoczeniu gaci, futer i reszty oferowanego w placówkach pocztowych gówna odstać godzinę w kolejce po zakup znaczka i koperty. Żywię też wielką nadzieję, że ten dzielny antyglobalista wcina warzywa zasiewane i zbierane ręcznie przez wielopokoleniową rodzinę z Piździchowa Dolnego, która zboże dalej młóci cepem, bo nie uległa idei (tfu!) mechanizacji rolnictwa.

Jeśli, Drogi Czytelniku, chcesz wiedzieć, dlaczego wybór kasy samoobsługowej świadczy o Twojej biedzie (nie tylko mentalnej), redaktor Sieńko śpieszy z wyjaśnieniem. I to nie takim, które wypadło sroce spod ogona. **„W 2018 r. dr Christopher Andrews wydał książkę po tytułem »The Overworked Consumer: Self-Checkouts, Supermarkets and the Do-It-Yourself Economy«. Socjolog pochylił się w niej nad fenomenem kas samoobsługowych i doszedł do ciekawego wniosku – w luksusowych sklepach nikt w takie cuda nie inwestuje. Dlaczego? Bo bogaci konsumenci chcą być obsłużeni od A do Z. Kasy automatyczne są tymczasem narzędziem dla biednych. Wykonują oni, jak pisze Andrews, »quasi-przymusową, nieodpłatną pracę pod nadzorem«"**.

Postęp, głupcze!

Nie wiem, czy bogaci konsumenci korzystają z dyskontów, możliwe, że tylko zawierając transakcję na zakup całej sieci. Natomiast mam przypuszczenie graniczące z pewnością, że mało który przedstawiciel tzw. klasy średniej (czyli widełek zarobkowych od pensji minimalnej do tej, która minimalną nie jest, ale i tak ciężko za nią wyżyć) nie korzysta z tych samych punktów handlowych co bogaci konsumenci. Po kiego więc grzyba łączyć te wątki? Jeżeli londyński Harrods, określany mianem najbardziej ekskluzywnego domu towarowego na świecie, prowadzi sprzedaż on-line, możliwe, że za chwilę pójdzie o krok dalej i zainwestuje może nie tyle w kasy samoobsługowe, ile np. w roboty, które zastąpią ludzki personel. Efekt ten sam – redukcja etatów. A reszta to bajki dla potłuczonych.

Modele biznesu w handlu detalicznym nie są najczęściej statyczne. Innowacje w modelach biznesu przedsiębiorstw handlowych zwykle sprowadzają się do ewolucyjnych zmian i związane są z wprowadzaniem nowych rozwiązań w zakresie: formatów, oferty asortymentowo-usługowej, form współpracy z innymi podmiotami, rozwoju handlu elektronicznego (wielokanałowość), sposobów komunikowania się z klientami oraz pozycjonowania marki korporacyjnej. Na zakres, charakter oraz tempo wprowadzania innowacyjnych zmian w modelach biznesu handlu detalicznego mają wpływ czynniki wewnętrzne, związane z potencjałem przedsiębiorstw handlowych, oraz zewnętrzne, wynikające z otoczenia przedsiębiorstw (makroekonomiczne, społeczno-demograficzno-kulturowe, techniczne i technologiczne oraz sektorowe). Do najważniejszych czynników determinujących innowacje w dużych sklepach spożywczych zaliczyć należy te, które związane są z globalizacją gospodarki oraz internacjonalizacją handlu, przemianami społecznymi, zachowaniami konkurentów oraz rozwojem nowoczesnych technik informacyjnych. I niczyje żale tego nie zmienią.

Żeby redaktora Sieńki aż tak nie piekły cztery litery, dodam, że sieć Biedronka od dwóch lat wprowadza w swoich sklepach stoiska z mięsem i wędlinami sprzedawanymi z lady. Ciekawe, czy pan redaktor stanie w kolejce po ulubioną kiełbasę, czy jednak wybierze paczkowane produkty, dostępne od ręki z lodówek.

IDALIA DUBICKA

■ W Olsztynie przy ul. Partyzantów, opodal dworca głównego PKP, zlikwidowano całodobową placówkę pocztową. Jednak zainteresowani wysyłaniem listów w środku nocy zostali poinformowani na specjalnej tablicy w barwach narodowych (tło czerwone, napis biały), że najbliższa całodobowa poczta znajduje się w Warszawie przy ulicy Świętokrzyskiej. Lęk kastracyjny nie opanował jednak olsztyńskich listonoszy, ponieważ nieopodal zamkniętej poczty jest posterunek SOK-u i komenda policji, mylnie kojarzone z poczuciem bezpieczeństwa osobistego.

■ Pan Tadeusz Truba z Grabiszyc Dolnych na Dolnym Śląsku i jego sąsiad pan Bogdan zwrócili się do miejscowych władz policyjnych z postulatem rozwiązania problemu, którego sami rozwiązać nie potrafili. Otóż pan Tadeusz ma kury, które srają gdzie popadnie. Pan Bogdan ma psa, który tego srania nie lubi. Zagryza wszelki drób, dopuszczający się defekacji w miejscu publicznym. W rezultacie krytycznej analizy stanu faktycznego Sąd Rejonowy w Lubaniu skazał Tadeusza na 100 zł grzywny za niedochowanie ostrożności przy trzymaniu kur, a Bogdana na 50 zł za niedopilnowanie psa. Kury nadal defekują, a pies nieustannie morduje. Obie strony zapowiedziały reklamację, która w języku prawniczym nazywa się apelacją.

■ W minionym tygodniu zaobserwowano drastyczną obniżkę cen karpia. Nawet 9,90 zł za kg, podczas gdy jeszcze 2 tygodnie wcześniej kosztował 33 zł. Spadły ceny choinek o 30 proc. Jak dowiedzieliśmy się z reklam w TVP, obniżono również ceny telewizorów i pralek o 50 proc. Oraz butów aż o 200 zł na parze.

■ 1 stycznia 2023 r. na balkonie w Warszawie, na świeżym powietrzu, odnotowałem temperaturę 21 st. C. Woda w czajniku nadal jednak wrze w temperaturze 100 st. C przy ciśnieniu 1020 hektopaskali. W zamrażalniku lodówki było 2 stopnie poniżej zera.

■ Jeżeli nic się nie zmieni, znaczy nie zostanie przez pewnych ludzi zmienione, wybory parlamentarne w całej Polsce odbędą się w październiku tego roku. Wspominamy o tym zawczasu – ponieważ jeżeli i tym razem nic nie zrobicie, wasze dzieci odżywiać się będą chlebem z rzepaku, ślimakami i grzybami zapijanymi kawą z żołędzi.

R.J.

Jak zwykle wieści pochodzą z prasy regionalnej. Wiejskiej i miejskiej. Sami niekiedy im nie dowierzamy, trudno więc, abyśmy mogli wymagać tej wiary od Czytelników. W każdym razie jeżeli chodzi o odpowiedzialność prawną, to my jej nie ponosimy.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 348c0992ea

Chuj w dupę seksualnym drapieżcom

Chwała hinduskim kobietom.

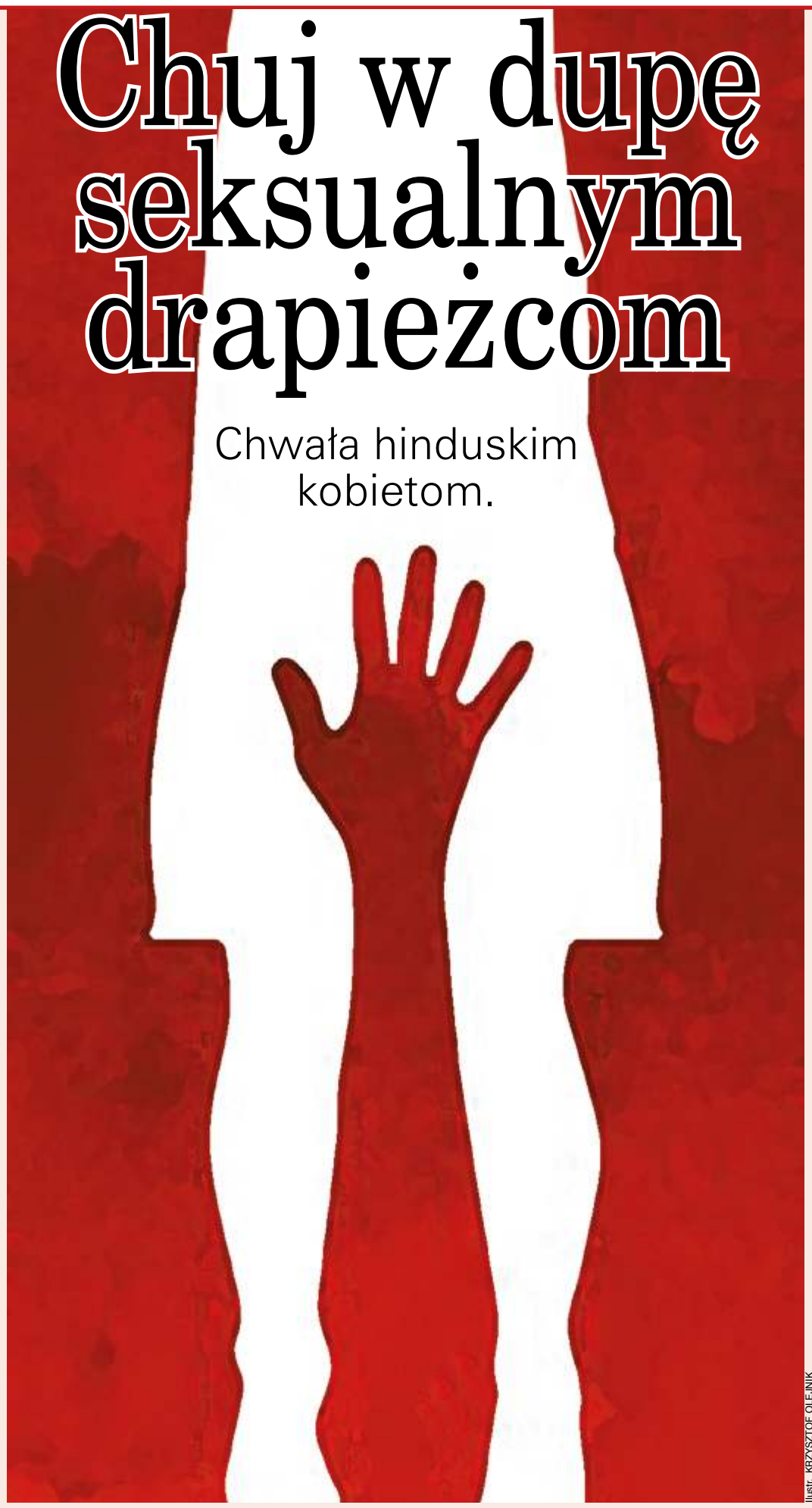

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jeśli od natłoku biednych dzieci z nowotworem, którym pomoże nasz SMS za 5 zeta plus VAT, budzą się w nas mordercze instynkty, warto sięgnąć po dokument na Netfliksie „Indyjscy mordercy: śmierć w sali sądowej”. To szokująca opowieść o tym, jak w 2004 r. 200 kobiet ze slumsów zlinczowało gwałciciela i zabójcę terroryzującego biedne okolice miasta Nagpur.

Dokument jest prowokacyjny, bo pokazuje kobiety dumne z tego, że – aby użyć pamiętnej frazy z początku „Psów 2” – wyrwały chwasta. Jestem pewna, że wiele pań na całym świecie, ofiar pandemii molestowania seksualnego i gwałtów, syciło się obrazami zakrwawionej sali sądowej.

Jednak seksualni drapieżcy na tym padole łez i rozpaczy – w Indiach, USA czy Polsce – mają się (w odróżnieniu od ofiar) często świetnie, a na zgwałconych zrzuca się brzemię hańby. Przemoc seksualna od zawsze jest jednym ze sposobów uciszania i poniżania kobiet.

Młody Zygmunt Freud leczył wiele pacjentek, których problemy wynikały z przemocy seksualnej, jakiej doświadczyły w dzieciństwie. Ojciec psychoanalizy początkowo słuchał ich uważnie i w roku 1896 napisał, że **„każdy przypadek histerii ma źródło w pojedynczym lub wielokrotnym przedwczesnym doświadczeniu seksualnym”.** Ale pojawił się pewien ważny dylemat. Jeżeli wysłuchane przez Freuda pacjentki miały rację, to trzeba by uznać, że wielu facetów – zwłaszcza ojców – to potwory. A skoro tak jest, to rozsądne jest przyznać, że patriarchalne społeczeństwo jest narzędziem ucisku kobiet i krzywdzenia ich na każdym kroku. W obliczu tak radykalnej alternatywy Freud uznał, że kobiety kłamią, a rzekome akty wykorzystania seksualnego były nie tylko ich wymysłem, lecz także – niestety, to nie ponury żart – przedmiotem tęsknoty.

Feministyczna pisarka Rebecca Solnit skomentowała tę postawę tak: **„Było to jak danie sprawcom przestępstw wobec kobiet gotowego usprawiedliwienia: sama tego chciała. Wymyśliła to sobie. Nie wie, co mówi. Słyszymy to na okrągło. »To wariatka« stanowi określenie oznaczające »nie chce mi się w to wierzyć«”.**

Oto garść prawdziwych opowieści z życia mojego oraz moich koleżanek i przyjaciółek, które pokazują skalę zjawiska.

Dla wielu dziewcząt to, co Amerykanie nazywają niechcianą uwagą seksualną, zaczyna się już w szkole – czasem już w podstawowej, a najczęściej w średniej lub zawodowej. Moje koleżanki z liceum ze wstrętem wspominają wuefistę, który z niekłamanym zaangażowaniem łapał je za tyłki, niby to pomagając w staniu na rękach.

Na studiach miałam w grupie trzy Anie, przy czym jedna była ładniejsza od drugiej. Wykładowca, nazwijmy go docentem C, stary łysy chuj, ślinił się na ich widok. I często, lubieżnie się uśmiechając, rzucał pod ich adresem różnego rodzaju uwagi o mniej lub bardziej wyraźnym podtekście seksualnym. Koleżanki dołowały się przed zajęciami z C, a po nich chodziły jak strute.

Agnieszka, doktorka socjologii z uczelni w centralnej Polsce, chciałaby być traktowana jak owe Anie. Szef jej katedry, z metra cięty profesor X w szytym na miarę gajerze i z drogim zegarkiem, nieustannie składał jej niedwuznaczne propozycje, wykorzystując jej zależność służbową. Kiedyś studentki jej doniosły o upokarzających uwagach poczynionych przez jej prześladowcę, który powiedział na zajęciach, że on sam doświadczył, że **„pani doktor Agnieszka wie, jak się odwdzięczyć mężczyźnie”.**

Socjolożka była zszokowana, gdy doktorantka profesora molestatora zaczęła ją szkalować, zabiegając o względy szefa katedry. I powiedziała Agnieszce w rozmowie twarzą w twarz: **„Oddpierdol się od niego, od teraz ja jestem dziwką profesora X”.**

Nigdy nie zapomnę odbywającej się kilka lat temu nad morzem konferencji naukowej z zakresu nomen omen bezpieczeństwa, gdy najebany jak sztucer stary profesor zaczął obłapiać młodą panią adiunkt, a potem – nazywając rzeczy po imieniu – próbował ją publicznie zgwałcić. Inni uczestnicy konferencji odciągnęli nachlanego dziada, uznając, że kobieta mu wybaczy, bo przecież był pijany.

Nieważne, kto jak głosuje, ważne, kto głosy liczy – ta słynna uwaga, przypisywana Stalinowi, potwierdza się w skali molestowania. Można to pokazać na przykładzie Polski.

Analiza Centrum Badania Opinii Społecznej z lipca 2018 r. wykazała, że co czwarta osoba zatrudniona lub ucząca się była w swoim miejscu pracy lub nauki świadkiem molestowania seksualnego. W komunikacie CBOS czytamy: **„Najczęściej polegało ono na niestosownych, naruszających godność wypowiedziach o podtekście seksualnym, które padały ze strony współpracowników lub kolegów ze szkoły bądź uczelni (24 procent). Rzadziej przyjmowało ono formę napastowania fizycznego ze strony współpracowników (9 procent) lub przełożonych/wykładowców (4 procent). Najmniej osób (2 procent) deklaruje, że w ich miejscu pracy lub nauki ktoś uzyskał jakieś korzyści w zamian za utrzymywanie stosunków seksualnych z przełożonym lub wykładowcą”.**

W zależności od przyjętej perspektywy można uznać te dane za alarmujące bądź pocieszające, że jednak molestowanie seksualne nie jest nad Wisłą i Odrą tak rozpowszechnione, jak trąbi się o tym na Zachodzie. Ale tegoroczne badanie Ipsos, zlecone przez L’Oreal Paris i Centrum Praw Kobiet – to skądinąd skandal, że musiała je sponsorować globalna korporacja, a nie państwo polskie – dotyczące molestowania seksualnego w miejscach publicznych, pokazuje bardziej niepokojącą rzeczywistość.

Według sondażu Ipsos aż 84 procent Polek doświadczyło molestowania seksualnego w miejscu publicznym. Na czym ono polegało? Nie tylko na niechcianych spojrzeniach i gestach (56 procent) czy natrętnych komentarzach lub żartach o charakterze seksualnym (54 procent), ale i niechcianym dotykaniu, przytulaniu i całowaniu (45 procent). Kobiety bywają molestowane wszędzie: na ulicy, w parkach czy bibliotekach, w kinach czy komunikacji publicznej.

Co ważne, większość badanych przez Ipsos nie zdaje sobie sprawy ze skali zjawiska. Prognozowany odsetek kobiet, które były ofiarami molestowania seksualnego w miejscu publicznym, to zaledwie 35 procent.

Urszula Nowakowska z CPK w rozmowie z serwisem Noizz opowiadała, że odbierała telefony od kobiet, które **„zgłaszały różne formy molestowania w przestrzeni publicznej, w autobusie, w barze, w miejscu pracy czy na zawodach sportowych. Mówiły zarówno o niechcianym dotyku, ocieraniu się w autobusie, zagradzaniu drogi, śledzeniu, zmuszaniu do oglądania pornograficznych zdjęć, ale także o pytaniach i uwagach o charakterze seksualnym”.**

Kilka miesięcy temu na portalu Gazeta.pl opisano historię Marty (imię zmieniono), której sąd apelacyjny w wyroku z czerwca 2021 r. zarzucił, że unikała seksu z mężem (chlającym, agresywnym, zdradzającym), toteż jest współwinna rozpadu małżeństwa. Zacytujmy fragment orzeczenia: **„Elementem sprzyjającym uratowaniu małżeństwa popadającego w stan kryzysu (…) jest jak najsilniejsze utrzymanie kontaktów intymnych, które zawsze sprzyjają poprawie jakości życia małżeńskiego oraz utrzymaniu związku, niż rezygnacja, zwłaszcza jednostronna, z tego elementu życia małżeńskiego, w szczególności w sytuacji, gdy postawa współmałżonka, nawet naruszającego swoje obowiązki w tym związku, nie wskazuje na to, aby stracił on zainteresowanie seksualne swoją małżonką”.**

Tłumacząc to na język ludzki: jak mąż ma chcicę, to choćby był najgorszym skurwysynem, żona ma mu dać dupy. Jak rozumiemy, jeśli nie chce dać, to stary ma prawo wziąć, co mu się – według wysokiego sądu – należy.

Dziwnie to przypomina kraje Trzeciego Świata, gdzie zmusza się dziewczynki i kobiety do poślubienia drapieżcy, który je zgwałcił, aby nie było wstydu przed ludźmi i wszystko odbywało się po bożemu… Żeby nie było, że problem dotyczy wyłącznie jakichś zacofanych krajów – dopiero w 1993 r. dwa ostatnie stany amerykańskie, Oklahoma i Karolina Północna, uznały gwałt małżeński za przestępstwo.

Większość ofiar gwałtów jest poddana podwójnej traumie. Gwałciciel zabiera im prawo do decydowania o swym ciele i seksualności, a gdy zaczynają o tym mówić, uznaje się je za histeryczki. Wracając do wspomnianego na początku dokumentu – uwaga: tu spoiler – osoby oskarżone o zadźganie gwałciciela zostały uniewinnione. Czasem sprawiedliwości staje się zadość, lecz niestety nadal jest to wyjątek, a bezkarność krzywdzicieli kobiet to ponura reguła.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

PKO BP na drodze do świętości.

Sam się zbaw

Trudno ocenić, ile ofiar poświątecznej niestrawności przeżarło się, a ile – często mimowolnie – przedawkowało reklamowy spot banku PKO BP.

W spocie tym mała blondynka, która za kilka lat ma szanse stać się klientką kliniki zaburzeń odżywiania, rozpoczyna rozpaczliwy zapiej: **„Piękny świat przemierzasz po maleńku. Nagle stop! Jakiś mur, groźny cień. No to góry do góry, dziecięca wiara, może je w morze powrzucać zaraz”.** Za chwilę do dzieciny przyłącza się cała grupa małoletnich wyjców… Samo wykonanie mogłoby poważnie zaburzyć pracę układu pokarmowego, ale stop! Właśnie zostali Państwo poddani indoktrynacji religijnej. Gdzieś między śledzikiem a wódką, między pasztecikiem a barszczykiem. W dodatku za to Państwo zapłacili, bo bank PKO BP należy do skarbu państwa.

W sumie to Polska jest krajem świeckim, więcej: krajem prześladowanych chrześcijan, dlatego w ogóle nie powinno dziwić, że oto tak bardzo lansuje się piorący – duże i małe mózgi – zespół religijnych ultrasów. Nie dajcie się nabrać na narrację, że grupa muzyczna Małe TGD to grupa, owszem, ewangelizująca, ale też ekumeniczna. To mniej więcej taka sama prawda jak i ta, że Glapiński jest jastrzębiem, a bank PKO BP – Bankiem Dobrych Serc. Nie trzeba wykonać zbyt wielkiej pracy, aby się przekonać, że dorośnięci członkowie Małego TGD oraz rodzice wyjców to ortodoksi, animatorzy ruchu Oaza i zwolennicy grup pro-life. W ostatnim czasie sprawa się zmieniła, bo do głosu doszło środowisko z branży filmowej i reklamowej. Nic dziwnego, skoro od kilku lat publiczna TVP jest świętojebliwa, a twórcy przeżywają – jeden za drugim – cud nawrócenia ze swobodnego balowania na katolicyzm ujęty w fanatyczny gorset. Średni wiek zelotów, koniunktura i stan portfela mają na to wpływ zasadniczy. Wyjście z przykościelnych salek do profesjonalnych studiów nagrań poprawiło jakość Małego TGD. Ale żeby było jasne, nie wszystkim starym fanom to się spodobało. A dzieciarnia zyskała opinię judaszów. Niezadowolonym należałoby wytłumaczyć, że zespół po prostu rozszerza biznesowo target, a reklama banku PKO BP, obecna w większości polskich domów, dowodzi, że menedżerowie młodzików robią to w sposób znakomity, np. przycinając treści piosnek tak, aby ktoś z przeciwnego obozu – ateistów – nie zakrztusił się postną zupą, słysząc słowa: **„Taki mądry/ Taki silny/ Taki wielki/ Większy od innych/ W swoich rękach trzymasz cały świat/ Taki mocny/ Taki bliski/ Taki dobry/ Lepszy od wszystkich/ Jesteś przy mnie, moje myśli znasz/ Całym sercem wierzę w Ciebie/ Wiem, że nigdy nie zawiodę się/ Oooo”.** To słowa piosenki „Bohater”. Piosenki, która musi budzić zachwyt w każdym kościelnym pedofilu, bo w Bogu to jednak niekoniecznie.

Z wyroków bożych, z pańskich praw

Autorem tekstów (oraz muzyki) Małego TGD jest Piotr Nazaruk. Jest również kompozytorem

eprasa.pl 348c0992ea

Krzyżyk na Aryjczyku

Rys. TOMASZ WIATER

Zakonnica, zamiast nadstawić drugi policzek, nadstawiła mniej szlachetną część ciała.

Justyna S. już we wczesnej młodości doszła do wniosku, że urodą nie grzeszy i szanse reprodukcyjne ma niewielkie. Była to zasadniczo słuszna konstatacja, albowiem zez widlasty, wystające kły i kieszonkowy rozmiar połączony z nadwagą nie czyniły z niej obiektu westchnień płci przeciwnej. Justyna nie miała wyjścia: zakochała się w Jezusie z Nazaretu i Franciszku z Asyżu. Zapaławszy namiętnością do tak znamienitych dżentelmenów, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Pielęgniarek Trzeciego Zakonu Regularnego św. Franciszka, sądząc, że w klasztornych murach zrealizuje popęd zarówno do młodego Jahwe, jak i do Franka.

Ducha nie gaście

Siostry franciszkanki szpitalne mają niemiecką proweniencję, motto **„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”** i wąską specjalizację – zajmują się chorymi i zniedołężniałymi w domach pomocy społecznej i szpitalach. Przy podcieraniu pomarszczonych zadków i usuwaniu cuchnących ekskrementów łatwo o rutynę i zniechęcenie. Justyna – a właściwie Beatrycze, bo takie imię zakonne przyjęła – dzięki głębokiej duchowości opróżniała kaczki i baseny z niesłabnącym entuzjazmem, a gdy sama udawała się do toalety w celu załatwienia potrzeby fizjologicznej, wciąż zasiadała na sedesie z miną zafrasowanej, ale tryumfującej zbawicielki. Mimo to – albo właśnie dlatego – niebiosa poddały ją strasznej próbie.

Zaczęło się obiecująco: Beatrycze podczas przepustki odwiedziła mieszkającą w Kędzierzynie-Koźlu siostrę, po zakończeniu wizyty udała się na przechadzkę i zauważyła, że podąża za nią młody, mocno zbudowany mężczyzna, i miała nadzieję na gwałt. Zwłaszcza że gdy znalazła się pod wiaduktem, byczek przyspieszył, chwycił ją za habit i pchnął na trotuar. Lecz do penetracji nie doszło – napastnik zamiast majtek ściągnął jej torebkę, zerwał srebrny naszyjnik z zakonnym logo i prysnął. Zakonnica zadzwoniła do siostry. Siostra wezwała policję. Funkcjonariusze w towarzystwie Beatrycze na otarcie łez spenetrowali okolicę, ale sprawcy nie znaleźli.

Typ typa

Atak na zakonnicę to atak na Kościół, nieomylny prezes Kaczyński głosi, iż Kościół jest fundamentem polskości, logika wskazuje więc, że zbir napadał na Polskę. A to nie przelewki. Funkcjonariusze stanęli na głowach, by pojmać zwyrodnialca, i już niecałe trzy godziny od zawiadomienia o przestępstwie w policyjnym raporcie zapisano, iż **„w wyniku szeregu czynności operacyjno-rozpoznawczych wytypowano podejrzanego”**. Czynności operacyjno-rozpoznawcze brzmią profesjonalnie, ale typowania dokonał dzielnicowy, a zasadniczym kryterium było miejsce zamieszkania. Padło na Andrzeja R., bo tak się złożyło, że użytkowany przez niego kwadrat usytuowany jest 300 metrów od wiaduktu, pod którym zamiast gwałtu doszło do rozczarowującego rozboju.

Poza tym z grubsza pasował do niezbyt precyzyjnego rysopisu podanego przez siostrę Beatrycze (**„wiek 20–25 lat, wzrost około 180 cm, silnej budowy ciała, twarz gładka, ogolona, włosy krótkie blond, jeż”**). No i w przeszłości zdarzało mu się grzeszyć (był karany za kradzieże).

Leżak na widoku

Andrzej R. wylądował na dołku, ale sąd odrzucił wniosek prokuratury o areszt tymczasowy. A to z powodu wątpliwości, jakie wzbudziły zeznania zakonnicy. Początkową wersję wydarzeń wzbogaciła bowiem, twierdząc podczas kolejnego przesłuchania, że gdy po rozboju oczekiwała na przybycie policji, **„obok bardzo wolno przejechał samochód osobowy marki Ford, koloru srebrnego, za kierowcą ponad wszelką wątpliwość był Andrzej R., bo mu się przyjrzałam. On też się we mnie wpatrywał, jakby chciał mnie wystraszyć i dać do zrozumienia, że jeśli będę współpracować z policją, to mnie skrzywdzi”**.

Rzecz w tym, że w dniu rozboju R. obchodził urodziny i łykał alkohole od brzasku, o czym świadczyły zeznania nie tylko członków rodziny podejrzanego, ale także sześciorga sąsiadów, a nawet przypadkowych przechodniów.

Gdy siostra Beatrycze padała na trotuar, pchnięta przez napastnika, Andrzej R. leżał na trawniku przed blokiem i – jak zgodnie zeznało 11 świadków – przez ponad godzinę zalegał bez ruchu.

Okazało się więc, że leżakując w miejscu publicznym i dobrze widocznym, zapewnił sobie mocniejsze alibi, niż gdyby przebywał w towarzystwie komendanta głównego policji, bo w jego przypadku w grę wchodzi przypadkowa eksplozja, co znacząco obniża wiarygodność.

Prokuratura chciała wykazać się sprawnością w ściganiu nastających na fundament polskości zbójów. I wbrew dowodom oskarżyła Andrzeja R., że **„dokonał rozboju na Justynie S. w ten sposób, że używając wobec niej przemocy w postaci szarpania za ręce oraz łapania za szyję i pociągnięcia w dół powodującego jej upadek na kolana, dokonał kradzieży naszyjnika ze znakiem krzyża Zakonu Sióstr Franciszkanek Szpitalnych wykonanego ze srebra o wartości 200 zł, torebki zawierającej dowód osobisty, portfela skórzanego z pieniędzmi w kwocie 170 zł oraz czterech sztuk kluczy patentowych”**.

Za rozbój grozi 12 lat puchy.

Fałszywy pościg

W trakcie procesu na jaw poczęły wychodzić coraz rozleglejsze luki w materiale zgromadzonym przez oskarżyciela publicznego.

Nade wszystko wydało się, że policjanci, dokonując okazania, zaprezentowali pokrzywdzonej siedem fotografii, z czego sześć przedstawiało ciapatych, a tylko jedna blondyna, jak nietrudno się domyślić – Andrzeja R. Zakonnica nie miała więc wyjścia – wskazała, że sprawcą rozboju był jedyny w towarzystwie Aryjczyk. Gdy Justyna S. zorientowała się, że sprawa nie idzie w pożądanym kierunku i Andrzej R. może zostać uniewinniony, do scenariusza wprowadziła pościg. Zeznała przed sądem, iż nim na miejscu rozboju pojawili się policjanci, przyjechał tam swym wozem Mariusz S., jej siostrzeniec. Gdy zza zakrętu wyłonił się srebrny ford, poinformowała krewniaka, że za kółkiem siedzi rozbójnik, wobec czego – jak wynika z zeznań zakonnicy – wsiedli do samochodu Mariusza i ruszyli w obfitującą w liczne zwroty akcji pogoń, zakończoną jednakże fiaskiem. Stwierdziła przy tym, że siostrzeniec widział kierowcę forda z bliska i z pewnością jest w stanie przedstawić jego rysopis.

Szkopuł: o pościgu Justyna S. przypomniała sobie dopiero rok po rozboju. Wcześniej, choć wielokrotnie była przesłuchiwana, nigdy o nim nie wspomniała. Co gorsza, siostrzeniec wyznał wysokiemu sądowi, że na miejsce rozboju rzeczywiście przybył, ale srebrnego forda ani jego kierowcy nie widział ani nie brał udziału w pościgu.

Zakonnica do opowieści o napadzie dodała jeszcze kilka zaskakujących korekt i stało się jasne, że wbrew naukom Jezusa z Nazaretu i Franciszka z Asyżu najzwyczajniej wrabia Andrzeja R.

Możliwość hipotetyczna

Sąd nie dał się nabrać i uniewinnił go z uwagi **„na brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa”**. W uzasadnieniu podkreślił, że **„Justyna S. składała sprzeczne i niewiarygodne zeznania, a wersję ze srebrnym fordem i pościgiem wymyśliła, by uprawdopodobnić sprawstwo oskarżonego”**.

„Wykazanie jego niewinności nie jest warunkiem jego uniewinnienia. Możliwość popełnienia przez Andrzeja R. przestępstwa jest jednak tylko hipotetyczna, a już na pewno należy wykluczyć, by oskarżony był tym prowadzącym samochód kilka minut po napadzie mężczyzną, któremu pokrzywdzona rzekomo dokładnie się przyjrzała, gdyż jako osoba świętująca od rana swoje urodziny przez konsumpcję alkoholu, miałby problemy z prowadzeniem pojazdu: utrzymaniem prostego toru jazdy, skręcaniem i tym podobnymi manewrami” – wywiódł sąd.

Siostra Beatrycze nie pogodziła się z wyrokiem, czemu dała wyraz, krzycząc: **„Hańba!”**.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

i multiinstrumentalistą. Mogą go sobie Państwo pooglądać, jak robi ściepę w sieci na swoje projekty – tak dla dużych, jak i dla małych. A skoro jesteśmy przy pieniądzach… W swojej świątecznej akcji PKO BP deklaruje, że pierwszy milion złotych przekaże domom samotnej matki. Na zachętę… Próżno jednak dopatrywać się w zbiórce tego, że małe wyjce orędują za samotnym rodzicielstwem w Polsce. Choć nie jest tajemnicą, iż organizacje pro-life namawiają kobiety w ciąży, aby nie usuwały, tylko rodziły niechciane dzieci. I prawdą jest, że to zakony lub fundacje „za życiem” takie domy samotnych matek prowadzą. Nie ma co straszyć Państwa irlandzkimi magdalenkami, za to należałoby zapytać – trochę na marginesie – dlaczego tak mało świeckich organizacji pomaga kobietom, które wpadły w tarapaty? Zapewne nie chodzi tu tylko o brak inicjatywy, ale i o to, że organizacje katolickie skutecznie odepchnęły niekatolików od żłobu.

Liderem w pomaganiu samotnym matkom w Polsce jest Caritas. Ma w Polsce 23 takie domy. W Polsce jest ich 60, z czego pomoc dla 48 deklaruje Bank Dobrych Serc. Nigdzie nie ma wykazu ośrodków, które będą dotowane, ale nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby dostrzec, że będziemy mieli do czynienia z kolejnym transferem gotówkowym dla duchownych. Bańka idzie od państwa, a cholera wie, ile od frajerów dających się nabrać na słowicze głosy maleństw. W oficjalnym komunikacie prasowym powyższej akcji znalazł się akapit: **„Domy samotnej matki, prowadzone głównie przez instytucje religijne oraz pozarządowe, oferują nieodpłatną pomoc samotnym opiekunom z dziećmi, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej. Ośrodki zapewniają nie tylko dach nad głową, ale także pomoc materialną, psychologiczną i prawną”**.

Należy przyjąć, że deklarowana pomoc psychologiczna będzie miała oparcie w nauce Kościoła i jednak historia irlandzkich domów magdalenek wraca czkawką. Pytanie, czy pranie mózgu będzie subtelne, takie jak w Małym TGD wypuszczonym na szerokie łąki medialnego przekazu, czy jednak dokręcą ciężarnym i położnicom śrubę?

Niech w kuźni naszej ogień bucha

Wykorzystana w reklamie, a napisana w 2017 r. piosenka „Góry do góry” była hitem wśród maluczkich. Dowodem jest choćby liczba odsłon na YouTube. Piosenka ta zagościła także w szkolnych radiowęzłach i na dziecięcych piknikach. Przekaz religijny był tu „subtelniejszy”, a idąc za ciosem, kolejne utwory odeszły od walenia między oczy bożą prawdą do aluzyjnego wciskania maniany w uszy gówniarzy i ich zmęczonych rodziców. Drodzy Państwo, zła wiadomość nie jest taka, że nikt za Państwa dziecka nie wychowa; zła wiadomość jest taka, że właśnie ktoś może wychować… Kościół jest na tyle mądry, żeby położyć lachę na zbuntowane nastolatki i w zaoszczędzonym czasie dobierać się do niewinnej drobiny.

„Patrzę w niebo, widzę dom/ Może ja nie jestem stąd/ Wielka przygoda, czasu szkoda, gdy mnie wzywa głos/ Nie z tej ziemi!/ Ruszam więc, by zdobyć szczyt/ Jedna droga, jeden mistrz/ Zdobywców wielu, przyjacielu, ty też możesz być NIE z tej ziemi!/ Czasem upadam, ale wstaję znów/ Nieziemski sposób mam na każdy problem/ Nie daję się zwyciężyć złu/ Ale zło pokonam dobrem” – to tekst utworu, który Małe TGD nagrało z Roksaną Węgiel.

IZABELA SZOLC

W tytule i śródtytułach wykorzystano fragmenty „Międzynarodówki”.

eprasa.pl 348c0992ea

Sto lat Kraju Rad

Państwo sierpów i młotów. Mija 100 lat od 30 grudnia 1922 r., kiedy to powstało państwo, którego nazwa większości ludzi na Ziemi kojarzyła się z umieraniem w męczarniach. Mija też 29 lat od 26 grudnia 1991 r., gdy synonim zbrodni z Katynia przestał istnieć. Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich trwał 69 lat. Dla większości obecnie żyjących ZSRR to: Lenin (zły), Stalin (bardzo zły) oraz Michaił Gorbaczow, który od niedawna też nie żyje.

Wszystkie te sądy są przesadzone. Wyrozumowane w oderwaniu od pięknych utopii stanowiących o rzeczywistej duchowości ludzi radzieckich. Utopii pospolicie znanych jako socjalizm oraz komunizm, do którego powstania tak naprawdę nigdy nigdzie nie doszło. Na nich się skoncentrujmy, aby spłaszczyć ekstremizmy i zbliżyć się trochę do prawdy.

Rosja carów. Ludzkość, podobnie jak przedrewolucyjna Rosja, zmagała się od zawsze z bezmiarem nędzy, głodu, chorób, wyzysku na wszelkie możliwe sposoby ludzi z klas niższych przez ludzi, których te wszystkie problemy nie dotyczyły. Nie trzeba być sędzią trybunału Konstytucyjnego, aby dostrzec taką jebaną niesprawiedliwość i dojść do prostego wniosku, że można jej zaradzić, wyrzynając w pień arystokratycznych obiboków i dzieląc ich majątki między ludzi pracujących.

Rosja roku 1917 osiągnęła ekstrema wymienionych wartości. 16 milionów niepiśmiennych chłopów wyposażonych w bagnety zdychało z głodu, zamarzało z zimna lub było szatkowanych seriami karabinów maszynowych w okopach I wojny światowej. Przeżycie kolejnej zimy graniczyło z cudem. Daleko za liniami frontu Rosjanie odżywiali się plackami z brukwi i kartoflanką z trawą. Tymczasem w Petersburgu i Moskwie błękitnokrwiści jedli kawior, bliny z łososiem, bieługi w sosach z orzechów i cytryny, zapijali szampanem oraz cudzołożyli. Rolę ówczesnego Putina odgrywał car Mikołaj II, uznawany za kompletnego idiotę, który w dodatku zwariował. Przyznać więc trzeba, że gniew ludu rosyjskiego był uzasadniony. Ktokolwiek zaproponowałby jakikolwiek program polityczny wyglądający mniej niedorzecznie niż carat, skazany byłby na sukces.

Żydokomuna. Wizja komunizmu, jeżeli pominiemy modyfikacje postprzeżyciowe, będące mankamentem większości historyków myślących jak ludzie czytający książki od tyłu, nie była zupełnie pozbawiona racjonalnych i, co ważniejsze, naukowych przesłanek.

Intelektualne podstawy do rewolucji radzieckiej w 1917 r. tworzone były przez 37 lat, które minęły od śmierci Karola Marksa. Ów biznesplan na nowe państwo chłopów i robotników był obszerniejszy niż Koran, Biblia oraz Tora razem wzięte. Ta ostatnia byłaby najważniejsza. Nie ukrywajmy: intelektualne przesłanki do ludowego przewrotu dali ludzie, którzy mówili wszystkimi językami Europy, mieli skończone uniwersytety, a większość życia spędzali w bibliotekach.

Byli scjentystami mającymi taki sam stosunek do fizyki jak do socjologii. Język rosyjski bowiem, podobnie jak niemiecki, a także, no, wiecie jaki, nie robi różnicy między naukami miękkimi i twardymi *(Wissenschaft ist Wissenschaft)*. Łatwo było dojść do fałszywego przekonania, że politologia co do praw nią rządzących nie różni się niczym od inżynierii drogowej. Scjentyzm w wydaniu wczesnoradzieckim to materializm we wszystkich kreacjach: newtonizm, kinematyka, elektrotechnika i mechanika klasyczna w najordynarniejszym wydaniu.

Lepszy świat polegać będzie na tym, że kto nie pracuje, ten nie je. Pola należeć będą do tych, którzy je uprawiają. Fabryki będą własnością tych, którzy w nich pracują. Władze nad wszystkim sprawować będą demokratycznie wybierani chłoporobotnicy stanowiący rząd. Ten kierować będzie państwem na naukowych zasadach, bo praktyka polityczna i społeczna to tylko inny rodzaj inżynierii materiałowej.

W drodze do jutra. Roboczo przyjęto, iż rzetelny materialista za pomocą zdrowego rozsądku odnajdzie stosunkowo proste rozwiązania nawet najtrudniejszych problemów. Wspierać się będzie na optymizmie, najważniejszej z materialistycznych cnót, będącym zarazem jego moralnym obowiązkiem. Godzono się, że droga do komunizmu to eksperyment społeczno-polityczny wzmocniony procesem samouczenia. Wiedza nabywana będzie przez praktykę służącą do pozyskania kolejnej wiedzy przekuwanej w dalszą praktykę.

Pewnym niebezpieczeństwem było to, że eksperymentowano na ludzkich mózgach, najlepszych komputerach wykonanych z białka, co było naturalnie uzasadnione w tamtych czasach brakiem martwych myślących układów krzemowych, zbudowanych zasadniczo z piasku.

Proces samouczenia się w drodze do komunizmu odbywał się w skokach zwanych planami 5-letnimi. Idea – realizacja – wyciąganie wniosków, planowanie kolejnej 5-latki i tak dalej. Elegancki ciąg przyczyn i skutków, tyle że Rosjanie, zdradzający nadzwyczajną zdolność do mieszania planów z osiągnięciami, przedstawiania zadekretowanego jako dokonanego, od początku mieli z tym kłopoty.

Wrogowie ludu. Co gorsza, zdarzali się malkontenci, którzy dostrzegali ów brak naukowej rzetelności w działaniu i raportowaniu rezultatów. Marudzący i czepiający się nieistotnych szczegółów w sposób typowy dla zamierzchłej burżuazyjnej nauki. Z problemem tych chwastów przez większość życia zmagał się wielki filozof człowieczeństwa, pierwszy naukowiec ZSRR, mentalny atleta o czystym sumieniu – Józef Stalin. Rzekomo morderca. Jednak w gruncie rzeczy, gdyby przyjąć, iż prawdziwe jest mniemanie, które sami o sobie mamy, Stalin uważał się za intelektualistę, wizjonera, który jednym podpisem eliminował systemowe błędy niczym nauczyciel korygujący wypracowanie.

Dokuczliwy głód. Najważniejszym problemem, z którym zmierzyć się musieli kreatorzy przyszłego komunizmu, był w Rosji głód. W ponad 1000-letniej historii Rosji przedradzieckiej po zsumowaniu wszystkich klęsk głodowych wyszło, że trwały one razem ponad 220 lat. W każdym pokoleniu musiała się przytrafić jedna przynajmniej raz. Jeden nie jest tu liczbą zaniżoną, ponieważ średnia długość życia w Rosji na początku XX w. wynosiła 30 lat.

Nikt nie potrafi wyjaśnić, dlaczego w państwie o powierzchni większej niż widoczna strona Księżyca, położonym w strefie umiarkowanego klimatu, populacja nie była w stanie zabezpieczyć swoich podstawowych potrzeb. Tłumaczenie, iż winny był prymitywny poziom środków produkcji, jest zapewne prawdziwe, natomiast z powagą trzeba też przejść do hipotezy, że cały czas była to cywilizacja łowców i zbieraczy, która nie weszła w fazę racjonalnego rolnictwa pozwalającego akumulować nadwyżki żywności.

Radzieckie pomysły na rozwiązanie problemu niedożywienia nie były oryginalne. Kołchoz to w gruncie rzeczy północnoamerykański model wielkoobszarowych latyfundiów przeniesiony na terytorium radzieckie. Supozycja, że kułackie gospodarstwa wyżywiłyby wielki naród rosyjski, jest błędna.

Uznany przez 24 kraje za ludobójstwo, z premedytacją zaaranżowany przez Stalina głód na Ukrainie, aby wymordować wrogów klasowych, nie do końca odpowiada faktografii. Było bowiem tak, że trzy poprzedzające *hołodomor* lata były katastrofalne dla ukraińskiego rolnictwa opartego na kułactwie. Niedostatki żywności wiązały się ze spekulacją oraz ukrywaniem płodów rolnych. Dopiero w takich okolicznościach, aby przeciwdziałać zbliżającej się klęsce żywnościowej, Stalin zadecydował o komasacji upraw kułackich w kołchozy. Była to decyzja logiczna, jednak podjęta w niewłaściwym czasie. W początkach lat 30. XX w. plony zbóż spadły w całej Rosji o 1/3, a import szwankował. Komitet Centralny nie mógł też przypuszczać, że ukraińscy chłopi będą niechętni do pracy na państwowych posadach aż do samounicestwienia. Zmarło od 3 do 10 milionów ludzi.

Bioinżynieria. Oprócz kolektywizacji przeciwko niedożywieniu bolszewicy wystawili trzech wielkich inżynierów przyrody: Trofima Łysenkę, ewolucjonistę, Iwana Miczurina, rzec trzeba w dzisiejszych kategoriach: genetyka, oraz Izaaka Prezenta, najogólniej mówiąc: biologa, którzy zgodni byli co do tego, że człowiek jest w stanie wolicjonalnie dokonać dowolnej transformacji przyrody.

Łysenko utrzymywał, że to warunki zewnętrzne kształtują organizmy żywe. Więcej: że nabyte cechy pierwszego pokolenia przenoszone są na kolejne. Było to zasadniczo zgodne z linią obowiązującej ideologii. Prowadził eksperymenty polegające na zmianie warunków sezonowania np. grochu i zbóż, poddając nasiona ekstremalnym próbom chłodu lub braku wody. Tak zahartowane miały się plenić w nieprzystosowanych do ich uprawy rejonach Związku Radzieckiego. Nienagannie prowadzone doświadczenia Łysenki przynosiły pożądane skutki w laboratorium. Dlatego wielkim rozczarowaniem było to, że nie sprawdzały się na skalę przemysłową. Obsiane Łysenkowym zbożem pola nie dawały plonów takich, jak to wynikało z obliczeń.

Miczurin natomiast stał na stanowisku, że dzięki modyfikacjom genetycznym cytryny da się hodować w Arktyce. Krzaczasta odmiana kukurydzy z implementowanymi chloroplastami bambusa nie tylko zaradzi klęskom głodu na Syberii, owocując dwa razy w roku, ale jej łodygi staną się wysokoenergetycznym opałem. Jemu również w laboratorium wszystko się udawało.

Nieco gorzej szło Izaakowi Prezentowi, którego pomysłów nie można było przetestować w warunkach gabinetowych. Jak bowiem zasymulować wycięcie 5 tys. hektarów syberyjskiej tajgi, aby zasiać tam rzepak? Niepomyślnie zakończyła się także walka Prezenta z wilkami, które eksterminowały wysokogatunkowe rogate białko, jakie, upolowane, mogło nasycić Czukczów, Czuwańców i Nieńców. Wilki słusznie wytępiono, wskutek czego (zgodnie z przewidywaniami) populacja saren i łosi wzrosła. Ale zaczęły one chorować, a ich niedomagania przeniosły się na bydło domowe, którego populacja niespodziewanie spadła (nie o to chodziło).

Wyszło jak zwykle. Dlaczego tak precyzyjnie zaplanowane przedsięwzięcie nie osiągnęło spodziewanych celów? Eksperyment odważył się przerwać Michaił Gorbaczow (z zawodu agronom oraz prawnik) z jednego zasadniczego powodu. Nigdy Związek Radziecki nie osiągnął samowystarczalności żywnościowej. Do końca istnienia tego kraju ponad 20 proc. zbóż było importowanych ze Stanów Zjednoczonych. Radzieckie władze wiedziały, że odcięcie się od amerykańskiego importu przyniosłoby skutki podobne do wojny nuklearnej, choć radziecka ziemia nie zderzyłaby się z żadną rakietą. Gorbaczow stwierdził – jako pierwszy posiadający stosowne plenipotencje – że socjalizm to nonsens, a komunizm to być może coś, co w ogóle nie może istnieć.

Błędy systemowe. Radziecka ontologia była wybrakowana. Zawierała przynajmniej dwa błędy myślowe skazujące przedsięwzięcie na klęskę.

Po pierwsze, człowiek – a być może życie w ogóle – nie jest tak racjonalny, przewidywalny i poddający się naukowym prawidłom, jak się zdawało towarzyszom Lenina. Zdrowy irracjonalizm, twórczy chaos, konstruktywna destrukcja oraz nieprzewidywalny przypadek są takimi samymi motorami dziejów jak pewniki matematyków, fizyków, a w końcu inżynierów.

Po drugie, każde ludzkie działanie, choćby w najlepszej wierze i takimiż metodami, obciążone jest swoim cieniem. Wszystko ma jakieś, najczęściej początkowo nieznane, negatywne skutki.

Łatwo jest to stwierdzać takim mądralom jak ja, teraz. 100 lat temu nie było to wcale aż tak oczywiste.

Ale komunizm to na szczęście niejedyna metodyka, której skutki zaryły nosem w glebę. Inne, nie mniej utytułowane, takie jak chrześcijaństwo, buddyzm, hinduizm, mahometanizm, również nie przynoszą obiecywanych efektów.

ROBERT JARUGA

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

eprasa.pl 348c0992ea

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *My, Polacy, mieliśmy szczególnie w okresie komunizmu i pontyfikatu Jana Pawła II taką świadomość, może nie zawsze artykułowaną, że właśnie historia polskich dziejów, historia łączności między* ***życiem narodu*** *a* ***życiem Kościoła,*** *jest w gruncie rzeczy warunkiem trwałości narodów europejskich, jest warunkiem trwałości pewnego porządku moralnego, także trwałego zestawu norm, które odwołują się do natury człowieka, a zostały wypracowane właśnie przez kulturę chrześcijańską na terenie Starego Kontynentu.*

prof. Jan Żaryn, wPolityce.pl, 2 stycznia

■ ***Benedykt XVI*** *był ostatnim papieżem, który rozumiał kulturę europejską tak, jak* ***my Polacy*** *chcielibyśmy, żeby była rozumiana, odczuwana i przeżywana – jako kulturę, która niesie ze sobą rozwiązania także ustrojowe, prawne i oparta jest razem ze swoimi normami na nauce Kościoła. A więc nie w sprzeczności Europa ma podążać ku przyszłości, ale właśnie korzystać z tego niezwykłego dorobku chrześcijańskiego, nieporównywalnego do jakiegoś innego.*

dalej Żaryn

■ *W kwestiach seksualnych to* ***Benedykt XVI*** *podjął jednoznaczną decyzję, że* ***homoseksualiści,*** *ujawniający taką tendencję, nie mogą być kapłanami, klerykami w seminariach duchownych, że należy tę* ***praktykę ukrócić.*** *To miało swoje olbrzymie znaczenie, jeśli chodzi właśnie o obronę tych fundamentów Kościoła, gdzie zło nazywa się złem, a dobro nazywa się dobrem. Zboczenie czy choroba, czy nawet delikatnie nazywając: nienormatywne zachowania są grzesznymi zachowaniami, które rodzą złe skutki.*

Żaryn

■ *W* ***TVP*** *obserwujemy z jednej strony wsparcie dla obozu patriotycznego, ale w niektórych miejscach wyłaniają się również postmodernizm,* ***postprawda,*** *relatywizm w podejściu do wartości narodowych i chrześcijańskich.*

Leszek Sosnowski, wPolityce.pl, 2 stycznia

■ *Jedna [sprawa] powtarzała się przez te wszystkie lata: po co* ***disco polo****? Dlaczego nie sięgać po artystów polskiej popkultury? Światowej sceny? Tylu ich, tylko – mówiono nam – czekają! Większość konserwatystów patrzyła na tę muzykę (a precyzyjniej, potężny dział popkultury) z dystansem, wielu z niesmakiem. Mało kto rozumiał, o co naprawdę tu chodzi. (…) Muzykę tę tworzą artyści i środowiska mniej podatne na lewicowe i medialne szantaże, za to ze zdroworozsądkowymi poglądami, z* ***naturalnym pojęciem normalności,*** *z radością życia.*

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 27 grudnia

■ *Przemoc,* ***niszczenie kościołów,*** *opluwanie świętości, deprawowanie dzieci…* ***Tęczowa flaga*** *to symbol nietolerancji i agresji. W tej sprawie Solidarna Polska fundamentalnie różni się z Mateuszem Morawieckim i PiS. Nigdy nie będzie naszej zgody na „artystyczne promocje" LGBT w Telewizji Polskiej.*

Zbigniew Ziobro, Twitter, 3 stycznia

■ *Promocja LGBT w TVP2. Wstyd! To nie Sylwester Marzeń, lecz* ***Sylwester Wynaturzeń.***

Marcin Warchoł, Twitter, 1 stycznia

■ *W TVP najwidoczniej ścierają się różne siły; wcale nie do słabeuszy należy tam opcja otwarcia* ***telewizji publicznej*** *na inny światopogląd. Wiadomo, że nowy prezes na Woronicza 17 optuje za wartościami chrześcijańskimi i narodowymi. (…) Jest powód do obalenia obecnego prezesa. Jest on utożsamiany z obozem prawicowym, i to z jego najlepszą, najmądrzejszą częścią; jest wychowankiem wybitnego myśliciela i zarazem europosła prof. Ryszarda Legutki, który nieustannie obnaża hipokryzję i kompletne* ***zlewaczenie Parlamentu Europejskiego.***

dalej Sosnowski

■ *Jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku nie było mowy, żeby uczeń nie odczuwał szacunku do wywiadówek, bo zawsze mogła się znaleźć uwaga od nauczyciela, która spotkałaby się z ostrą reprymendą ze strony rodziców. To jest model, do którego musimy wrócić.* ***Poluzowanie dyscypliny w szkołach,*** *mówienie tylko o prawach ucznia, a zapominanie o obowiązkach, stawianie nauczycieli pod ścianą przez rodziców, którzy mają bardzo roszczeniowy stosunek do nauczycieli, jest błędem wychowawczym, który przekłada się na to, iż dziecko nie jest w stanie wytrzymać 45 minut w klasie.*

prof. Przemysław Czarnek, Telewizja Trwam, 1 stycznia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zdrowa alternatywa dla kolęd.

Popijawa z Jezusem

Jak co roku od świąt Bożego Narodzenia poprzez Nowy Rok i cały styczeń jesteśmy bombardowani kolędami, od których zęby bolą. Na szczęście nie jesteśmy na nie skazani.

Syn Boży od zawsze miał drugie nieoficjalne życie, znacznie ciekawsze od biblijnego. W pewnym apokryfie czytamy o nastoletnim Jezusie, który tak nieszczęśliwie rzucił kamieniem, że roztrzaskał łeb koledze, którego jednak potem wskrzesił. Dla jednych niepokalanie poczęty był genialnym biznesmenem i organizatorem (zaczynał od zaledwie dwunastu followersów, jak byśmy dziś powiedzieli), dla innych anarchistą (choćby dla pisarza Michaiła Bułhakowa, który dał temu wyraz w powieści „Mistrz i Małgorzata") czy pierwszym hipisem (musical „Hair"). Jezus pobudzał i pobudza wyobraźnię artystów od starożytności po czasy obecne. Czas zatem usiąść wygodnie w fotelu i zapodać z YouTube'a kilka niepoprawnych politycznie i religijnie kawałków o Chrystusie, co jest znacznie ciekawsze od słuchania zawodzących braci Golców w telewizji i radiu.

Sandały czy adidasy

Legenda polskiego punka, warszawski Dezerter, w piosence „Jezus" zastanawia się nad tym, jak wyglądałby Chrystus i co by robił po ponownym przyjściu. Czy nosiłby sandały, czy może adidasy, czy piłby colę i korzystał z komputera, miałby długie włosy i paszport Izraela. Zespół pyta retorycznie:

„Jak nauczałby Jezus,
Gdyby żył w naszych czasach?
Czy prowadziłby odczyty
Na śródmiejskich placach?
Czy miałby program w radiu
Albo show w telewizji?
Czy chciałby iść do wojska?
Czy ufałby policji?".

W ostatniej zwrotce

Dezerter spekuluje, w jaki sposób zadano by śmierć Zbawcy – czy umarłby na krześle elektrycznym, czy raczej by go rozstrzelano.

Co z kolei rodzi pytanie, jaki symbol męczeństwa Chrystusa **„na złotych łańcuszkach nosiliby wyznawcy".**

Piwko z Mesjaszem

Amerykański hardcore'owiec Jello Biafra na nagranej przed laty wspólnie z muzykiem country Mojo Nixonem płycie prowokuje świętoszków.

„Are You Drinkin' With Me Jesus" opisuje sytuację, w której typ wchodzi do knajpy i – ku swemu niekłamanemu zaskoczeniu – odnajduje w niej Jezusa. Stara się nie gapić na niego, ale nie wie, co zrobić. W końcu się przełamuje i piwkuje z Chrystusem, pytając go, czy nie postawi kolejki kumplowi. Podmiot liryczny interesuje się tym, jak wygląda raj **„przez przekrwione, święte oczy".**

Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy, zatem w końcówce utworu postawiony zostaje problem ewakuowania się z baru i rodzi się niepokojące pytanie: wiadomo, że Jezus umie chodzić po wodzie, ale czy da radę chodzić po takiej ilości wlanego w siebie piwa?

Jezus terrorystą?

Ten sam Biafra sięgnął po figurę Syna Bożego w nagranym z kanadyjskim bandem Nomeansno kawałku pod prowokacyjnym tytułem „Jesus Was a Terrorist". Wbrew pozorom Chrystus jest w nim odmalowany w sposób nader pozytywny, w odróżnieniu od powołujących się na niego cwaniaków:

„Jezus był terrorystą.
Wrogiem państwa.
Tak nazwali go Rzymianie.
Został więc uśmiercony.
Zginął za swoje przekonania.
Co się zmieniło dzisiaj?
Dzisiaj biblijni kanibale
Czerpią pieniądze z jego imienia.
Kupują sieci kablowe i władzę
Za czeki starszych pań".

W dalszej części piosenki słyszymy o kobietach, które nie mają praw do swych ciał, kontroli klerykałów nad szkołami i sypialniami. Postępowcy obecnie, twierdzi Jello, są traktowani jak pierwsi chrześcijanie w Imperium Rzymskim.

Kogo by zbombardował

David Rovics wkurwia się z kolei na wycieranie sobie ryja Chrystusem przez amerykańską prawicę, czemu poświęcił utwór „Who Would Jesus Bomb?". Tekst pisany jest z perspektywy osoby zwracającej się bezpośrednio do chrześcijańskiego fundamentalisty, głoszącego na rynkach, ulicach i w trakcie konwencji politycznych swą miłość do Boga. Miłośnikowi religijnych krucjat pieśniarz stawia pytanie, na które oczekuje odpowiedzi:

„Powiedz mi, kogo Jezus by zbombardował?
Może Jezus zbombardowałby Syryjczyków,
Bo nie są Żydami, jak on.
Może Jezus zbombardowałby Afgańczyków
Z jakiegoś mściwego kaprysu.
Może Jezus jeździłby czołgiem M1
I zastrzeliłby Saddama".

Rovics śpiewa o tzw. nowo narodzonych chrześcijanach, literalnie traktujących Biblię i przekonanych, że zbliża się Armagedon, ostateczne starcie dobra ze złem, krwawa łaźnia, która obmyje świat z grzechów i nieprawości. Sugeruje, że Jezus nie wysłałby okrętów wojennych do Betlejem ani odrzutowców, by zbombardować miasta w Timorze, nie zrzuciłby ani grama napalmu na Wietnamczyków, nie pożyczałby forsy dyktatorom, jak to ma w zwyczaju Wuj Sam.

Ojciec nie taki święty

Kawałek grupy Hańba! – „Ojcu św. Piusowi XI-mu" – jest oparty na kontrastowym zestawieniu Jezusa z papieżem Piusem XI. Nie zdradzimy wielkiej tajemnicy, gdy powiemy, że to porównanie nie wypada najlepiej dla papieża.

Po pierwsze, Chrystus **„prawie bosy chadzał przez pustynię"**, a papież po ogrodach Watykanu **„jeździ w lśniącej najdroższej limuzynie".**

Po drugie, Jezus **„nie miał na noc gdzie utulić głowy"**, podczas gdy Pius XI **„w błyszczącej sali Watykanu"** śpi w **„miękkiej pościeli puchowej".**

Ale są też i zarzuty cięższego kalibru:

„I mówi Pismo o Synu Człowieczym,
Że uciśnionym był zawsze obroną.
Nędzarzy wspierał, trędowatych leczył,
W złocie nie chadzał i gardził mamoną
A do pałaców Twoich wnijście mają
Tylko ministry, książęta i wodze,
I pośród możnych trzeba miejsce zająć,
By ucałować sandał na Twej nodze".

Pomijana stara

W USA nieprzebrane rzesze ludzi zastanawiają się, „Co by zrobił Jezus?" („What Would Jesus Do?" – WWJD). Przemysł WWJD, składający się z koszulek, kubków i innych gadżetów z tym pytaniem, przynosi corocznie obrót rzędu dziesiątków milionów dolarów. Jak widać, nie tylko seks sprzedaje (*sex sells*). Jezus też daje nieźle zarobić. Lecz mam pewną wątpliwość natury, powiedziałabym, genderowej.

Jako feministka zastanawiam się, czemu tekściarze w swych piosenkach pomijają Matkę Bożą. Chlubnym wyjątkiem była kobieca kapela elektropunkowa Mass Kotki. W kawałku „Maryja" namawia tytułową bohaterkę, aby poszła na imprezę, bo znacznie lepiej wygląda w kolorofonach. I podsuwa Najświętszej Panience pomysł, aby **„podrzucić dzieciaka babci".**

Przed Jezusem nie ma ucieczki.

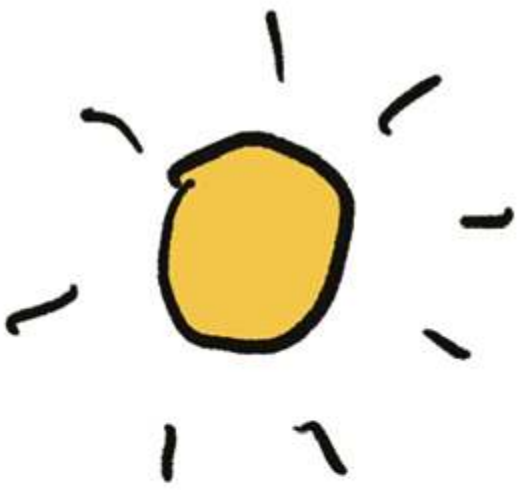

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

eprasa.pl 348c0992ea

WIARA CZYNI CZUBA

1. W Abeokucie – stolicy stanu Ogun w południowo-zachodniej Nigerii – policja otrzymała od zaniepokojonych mieszkańców zgłoszenie dotyczące obywatelskiego zatrzymania mężczyzny, który kąpał się we krwi. Przybywszy na miejsce, stwierdziła, że rzeczywiście niejaki Ganiyu Shina, 49-letni mieszkaniec dzielnicy Obantoko, podjechał ciężarówką nad brzeg rzeki, wyciągnął gąbkę i butelkę po wodzie pełną krwi, po czym zaczął się nacierać. Po zatrzymaniu wyjaśnił, że kąpiel we krwi została mu zalecona przez zielarza, albowiem cierpi na „problem duchowy", toteż znachor zasugerował krwawy rytuał. Dodał uspokajająco, że krew jest krowia. Rzecznik lokalnej policji Abimbola Oyeyemi zapewnił, że pochodzenie krwi zostanie sprawdzone. Pochwalił też obywateli za powściągnięcie się od samosądu.

2. 76-letni Joe Ditomasso z młodszym o dychę kumplem Kevinem Hyde'em i pudlem imieniem Minnie wypłynęli 10-metrowym jachtem z Cape May w New Jersey w kierunku Florydy, ale podczas sztormu zgubili się na morzu. I tak się pętali po tym morzu 10 dni, racjonując coraz bardziej kurczące się zapasy wody i jedzenia, aż zobaczyła ich załoga statku „Silver Muna", wzięła na pokład i odstawiła na ląd razem z psem. Byłby to optymistyczny koniec historii, gdyby nie Joe, który postanowił nadać jej wymiar nadprzyrodzony. Otóż uratowała ich nie załoga pływającego pod banderą Hongkongu holenderskiego tankowca, tylko Jezus Chrystus. Bo Joe co rano całował krzyżyk, który miał na szyi, i prosił Boga, żeby pozwolił mu jeszcze ujrzeć wnuczkę. Zatem „jak ktoś nie wierzy, że jest Bóg, to ma problem". A jak nie ma wnuczki?

3. Watykańska dykasteria ds. biskupów skazała Emmanuela Lafonta, emerytowanego ordynariusza Kajenny w Gujanie Francuskiej, na areszt domowy we francuskim klasztorze. Lafont był znany z walki z apartheidem, przyjaźni z Desmondem Tutu i z tego, że był jedynym białym księdzem w slumsach Soweto w Republice Południowej Afryki. Teraz okazuje się, że był także bardzo gościnny: przyjął pod swój dach 27-letniego uchodźcę z Haiti, któremu załatwił również papiery, w zamian prosząc jedynie o okazanie odrobiny uczucia. Później wyszło na jaw, że w rezydencji biskupa gościło na tej zasadzie wielu młodych mężczyzn, z których nie wszyscy byli pełnoletni. Przeciw Lafontowi zeznawała także pracownica rezydencji, która przy zatrudnianiu usłyszała, że do jej obowiązków należy „nic nie widzieć, nic nie słyszeć", i nie wykonała polecenia, za co została ukarana ciągłym mobbingiem.

4. W Birmingham w Wielkiej Brytanii niejaka Isabel Vaughan-Spruce została aresztowana za „cichą modlitwę przed kliniką aborcyjną" – doniósł z oburzeniem katolicki serwis informacyjny CNA. Brytyjskie władze lokalne na podstawie ustawy o zachowaniu antyspołecznym, przestępczości i policji mają prawo wydawać „nakazy ochrony przestrzeni publicznych" wymierzone w różne szkodliwe i powtarzające się zachowania – i wiele samorządów korzysta z tego prawa, żeby ukrócić oszołomskie demonstracje i czuwania przed klinikami aborcyjnymi. Isabel przekonuje, że nie robiła nic nielegalnego: „Mogłam się modlić, ale mogłam też myśleć o innych sprawach. Moje myśli były całkowicie pokojowe i nie zasługują na kryminalizację". Nikogo nie obchodzi, o czym myśli Isabel; chodzi tylko o to, żeby myślała 150 m dalej.

5. Kongresman Louie Gohmert wygłosił z trybuny Kongresu 25-minutowe kazanie napisane przez pastora Tommy'ego Nelsona z Kościoła Biblijnego Denton: „Bez Boga i Jego słowa, które prowadzi człowieka, upadła natura ludzka zostaje uwolniona i człowiek staje się coraz bardziej niemoralny, gwałtowny i okrutny". Gohmert, powołując się na autorytet swego przyjaciela pastora, nie wspomniał, że jeden z jego byłych podwładnych, duszpasterz młodzieży Rob Shiflet, odsiaduje 33 miesiące za molestowanie nastolatek na kościelnych obozach modlitewnych. Tak niski wyrok jest efektem ugody z prokuratorem. „Jesteś okropną osobą, nie wierzę, że w najmniejszym stopniu żałujesz swych czynów. Gdyby to zależało ode mnie, dostałbyś 25 lat" – powiedział sędzia do podsądnego. Kościół Nelsona wiedział o zarzutach wobec Shifleta, ale „nie brał ich serio".

6. Siostra Marija Zrno z zakonu szarytek jest znana w Chorwacji z miłości do Boga i piłki nożnej. „Zarówno życie duchowe, jak i piłka nożna to epickie bitwy" – tłumaczy zakonnica, która zorganizowała inicjatywę modlitewną „Różaniec dla Vatreni" przed każdym meczem i nie ma wątpliwości, że to dzięki niej Chorwacja zdobyła brązowy medal na mundialu. „Podczas tej inicjatywy modlitewnej miałam okazję wysłać do trenera naszej reprezentacji narodowej Zlatko Dalića film, w którym zwróciłam się do niego bezpośrednio i osobiście, udzielając wskazówek i wsparcia w imieniu całego narodu chorwackiego" – mówi skromnie zakonnica. I dodaje, że „jest interesujące, iż kapitan drużyny Luka Modrić nosi nakolanniki z wizerunkami swojej rodziny i Jezusa Chrystusa".

Płód na stole

Czy w amerykańskim Kościele szykuje się wielka schizma?

O tym, że papież Franciszek jest antychrystem, dobrzy polscy katolicy wiedzą od dawna. W końcu sam przyznał, że nie nienawidzi pedałów. Ale to, co Watykan uczynił ostatnio szlachetnemu księdzu Pavone z Ameryki, to najlepszy dowód, że przez usta Wielkiego Białego Ojca przemawia sam Szatan.

Frank Pavone, naczelny antyaborcjonista amerykańskiego Kościoła kat., założyciel organizacji Priests for Life (Księża za Życiem) i wielki zwolennik Donalda Trumpa, został właśnie na zbity ryj wypierdolony z kapłaństwa. O czym – zgodnie z tradycją transparentności obowiązującą w Watykanie – dowiedział się z mediów. Tak przynajmniej twierdzi sam ks. Pavone, który wszakże też nie jest zbyt przywiązany do zasady transparentności.

W USA wojna z aborcją to głównie działka ultrakonserwatywnych Kościołów ewangelikalnych, które jeszcze w latach 70. XX w. zawarły święte przymierze z Partią Republikańską. Przemyślana i celowa polityzacja przerywania ciąży była jednym z elementów tego przymierza.

Kościół katolicki jest w USA instytucją znacznie mniej potężną niż w Polsce – bywa nawet dyskryminowany jako organizacja kojarzona z imigrantami z ubogich krajów europejskich

(takich jak Włochy, Irlandia czy Polska) i z powszechnie pogardzanej Ameryki Południowej.

Amerykańscy papiści mają też z aborcją inny problem: zarówno prezydent Biden, jak i wieloletnia demokratyczna szefowa Kongresu Nancy Pelosi należą do niezbyt znanej w Polsce grupy katolików opowiadających się za wyborem – to deklaratywnie żarliwi katole, którzy nie uważają, że na straży życia poczętego powinno stać prawo państwowe. Po przeciwnej stronie stoi były już ks. Frank Pavone i organizacja, której przewodniczy.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Rys. MARCIN CHUDZIK

Na prolajferskiej barykadzie

Pavone od dawne żre się z kolejnymi biskupami, którym podlega. Z Nowego Jorku, gdzie został wyświęcony w czasach nawiedzonego antyaborcyjnie arcybiskupa Johna O'Connora, musiał po jego śmierci przenieść się do bardziej konserwatywnej diecezji Amarillo w Teksasie, ale i tam szybko podpadł. Kolejni teksańscy biskupi usiłowali ograniczać jego pełną rozmachu antyaborcyjną krucjatę, a także uzyskać sprawozdanie finansowe z działalności jego organizacji o budżecie przekraczającym 10 mln dolków, co skłoniło księdza do kolejnej zmiany diecezji. Na jaką, pozostaje tajemnicą jego i Watykanu, który ponoć zgodził się na transfer w roku 2019.

To o tyle zrozumiałe, że w 2019 r. ks. Pavone był już bardzo gorącym kartoflem – po swoim spektakularnym zaangażowaniu w kampanię Trumpa w roku 2016. Nie tylko był członkiem różnych asystujących Trumpowi ciał – formalnie doradczych, a tak naprawdę propagandowych – ale także zdobył przebojem internet, włączając się w kampanię poprzez pokazanie na Facebooku swoistej czarnej mszy, którą odprawił nad zwłokami na ołtarzu. Dosłownie.

Kilka dni przed wyborami z 2016 r. ks. Pavone zorganizował streaming dziwacznego spektaklu, w trakcie którego, stojąc za stołem nakrytym białym obrusem, z krucyfiksem za plecami i dwiema gromnicami po bokach, demonstrował fioletowosinego trupka abortowanego płodu. **„Dzisiaj robię coś nadzwyczajnego"** – wyjaśniał ksiądz skromnie w komentarzu – **„tutaj, przede mną, leży dziecko zabite wskutek aborcji w drugim trymestrze ciąży; dziecko, którego ciało zostało nam powierzone, abyśmy dokonali pochówku. (…) Niech ciało tego dziecka da świadectwo przed naszym narodem teraz, kiedy rozpoczynamy proces wyboru naszego następnego prezydenta"**. I żeby uniknąć wszelkich nieporozumień, dodał: **„Pokazuję je wam dzisiaj, ponieważ w tych wyborach musimy zdecydować, czy pozwolimy na to, aby w Ameryce nadal trwało zabijanie dzieci, czy też nie. Hillary Clinton i platforma demokratyczna mówią: »Tak, niech dzieciobójstwo nada trwa (a wy za to płaćcie)«; Donald Trump i platforma republikańska mówią: »Nie, dziecko powinno być chronione«"**.

Odbiór tego cokolwiek makabrycznego spektaklu nie był nadmiernie życzliwy. Biskup Amarillo, purpurat o swojsko brzmiącym nazwisku Zurek, od dawna drący z Pavone'em koty, ogłosił skwapliwie, że spektakl z wyskrobkiem był **„wymierzony przeciwko godności ludzkiego życia"**, stanowił **„zbezczeszczenie ołtarza"**, a **„działania i wypowiedzi ks. Pavone w tym nagraniu nie są zbieżne z wiarą Kościoła katolickiego"**. Pavone odparował dziarsko, że wyskrobek leżał **„na stole w naszym biurze, nie na poświęconym ołtarzu"**, choć dodał, iż stół ów **„bywa czasem używany do Mszy Świętej"**. Wyjaśnił, że na polecenie właściwych władz kościelnych ustąpił z formalnych pozycji w komitecie wyborczym Trumpa. Ale nie powstrzymało go to od dalszej agitacji.

Z sutanny odarty

W wyborach w 2020 r. na swoim oficjalnym profilu krytykował **„zwolenników tego jebanego cieniasa Bidena i jego moralnie zgniłej, nienawidzącej Ameryki i Boga formacji socjaldemokratycznej"**. „Socjaldemokratyczny" to w ustach amerykańskiej prawicy obelga znacznie gorsza niż „jebany".

Ks. Pavone wyróżnił się w kampanii 2020 r. także innym, dość rewolucyjny konceptem: że katolicy, którzy głosowali na Bidena i demokratów, nie zasługują na odpuszczenie grzechów: **„Jesteśmy nauczeni, że wobec braku pokuty rozgrzeszenie nie powinno zostać udzielone"**.

Można zgadywać, że rozebranie obywatela Pavone z sutanny to końcowy efekt powolnego obrotu młynów bożych, rozpoczętego jego wybrykami z 2016 i 2020 r. Można zgadywać, albowiem sentencja wyroku jest nader lakoniczna. Jak wyjaśnia nuncjusz apostolski w USA abp Christophe Pierre w liście do amerykańskich biskupów, Pavone został wydalony ze stanu kapłańskiego za **„bluźnierczą komunikację w mediach społecznościowych"** i **„uporczywe nieposłuszeństwo wobec zgodnych z prawem instrukcji jego biskupa diecezjalnego"** (choć nadal nie wiadomo, jakiej diecezji Pavone podlega). Nuncjusz poinformował też, że Pavone miał wiele okazji do poprawy, z których nie skorzystał, a teraz **„nie istnieje możliwość apelacji"** od decyzji Watykanu. List nuncjusza używa określenia **„pan Pavone"** i nazywa go **„osobą świecką"**.

Pan Pavone nadmiernie się tym nie przejął. Dowiedziawszy się od CNA (Katolickiej Agencji Informacyjnej) o swoim wydaleniu z kapłaństwa, nadal występował w koloratce, wydawał oświadczenia podpisane **„ojciec Pavone"** i odprawił mszę transmitowaną na żywo przez internet. Kolejną mszę odwołał – być może dlatego, że był zbyt zajęty wygrażaniem Kościołowi, papieżowi i amerykańskim biskupom.

Ojciec schizmatyk

W długim – i imponująco aroganckim – liście Pavone zwraca się wprost do papieża, informując go, że chce nadal służyć jako oddany kapłan i pełnoetatowy przywódca ruchu pro-life, a Franciszek **„może mu to umożliwić pod kierownictwem życzliwego biskupa"**, co **„w opinii wielu wiernych jest najbardziej rozsądnym rozwiązaniem"**.

Papieskiego nuncjusza zdegradowany ksiądz poucza, że jego list **„zawiera poważne błędy i przeoczenia, ale tak było przez cały ten proces"**, w ogóle więc go to nie dziwi. Po czym wprost grozi rewoltą: **„Kiedy Wasza Ekscelencja mówi, że »nie ma możliwości odwołania się« od tej decyzji, mówi to tylko w bardzo wąskim sensie prawnym i całkowicie ignoruje możliwość odwołania się do Ludu Bożego. Tu nie chodzi tylko o mnie; chodzi o miliony zwolenników ruchu, którym współkieruję i nadal będę kierował, oraz o pracę, którą Lud Boży już uznał za godną jego nieustającego wsparcia"**.

Po czym dopierdala nuncjuszowi osobiście z pokorą zaiste godną katolickiego duszpasterza: **„Skoro już mówimy o tym wsparciu: Ekscelencja wspomina w swoim komunikacie, że jestem dobrze znany w ruchu pro-life. Czyż nie można było umieścić w nim jednego słowa wdzięczności – choćby mimochodem – za ostatnie 30 lat mojej posługi w służbie Ewangelii życia?"**.

I wreszcie na koniec zwraca się do wszystkich amerykańskich biskupów katolickich z przekazem nieco tylko utrzymanym w tonie groźby: **„Tym z Was, którzy nadal wspierają moją pracę na rzecz życia – dziękuję. Tym, którzy publicznie lub w cieniu brali udział w tej parodii, zapowiadam: podejmiemy wszelkie odpowiednie działania kanoniczne i cywilne, a także w obszarze publicznej komunikacji z Wiernymi. Zdecydowanie sugeruję również, abyście – jeśli zechcecie zakomunikować Wiernym w swoich diecezjach cokolwiek na temat tej decyzji – traktowali reputację moich zwolenników i moją z najwyższą ostrożnością. Będziemy uważnie śledzić wszelkie przekazywane komunikaty w każdej diecezji z pomocą Wiernych"**.

Były ks. Pavone wyraźnie mówi Watykanowi i amerykańskiemu episkopatowi, że ma za sobą fanatyków i nie zawaha się ich użyć. Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby Watykan był szczególnie skłonny odpowiedzieć na groźbę z należytą pokorą. To może być pierwszy krok do kolejnej schizmy: jeśli antyaborcyjne oszołomstwo wypowie posłuszeństwo papieżowi, skutecznie osłabi to obydwa skrzydła i tak podupadającego papizmu. Także w Polsce, gdzie nie brakuje głosów, że Franciszek jest uzurpatorem, a „prawdziwym papieżem" był niedawno zmarły Benedykt.

Pomódlmy się do Przenajświętszej Panienki, żeby schizmatykom się udało.

AWŁ

eprasa.pl 348c0992ea

Dobry Niemiec ale martwy

Schodząc z tego świata, papież emeryt zrobił prawdziwe świństwo Polakom katolikom.

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Obecność dwóch papieży stanowiła znakomite alibi dla katolickiej konserwy, która obecnego lokatora Watykanu serdecznie nie znosi, co wszak dość radykalnie kłóci się z istotą tej ekstremalnie autorytarnej instytucji, przyznającej swemu przywódcy dogmat nieomylności. Trudno powiedzieć: „Papież jest następcą świętego Piotra, ale ten mi nie odpowiada". To niejako podważa istotę całego kultu opartego na hierarchii i posłuszeństwie. Znacznie lepiej głosić, że miłujący pedałów komuch Franciszek tak naprawdę nie jest papieżem, tylko uzurpatorem, a „prawdziwy papież" jest jego więźniem w watykańskich ogrodach.

Prawdziwy

Na prawicowych stronach zaroiło się od komentarzy w takim właśnie stylu: **„Zmarł prawdziwy Papież, przy życiu pozostał uzurpator"**; **„Prawdziwy papież, nie to co ten przebieraniec komunistyczny"**; **„To był ostatni prawdziwy Papież, nie wytrzymał presji i szczucia na Kościół katolicki i wolał przejść na emeryturę; ten obecny miał być papieżem biedaków, a stał się papieżem lewaków"**; **„Zmarł prawdziwy papież. Nie mamy papieża. Potrzebne konklawe"**. Jeszcze ciekawszą teorię ogłosił popularny, choć anonimowy komentator katolickiego portalu społecznościowego Gloria.tv, ukrywający się pod pseudonimem Edward7: **„Umarł papież, który udawał swoją rezygnację, czyniąc ją nieważną, aby zmylić wrogów Kościoła, pozostając panującym papieżem, podczas gdy Synagoga Szatana uzurpowała sobie tron Piotrowy i pomogła oddzielić pszenicę od kąkolu"**.

Kąkolem z Synagogi Szatana jest naturalnie papież Franciszek i wszyscy ci, którzy uznają jego przywództwo. Jednak wymówienie posłuszeństwa papieżowi trąci schizmą – a to najcięższy z możliwych grzechów w tej skądinąd potężnej instytucji. Stąd koncept unieważnienia pontyfikatu Franciszka, który to dogmat nieco się rozjechał wraz ze śmiercią Benedykta.

Konserwatywny

Nawiasem mówiąc: opinia o tym, iż Franciszek jest jakoś wybitnie postępowy, mówi raczej o firmie, której przewodzi, niż o nim samym; na tle mizoginicznej, homofobicznej, ekstremalnie autorytarnej struktury, jaką jest papizm, jego przywódca, niesiejący nienawiści wobec gejów czy pogardy dla kobiet, wydaje się rewolucjonistą. Choć tak naprawę Bergoglio nie zrobił wiele, by dostosować Kościół kat. do XXI w. – jego nieprzejednane stanowisko np. w sprawie kapłaństwa kobiet nie różni się wiele od obowiązującego w średniowieczu.

Tym niemniej zwłaszcza w sferze decorum Benedykt był nieopisanie bardziej konserwatywny. Zamiłowanie zmarłego właśnie ekspapieża do średniowiecznej mody – którego symbolem stały się wyszywane złotem szaty i *camauro*, czyli czapeczka à la święty Mikołaj, a także dekret zezwalający każdemu księdzu na odprawianie mszy po łacinie bez specjalnego zezwolenia – pozostawały w ostrym kontraście do polityki Franciszka, który nosi w kółko tę samą białą sutannę i wydał motu proprio, de facto delegalizujące mszę przedsoborową. To wystarczyło, żeby polski ciemnogród, z zasady nienawidzący Niemców, pokochał niemieckiego namiestnika Jezusa uczuciem niewiele ustępującym temu, jakim darzył papieża Polaka.

Sympatyzujący z lefebrystami portal PCh24.pl pożegnał Benedykta wywiadem z własnym redaktorem naczelnym Krystianem Kratiukiem, który poinformował czytelników o zasługach zmarłego dla Kościoła – oczywiście kontrastując je ze szkodliwą działalnością następcy – i nie omieszkał pochwalić specyficznej stylówy Ratzingera: **„Na zdecydowanej większości zdjęć z liturgii widzimy przepiękne szaty papieży przedsoborowych. To właśnie w tym kryje się prawdziwa skromność!**

Prawogłowy

Oczywiście różnice między dwoma papieżami nie sprowadzały się do sukienki. Znacznie poważniejsza była ta, która ujawniła się kilka lat temu, gdy Benedykt – wbrew własnym deklaracjom, iż właściwa rola dla emerytowanego papieża to *silentium incarnatum* – zabrał głos w sprawie epidemii księżej pedofilii, obwiniając o nią rewolucję seksualną z lat 60. To interpretacja zasadniczo różna od tej, którą prezentuje obecny papież, mówiący wprost o nadużyciach władzy i pozycji przez kler, a także o głębokiej instytucjonalnej demoralizacji. Takie występy – w połączeniu z faktem, że po odejściu na emeryturę były papież nie powrócił do cywilnego nazwiska, zamieszkał w Watykanie i ostentacyjnie ubierał się na biało – dawały wrażenie swoistej dwugłowości instytucji, która wszak jest monarchią absolutną.

Franciszek – choć z zasady odnosił się do poprzednika z szacunkiem i życzliwością – kilka razy dawał do zrozumienia, że dostrzega ten problem. Proszony o ocenę tej bezprecedensowej w Kościele kat. sytuacji, obecny papież orzekł, że jego poprzednik to **„święty i dyskretny człowiek, który wiedział, jak postępować w tej sytuacji, ale na przyszłość należy lepiej wyjaśniać pewne rzeczy"**. Zapytany, co zrobiłby po swojej ewentualnej abdykacji, Franciszek orzekł, że **„na pewno nie pozostałby w Watykanie"**.

AWŁ

LISTONOSZ DONIÓSŁ

„Nie straszyć"

Szanowny Zefirze („Listonosz doniósł", „NIE", 15 grudnia 2022 r.), sugerujesz dzisiejszej opozycji, żeby nie straszyć ukaraniem przyszłej opozycji, a jeszcze dziś obecnej władzy (sic!). Ukaraniem za rażące łamanie konstytucji, upolitycznienie wszelkich organów niezależnych. Nepotyzm, kolesiostwo i prywatę. Nacjonalizację polityczną wszystkiego, co jeszcze się rusza. Niszczenie gospodarki kraju oraz zubożenie społeczeństwa. Za szowinizm klero-pisowski. Za kretyńsko-populistyczną agitację antyunijną sprzyjającą agresywnej Rosji. Można by jeszcze wiele wymienić. Już to powyższe, co wymieniłem, podlega karze tak w kodeksie karnym, jak odpowiedzialności cywilnej.

Pan, Zefirze, sugeruje dzisiejszej opozycji polityczną abolicję wobec obecnej władzy? To wyraźne namawianie do łamania obowiązującego prawa w naszym kraju. W imię czego? W tym przypadku nie ma alternatywy. Opozycja już dawno powinna zgłaszać prokuraturze bezprawie władzy w dziesiątkach przypadków. W obawie, że zastraszona władza bardziej się spodli w samoobronie? Jakkolwiek to interpretować, to my naruszamy prawo. Każdy z nas ma możliwość literalnego wglądu w treść kodeksów i ustaw. Możemy poznać ich znaczenie i uzmysłowić sobie, co nas czeka za czyn bezprawny. „Będziesz siedział!" – wołali zebrani przed lokum, do którego zmierzał J. Kaczyński. I mieli rację.

Lud jest mądrzejszy, niż nam się wydaje. Opozycja powinna wyraźnie i konkretnie wymieniać publicznie czyny bezprawia w pełnym wymiarze. Podawać imiennie osoby pełniące funkcje i stanowiska. Rodzaj przewinienia i wysokość grożącej kary. Bezwzględnie i bezpardonowo.

A to, czy oni będą robić w spodnie, czy bardziej działać destrukcyjnie, to nie nasz problem. Jedno nie ulega wątpliwości. Czyniący zło muszą mieć świadomość bezprawności czynu i zdawać sobie sprawę, co czeka za jego popełnienie.

Polecam redakcji przeprowadzenie tematycznego wywiadu z prawnikiem. Taki artykuł może być bardzo interesujący.

Prawo działa również resocjalizacyjnie. Może nastąpi mea culpa? Kto wie?

Bogusław Tuźnik, Puławy

Kto to mówi

Ostatnio szuka się osób będących pod wpływem Rosji, wykonujących wredną robotę dla tego kraju.

Popatrzmy, co głosi Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej:

„Uwolnijmy Polskę od zagrożeń, Warszawa, 27 sierpnia 2017 r.

Coraz więcej Polaków rozumie to doskonale, że Unia Europejska – będąca niegdyś nadzieją dla Polski – staje się dzisiaj naszym zagrożeniem. Unia Europejska zdominowana przez Niemcy i zarządzana głównie w interesie Niemiec jest nieprzychylna, a nawet wroga wobec Polski. Unia Europejska to właściwie unia zachodniej Europy, to Niemcy, Francja i Włochy jako państwa kierownicze, natomiast Polska i pozostałe państwa unijne mają celowo drugorzędne znaczenie i są podporządkowane interesom Zachodu.

Formuła Unii Europejskiej nie przystaje do historycznie ukształtowanej i aprobowanej przez Polaków formuły państwa polskiego. Między Unią Europejską a Polską istnieje konflikt wartości i konflikt interesów.

Unia Europejska jest zaborcza, niedemokratyczna, nieuduchowiona, zmaterializowana, antynarodowa, antychrześcijańska, amoralna. Przeciwstawia się prawom natury, między innymi w odniesieniu do istoty małżeństwa jako jedynie związku mężczyzny i kobiety. Przeciwstawia się prawom cywilizacji mówiącym o niemożliwości cywilizowania ludności państwa na dwa sposoby, mówiącym o konieczności istnienia w państwie dla całej ludności jednej cywilizacji i wynikającej z niej jednej kultury, jednej moralności, jednych obyczajów, jednego prawa, czyli jednych wartości i zasad zbiorowego życia społecznego w państwie".

Zadanie dla czytelników: wyszukaj i wskaż polskich polityków, którzy głoszą podobne treści.

PIRS

Trzynastego grudnia roku pamiętnego…

Jestem stałym czytelnikiem „NIE" od początku i nigdy nie zapomnę, jak wiernie redaktor naczelny na łamach gazety bronił gen. Jaruzelskiego przed oszczerczymi atakami wściekłej prawicy za „zamach grudniowy". Ileż to razy musiał się tłumaczyć z owego mniejszego zła, jakim był stan wojenny, i że uratował on przed nieuchronną, gdyby nie noc grudniowa, interwencją sił zbrojnych Układu Warszawskiego.

No i przyszła koza do woza, ale…

Dlaczego przywódcy szeroko rozumianej lewicy nie posługują się właśnie tym argumentem, kiedy dziś, to znaczy od prawie roku, obserwujemy brutalną interwencję zbrojną Rosji na Ukrainie w celu zachowania wpływów Moskwy?

Jestem przekonany, dziś tym bardziej, że gdyby nie 13 grudnia – tak, to też był dramat tysięcy ludzi i żaden powód do radości dla władz PRL – to mielibyśmy na bank „przyjacielską bratnią pomoc" wyglądającą dokładnie tak samo jak dziś to, co się dzieje w Chersoniu, Ługańsku czy Kijowie – z całymi rzecz jasna różnicami, ale z jednym faktem: brutalna napaść, zbrodnie, cierpienia i zniszczenia.

My, Polacy, okazaliśmy się mądrzejsi wtedy, dojrzalsi i przewidujący. Tak rządząca partia, jak i opozycja, przynajmniej ta rozsądniejsza, rozumiał to papież Polak oraz reszta przywódców światowych obserwujących z niepokojem to, co tam nad Wisłą się wyrabia… Kuklińskiemu też CIA powiedziała wtedy: morda w kubeł i czekamy na rozwój wydarzeń.

Gdyby wtedy z szeregów „Solidarności" wyrwał się do władzy taki właśnie Zełenski albo inny idiota, mielibyśmy jatkę i miejsca pod nowe tysiące cmentarzy, cokołów, bohaterów tragicznych i matek przenajświętszych katyńsko-smoleńskich z akcentem podwójnie Kaczyńskim.

A.

REKLAMA

eprasa.pl 348c0992ea

Rok z głowy

✔ 24 lutego Rosja napadła na Ukrainę. Jeśli ktoś chciałby wziąć kościelną suplikację za przepowiednię, to z frazy „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie” pozostał już tylko do wybawienia głód, chyba żeby brać pod uwagę inflację…

✔ À propos… 12 maja spisiała większość sejmowa wybrała Glapińskiego na drugą kadencję prezesa Narodowego Banku Polskiego. Glapiński, mistrz komedii i błędnych przepowiedni finansowych, w porozumieniu z rządem oraz ze spisiałą większością w Radzie Polityki Pieniężnej, tak stał na straży wartości złotego, że inflacja wzrosła do prawie dwudziestu procent i nie jest to jej ostatnie słowo.

✔ Po wybuchu wojny obywatele Polski wzięli się za ręce i masowo wsparli uchodźców z Ukrainy. Dzięki temu słowa „Polacy” i „solidarność” znów znalazły się na czołówkach światowych gazet.

✔ Na dalsze strony spadły zaś słowa „Polacy” i „uchodźcy” z Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz z Afryki Północnej, którzy wciąż są częścią kryzysu humanitarnego na pograniczu polsko-białoruskim. Kryzysowi temu miał zapobiec stalowy płot za prawie 2 mld zł, ale nie zapobiegł.

✔ Trudno policzyć, ile będzie kosztowała broń zamówiona przez Polskę głównie w Stanach Zjednoczonych i Korei Południowej. Gdy już armia dostanie wszystkie te czołgi, armaty, samoloty i drony, to będzie można ustrój Polski nazwać demokracją militarystyczną, a stąd już tylko krok do czystego militaryzmu. Bez demokracji.

✔ W wyniku wojny zginęło dwóch polskich obywateli z miejscowości Przewodów położonej blisko granicy z Ukrainą. Uderzyła tam ukraińska rakieta, wystrzelona w celu zestrzelenia rakiety rosyjskiej. Winny jest Putin, który jednak nie ma zamiaru wypłacić rodzinom ofiar odszkodowania.

✔ Z powodu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego wzrosła rola Dudy, prezydenta Polski, do poziomu światowego. Duda tak się tym przejął, że zaczął wykazywać cechy pewnej niezależności, np. wetując powtórną nowelizację ustawy edukacyjnej zwaną lex Czarnek 2.0. Czarnek, minister edukacji i nauki, pozostał na swoim stałym poziomie, któremu do światowego jest tak daleko jak stąd do Lublina.

✔ Jeśli już wspominamy o Czarnku, to zapowiedział on zwolnienie z pracy 100 tysięcy nauczycieli. Zwolnienia są rzekomo wymuszone przez zmiany demograficzne. Po wygranych przez PiS wyborach – straszy Czarnek – zostanie zlikwidowana Karta Nauczyciela oraz wynikające z niej przywileje dla belfrów.

✔ Wracając do plag: koronawirus nie odpuszcza. Do niewygasłej jeszcze pandemii COVID-19 doszły epidemie grypy i RSV. Szpitale znów się zapełniały, czyli coraz bardziej się zadłużały. Mimo to Niedzielski, minister zdrowia, samopoczucie ma całkiem dobre, w przeciwieństwie do samopoczucia zapowiadanej przez niego reformy szpitalnictwa.

✔ Wprowadzona przez Ziobrę, ministra sprawiedliwości i lidera Solidarnej Polski, reforma sądownictwa postępuje tak, że na rozprawę i wyrok trzeba czekać coraz dłużej, a Przyłębska nadal jest prezesem zgromadzenia prawników nazywających się Trybunałem Konstytucyjnym. Ale jest pewien wyłom w tej reformie: do orzekania zostali przywróceni sędziowie wyklęci Igor Tuleya i Paweł Juszczyszyn.

✔ Ziobro, którego partia cieszy się poparciem 0,7 procent wyborców, stał się symbolem antyeuropejskości. Ziobro i jego ludzie tak się w pluciu na Unię Europejską zapamiętali, że stracili zdrowy rozsądek, którego zresztą nigdy nie mieli.

✔ Jeśli mówimy o ludziach Ziobry, to należy odnotować awans zawodowy Kowalskiego, który został wiceministrem rolnictwa. Wiceministrem rolnictwa przestał być Kaczmarczyk, który przesadził z wystawnością wesela i polityczną ceną prezentu w postaci traktora za bańkę.

✔ Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości, przestał być wicepremierem, ale nie z powodu kosztownego wesela, lecz dlatego, że zaangażował się we wczesną kampanię przedwyborczą. Jeździł po kraju, plując na Niemcy, Niemców, transów i młode kobiety nadużywające alkoholu. Spotykał się z rechoczącym zrozumieniem starannie dobranej publiczności oraz z gwizdami tych, którzy na spotkanie z prezesem nie dostali zaproszenia.

✔ Mało kto zauważył, że ministrem finansów przestał być słabo mówiący po polsku Kościński, a ministerką finansów została Rzeczkowska, która po polsku mówi dobrze i z sensem, chociaż rzadko.

✔ Jak kłamał wcześniej, tak kłamał w roku 2022 premier Morawiecki. Głównie chodziło o miliardy euro z Unii Europejskiej zapisane w Krajowym Planie Odbudowy. Raz Morawiecki mówił, że taka kupa kasy się przyda, raz pytał, po co nam takie nędzne pieniądze, by wrócić do poprzedniego twierdzenia, że forsa z Unii jest nam potrzebna jak żywemu kadzidło. Podobno na posiedzeniu Rady Ministrów powtarzana jest zagadka zwana problematem premiera: Stoisz przed dwiema bramami, z których jedna prowadzi do wyjścia, a druga do przepaści. Przed bramami stoi dwóch strażników, z których jeden nazywa się Morawiecki, a drugi mówi prawdę. Jakie pytanie zadasz, jeśli wolno ci zadać tylko jedno pytanie tylko jednemu strażnikowi, żeby dostać odpowiedź, dzięki której trafisz do wyjścia?

✔ Morawiecki kłamał nawet w tak duperelnej sprawie jak premia dla polskich piłkarzy, którzy za wyjście z grupy eliminacyjnej na mundialu w Katarze mieli dostać 30 baniek do podziału z trenerami i menedżerami. Premier niczego nie dał, ale za to wskutek afery, którą spowodował, poległ trener kadry narodowej Michniewicz.

✔ Nadal coś ze sportu: Iga Świątek została *numero uno* w światowym tenisie kobiecym. Jeśli Polacy mogą być z kogoś dumni, to nie z Dudy czy nawet Tuska, tylko właśnie z panny Igi.

✔ Przyłączenie Lotosu do Orlenu i sprzedanie saudyjskiej firmie 30 proc. udziałów Rafinerii Gdańskiej Donald Tusk określił mianem największej afery gospodarczej XXI w. Morawiecki tak nie uważa, podobnie jak Sasin i oczywiście wójtek Obajt.

✔ Na wójtka Obajta opozycja poszczuła prokuraturę i Najwyższą Izbę Kontroli – za to, że przez pół roku Orlen strzygł Polaków na zbyt drogim paliwie. O ile prokuratury prezes Orlenu może się nie obawiać, o tyle prezes NIK Banaś najpewniej do czegoś się przyczepi…

✔ Nasze proroctwo: przed zaplanowanymi na październik wyborami parlamentarnymi Obajt wyjedzie z Polski i do niej nie wróci, jeśli pisowcy stracą władzę.

✔ Żeby nie stracić władzy, spisiała większość sejmowa z pomocą Dudy przeniosła termin wyborów samorządowych z tego na przyszły rok. W tym samym celu pisowcy zamierzają zmienić kodeks wyborczy określający reguły gry w wyborach do sejmu i senatu.

✔ Opozycja przygotowuje się do wyborów, dyskutując o liczbie list wyborczych. Tusk jest za jedną listą, do czego daliby się przekonać Robert Biedroń z Włodzimierzem Czarzastym, ale nie Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz. Posłanka Polski 2050 Paulina Hennig-Kloska ujęła to tak: „List wyborczych będzie tyle, ile będzie trzeba”.

✔ To nieprawdopodobne, że z posady szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów wyleciał Dworczyk. Najbardziej zaufany człowiek Morawieckiego musiał odejść głównie ze względu na wyciek jego mejli zhakowanych przez nieznanych sprawców z prywatnej skrzynki. Następcą Dworczyka został – uwaga, uwaga! – Kuchciński. Ten to przynajmniej nie odróżnia skrzynki mejlowej od skrzynki piwa.

✔ To nieprawdopodobne, że z posady prezesa telewizji publicznej odszedł (albo został zmuszony do odejścia) Kurski. Jego nowa droga życia polega teraz na pełnieniu funkcji zastępcy dyrektora wykonawczego szwajcarsko-polskiej konstytuanty w Grupie Banku Światowego w Waszyngtonie. Ciemny lud to kupił, podobnie jak to, że nowym prezesem TVPiS został szerzej nieznany Matyszkowicz.

✔ To nieprawdopodobne, że z funkcji prezesa partii KORWiN zrezygnował Korwin-Mikke. Zastąpił go dotychczasowy wiceprezes nazwiskiem Mentzen.

✔ Tego można się było spodziewać: z funkcji lidera partii Porozumienie zrezygnował Gowin, któremu się wydawało, że jego poprzednia skłonność do PiS zostanie zapomniana. Nową liderką Porozumienia została Magdalena Sroka, która zabiega o to samo, o co zabiegał Gowin: żeby lider Polskiego Stronnictwa Ludowego Kosiniak-Kamysz wciągnął członków Porozumienia na listy wyborcze Koalicji Polskiej.

✔ Nieodpowiedzialność rządu Morawieckiego spowodowała przejściowe trudności w zakupach węgla w Polsce. Najpierw zabrakło węgla z Rosji z powodu za wcześnie ogłoszonych przez Polskę sankcji. Potem zabrakło polskiego węgla, chociaż mamy go na 200 lat. Wreszcie znalazło się mnóstwo węgla importowanego z Kolumbii, Indonezji, Australii, Mozambiku i jeszcze bardziej egzotycznych państw. Według wrogich mediów obcy węgiel nie chce się palić, lecz według mediów narodowych pali się jak złoto. Decyzję o imporcie złota Morawiecki z Glapińskim podejmą wiosną, ale tylko wówczas, jeśli zima będzie tak łagodna jak dotychczas.

✔ Komendant główny policji nazwiskiem Szymczyk doprowadził do katastrofy budowlanej, niszcząc 3 piętra w budynku KGP w Warszawie. We własnym biurze Szymczyk wystrzelił z granatnika, który dostał podczas wizyty w Ukrainie. Dobrze, że nie dostał takiej samej rakiety, która przyjebała w Przewodów.

✔ Najważniejsze i najsmutniejsze wydarzenie minionego roku: umarł Jerzy Urban, dziennikarz. □

Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 348c0992ea

Piłka jest kanciasta, tylko kasy żal

Stary kibic jak zwykle się dąsa.

Mundial w Katarze formalnie skończył się dla polskiej reprezentacji po porażce w 1/8 finału z Francuzami. Ale tylko formalnie. Tak naprawdę trwa nadal.

Piłkarze w wielu ligach wrócili do rozgrywek, w Polsce wałkuje się mundialowy występ. Zaczęło się od powrotu do kraju. Można się było spodziewać, że wszyscy razem wsiądą do samolotu i – może już bez asysty myśliwców F-16 – przylecą na Okęcie, gdzie czekać będą na nich kibice. W rzeczywistości niektórzy wsiedli, inni prosto z Kataru polecieli na urlop. Kibice rzeczywiście przyszli na Okęcie, zwłaszcza ci najmłodsi, złaknieni autografów, ale samolot wylądował na lotnisku wojskowym. Po schodkach pierwszy zszedł trener Czesław Michniewicz i żwawym krokiem pomaszerował do budynku, a za nim grupka osób, których nie sposób zidentyfikować, bo ekip telewizyjnych też nie dopuszczono blisko wydarzenia i filmowano wszystko długimi obiektywami.

Ktoś ważny mówił coś

Gdyby powitanie odbywało się normalnie, wracającą z mundialu ekipę przyjąłby ktoś bardzo ważny, może nie premier Mateusz Morawiecki, który przed wylotem składał obietnicę wysokiej nagrody za wyjście z grupy eliminacyjnej, a później musiał się z tego niezgrabnie wycofywać, ale tak się przyjęło (nie tylko w Polsce), że piłkarzy wita w kraju ktoś bardzo ważny. Pogratulowałby sukcesu, jakim niewątpliwie był awans do 1/8 finału, pierwszy od 1986 r. O stylu, w jakim został osiągnięty, zapewne ten ktoś bardzo ważny by nie wspomniał, bo w czasie podniosłych uroczystości nie mówi się o przykrych sprawach.

Gdyby spojrzeć na wyniki polskiej reprezentacji pod wodzą trenera Michniewicza, to nie były one złe: utrzymanie w grupie A Ligi Narodów, awans do finałów mistrzostw świata, a w nich do 1/8 finału.

Dlaczego piłkarze z trenerem Michniewiczem stracili sympatię kibiców? Bo grali piłkę z innej epoki, brzydką i defensywną. To zaś, co zdarzyło się po mistrzostwach, było pasmem porażek.

Paskudnych porażek.

W szatni atmosfera napięta

Trener nie utrzymał stanowiska. Nie tyle został zwolniony, ile prezes Cezary Kulesza przy poparciu zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej nie przedłużył z nim kontraktu. Z tym kontraktem też była zabawa. Raz był, innym razem nie. W końcu okazało się, że jest, tyle że nie został przedłużony.

„Trener stracił szatnię” – to wyświechtane sformułowanie powtarzano raz po raz. Zaraz po zakończeniu mistrzostw, pytany o ewentualny udział w kolejnym mundialu, Robert Lewandowski odpowiedział: **„To nie zależy od mojej kondycji, ale od aspektów niezwiązanych z piłką nożną. Wiem, że będę gotowy, jeśli zechcę tam być, ale jest za wcześnie, by teraz decydować”.** Czy trzeba jaśniej wyrazić nieufność do sztabu szkoleniowego? Tym bardziej że nasz najlepszy piłkarz już wcześniej mówił, że nie odpowiada mu defensywny czy, jak chce Michniewicz, **„pragmatyczny”** styl gry.

Inny polski napastnik, Arkadiusz Milik z Juventusu, miał powiedzieć, że jeśli Michniewicz zachowa swoje stanowisko, to on rezygnuje z występów w reprezentacji. Milik nie powiedział tego wprost, powiedział to ktoś inny, ale powiedział tak, żeby nie było wątpliwości, że jest bratem Milika. Milik ma 28 lat i przed nim jeszcze długa kariera.

Nawiasem mówiąc, wkurzające jest, że żaden z piłkarzy nie powiedział otwarcie i pod nazwiskiem tego, co myśli o sytuacji w kadrze. A powiedziano dużo i niepochlebnie. Tyle że anonimowo, bo żaden z dziennikarzy nie złamie danego słowa i nie zdradzi rozmówcy, bo byłby spalony w środowisku. Przede wszystkim raz na zawsze straciłby informatorów.

Podsumowując te skrawki informacji, można dojść do wniosku, że w kadrze utworzyły się dwie grupy. Jedna, na której czele stoją Robert Lewandowski i Piotr Zieliński, była przeciwna Michniewiczowi, a druga, pod przewodnictwem Kamila Glika i Grzegorza Krychowiaka, bez zastrzeżeń kupiła jego koncepcje. Młodzi oczywiście nie mieli nic do powiedzenia.

Bez słowa się obeszło

Trudno pogodzić się z tym, co wyszło na jaw i znalazło finał podczas burzliwych obrad zarządu PZPN. W ostrym konflikcie znaleźli się trener Michniewicz i menedżer kadry, a zarazem jej rzecznik prasowy Jakub Kwiatkowski. W tle były obiecane przez Morawieckiego, lecz wirtualne, jak się okazało, pieniądze. Dzielono je ponoć w nocy w hotelu, tuż przed meczem z Francją w 1/8 finału. Kwota została podzielona co do złotówki, a wysłannik trenera miał biegać po pokojach zawodników i zbierać od nich numery rachunków bankowych. Michniewicz i Kwiatkowski przedstawiali różne wersje tego wydarzenia, przy czym trener nie zawsze takie same.

Myślę, że niezależnie od tego, kto mówi prawdę, Kwiatkowski też zasłużył na przykre słowo. W końcu to on jest menedżerem i rzecznikiem prasowym reprezentacji Polski. Komunikacja między kadrą a dziennikarzami była fatalna. A kto za to odpowiada? Na pewno nie trener.

Rys. TOMASZ WIATER

Gdy pojawiły się głosy oburzenia po powrocie do kraju niepełnej drużyny i wystawieniu do wiatru czekających na lotnisku kibiców, dowiedzieliśmy się, że było to dużo wcześniej ustalone. Skoro tak, to dlaczego rzecznik prasowy o tym nikogo nie poinformował?

Znów są razem w autokarze

I wreszcie wybór nowego selekcjonera reprezentacji Polski. Być może w chwili, gdy te słowa dotrą do Czytelników, jego nazwisko będzie już znane, w co raczej wątpię. Na dziennikarskiej giełdzie pojawiło się wiele nazwisk szkoleniowców z Polski i z zagranicy. Na kogokolwiek padłby wybór, jedno jest dla mnie pewne. Jeśli nie uda się doprowadzić do ładu atmosfery w ekipie, nawet najlepszy specjalista niczego nie zdziała.

W latach 70. minionego stulecia postrachem redakcji sportowych był pan Eugeniusz z małej miejscowości, raczej wioski, oddalonej od stolicy o jakieś 200 km. Pojawiał się nagle i czy ktoś chciał, czy nie chciał, musiał wysłuchiwać jego opowieści o tym, z jakiej cudownej mieściny pochodzi (naprawdę zapomniałem jej nazwy), jak tam ludzie kochają sport i sportowców. Wyjmował album i pokazywał nam fotografie, wśród których były ujęcia gwiazd stadionów z uczniami i uczennicami miejscowej szkoły. Rzeczywiście widniało tam kilka znanych osób, ale głównie chodziło o lokalne gwiazdy, o których istnieniu nawet my, specjaliści z „Przeglądu Sportowego”, nie mieliśmy bladego pojęcia. Zawsze w centrum fotografii znajdował się pan Eugeniusz, organizator tych imprez.

O co chodziło panu Eugeniuszowi? Oczywiście o to, aby któryś z panów redaktorów zaszczycił swoją obecnością kolejne spotkanie, a następnie barwnie opisał je na łamach gazety. W albumie pana Eugeniusza brakowało bowiem wycinków prasowych; było tylko kilka małych z lokalnych gazet.

Nietrudno się domyślić, że nikomu nie chciało się tłuc taki kawał drogi, stosowaliśmy więc przeróżne uniki, wymówki albo udawaliśmy, że nawał pracy nie pozwala nam słuchać namolnego gościa. Ten, nie zważając na nic, potrafił jednak siedzieć godzinę albo dłużej, a dopiero gdy uznał, że nic nie wskóra, grzecznie się żegnał i biegł do następnej redakcji zatruwać tam życie innym dziennikarzom; też zresztą bezskutecznie.

Sytuacja raptownie się zmieniła, gdy podczas kolejnej wizyty zapowiedział zorganizowanie w swojej mieścinie spotkania z młodzieżą całej (wyraźnie podkreślał – całej!) piłkarskiej reprezentacji z trenerem Kazimierzem Górskim na czele. Nasi piłkarze to była przecież międzynarodowa sława, mistrzowie olimpijscy i brązowi medaliści mistrzostw świata. Znało ich każde dziecko, nie mówiąc o dorosłych. Zapadła decyzja, aby kogoś wysłać do tego cholernego Eugeniusza po upewnieniu się wszakże, że nie jest to blef i że piłkarska kadra faktycznie się tam wybiera. W PZPN nie tylko potwierdzono wyjazd autokarem, ale zapewniono w nim miejsce dla wysłannika największej gazety sportowej w Polsce.

Kto miał pojechać? W takich okolicznościach zwykle padało na najmłodszego, a tak się złożyło, że najmłodszym byłem wówczas właśnie ja. Z bijącym z wrażenia sercem wsiadałem do autokaru, gdzie wygodnie porozsiadali się zawodnicy, a trener Górski zajął honorowe miejsce obok kierowcy. Miałem szczery podziw i szacunek dla zawodników, z których zresztą większość (jeśli nie wszyscy) była ode mnie starsza. Bałem się odzywać, o zadawaniu jakichkolwiek pytań nie było mowy. Prędko jednak się okazało, że to naprawdę fajni ludzie, wyluzowani, jak to się dzisiaj mówi. Jedni grali w karty, inni opowiadali kawały, każdy robił to, na co miał ochotę; trener Górski milczał i tylko dobrotliwie się uśmiechał.

Tak minęła podróż. Na końcu okazało się, że żadnego spotkania w szkole nie ma. Nikt nie zawiadomił o nim młodzieży, nie rozwiesił plakatów. Naprędce sprowadzono kilka uczennic i uczniów, którzy byli jeszcze bardziej przerażeni niż ja po wejściu do autokaru. Wszystko trwało może kwadrans, jakiś nauczyciel próbował niezdarnie tłumaczyć pana Eugeniusza. Później, gdy młodzież już wyszła z sali, wyjaśniono nam, też nie wprost, że działalność społeczna na niwie sportowej stanowi dla pana Eugeniusza sposób na walkę z nałogiem. Gdy udało mu się sprowadzić tak wielkie gwiazdy, najwyraźniej nie wytrzymał napięcia i wrócił do picia.

Być przyjacielem z boiska

Po co o tym piszę? Po mistrzostwach w Katarze najwięcej się mówi o atmosferze wokół polskiej kadry i wewnątrz kadry. Nieudana wyprawa do pana Eugeniusza przekonała mnie o tym, skąd brała się siła tamtej wspaniałej drużyny. Właśnie z tego, że była to prawdziwa drużyna. To nie byli tylko znajomi z pracy, ale kumple. Być może były między nimi jakieś anse (na pewno były), ale przecież podczas kilkugodzinnej autokarowej podróży wysłużonym jelczem niczego nie odgrywali. Byli prawdziwi. I dobrze się czuli w swoim towarzystwie.

W drodze powrotnej sporo pogadaliśmy. Nie zadawałem pytań. Nie musiałem. Dowiedziałem się, że trener Górski, zanim podejmie jakąś decyzję (a rozpoczynało ją słynne, wypowiedziane z lekkim lwowskim akcentem: **„Wydaji mi si”**), rozmawia z zawodnikami. Każdy mówił, gdzie na boisku chce grać i jak, a później trener składał to jakoś w całość. I przez ładnych kilka lat wszystko znakomicie funkcjonowało.

Wiem, że czasy się zmieniły. Piłkarska kadra nie jeździ wysłużonym jelczem, tylko poleciała na mistrzostwa świata w asyście myśliwców F-16 i zamieszkała w luksusowym hotelu. Nie wymagam, aby wysyłano ją na spotkanie z młodzieżą szkolną do jakiegoś kolejnego pana Eugeniusza w maleńkiej mieścinie odległej od stolicy. Ale tej kapitalnej atmosfery, jaką poznałem podczas nieudanej podróży, bardzo żałuję. Bo już jej nie widzę i nie czuję.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 3.01.2023 r.**

eprasa.pl 348c0992ea

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Przy stole siedzieli we trzech: Jarosław Kaczyński, czyli Dziel; Daniel Obajtek, czyli Rządź; oraz Mateusz Morawiecki, czyli I.

– Proponuję siedem siedemdziesiąt siedem – powiedział I i przeciągnął się jak tłusty kot. – Siódemki dobrze się kojarzą.

– Za benzynę czy za ropę? – zapytał Rządź, który patrzył na I z wyraźną niechęcią.

– Powiedzmy, że za benzynę – odpowiedział I.

– W takim razie – Rządź stuknął kilka razy w klawiaturę kalkulatora – ropa musiałaby kosztować dziewięć zero sześć.

– Za dużo – orzekł Dziel. – Rozumiałbym, gdyby to było sześć zero dziewięć.

– A co? Sześćdziesiąt dziewięć dobrze się kojarzy? – zażartował I, ale natychmiast zamilkł, zgromiony wzrokiem Dziela.

– Ja jestem za tym, żeby benzyna była po sześć dziewięćdziesiąt dziewięć, a ropa po siedem dziewięćdziesiąt dziewięć – rzekł Rządź. – Łatwo zapamiętać.

– Ile z tego będziemy mieć? – spytał Dziel.

– W sensie do kieszeni? – Rządź oblizał górną wargę.

– W sensie na wybory – odpowiedział Dziel. – Ile?

– Wystarczy – odpowiedział Rządź.

– Nie rozmawiaj ze mną tak, jak Saudyjczycy rozmawiali z tobą – ostrzegł Rządzia Dziel i powtórzył pytanie: – Ile?

Rządź napisał na kartce kwotę z siedmioma zerami, a następnie kartkę zmiął i spalił w popielniczce.

– No to zgoda – pokiwał głową Dziel. – Mogę w spokoju wrócić do domu i chorować na kolano.

– A właśnie! – ożywił się I. – Jak postępuje rehabilitacja?

– Tak jak rozmowy w sprawie kapeo – odpowiedział Dziel.

– A jak postępują rozmowy w sprawie kapeo? – zapytał Rządź, który nie zrozumiał ironii. Rządź w ogóle niewiele rozumiał… – Jeśli zaleją nas miliardy euro, trzeba będzie podnieść ceny ropy i benzyny.

– O ile? – zapytał Dziel.

– Łatwo zapamiętać: benzyna o zero dwadzieścia dziewięć, a ropa o zero trzydzieści dziewięć – odpowiedział Rządź. – Jeśli jednocześnie wzrośnie kurs złotego, to razem da się przyciąć tyle.

Dziel spojrzał na nową kartkę, na której Rządź zapisał nową kwotę. Z ośmioma zerami.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA zaparła się w optymizmie. Ten rok ma być lepszy i chuj. **GOŚKA DANISZEWSKA** trwa w czarnej dupie. Leży, pali, czyta i myśli.

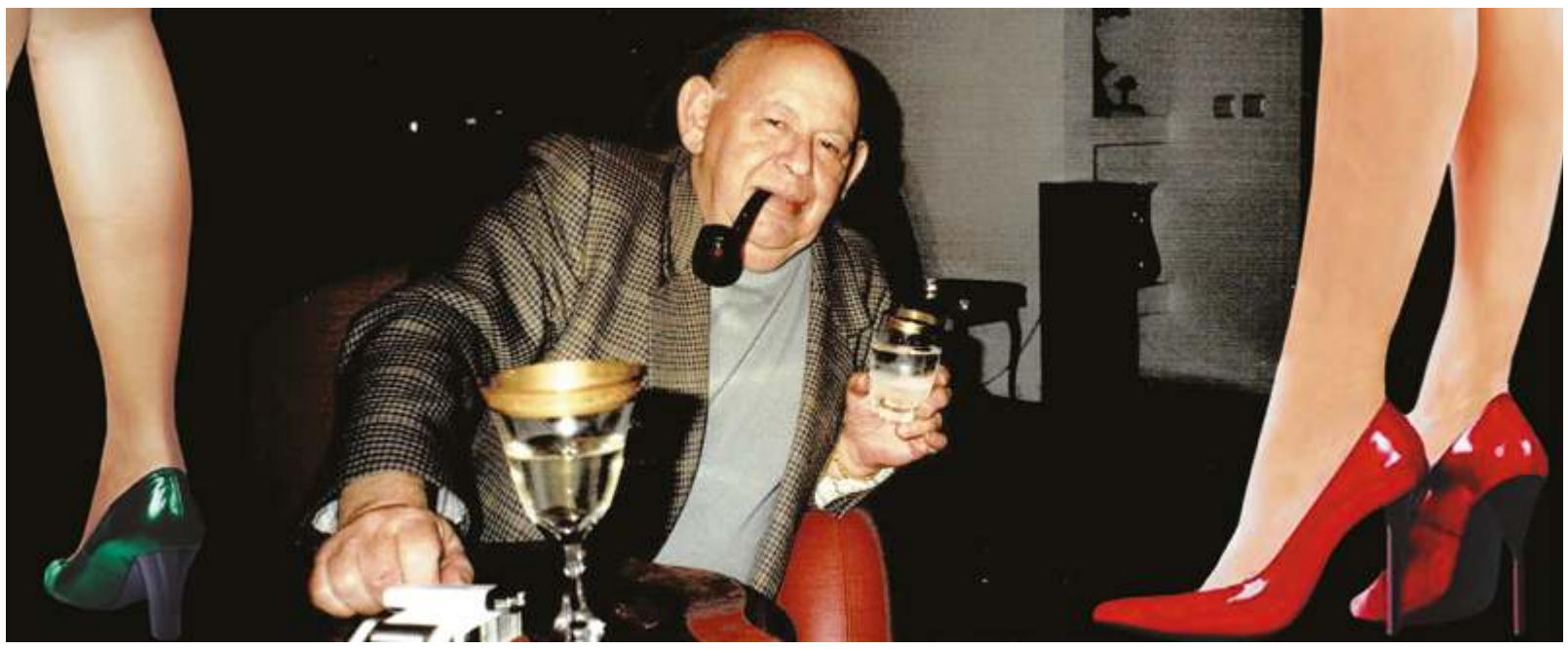

Wołk-Łaniewska: – Wszystkiego najlepszego, Małgosiu kochana.

Daniszewska: – Dziękuję ci serdecznie.

– Zabrzmiało nieco ironicznie.

– Tak miało zabrzmieć.

– A ja się nie zgadzam. Teraz może być już tylko lepiej. PiS może przegrać wybory…

– OK, to akurat jest potencjalnie dobra wiadomość.

– À propos PiS-u: premier Morawiecki osiągnął nowe dno. To też jest noworoczne osiągnięcie, które warto odnotować.

– Szczerze mówiąc, wątpię.

– A jednak. Otóż zapytany przez jednego internautę, „czy przywrócenie kary śmierci za najcięższe przestępstwa, w tym zdradę stanu, zahamuje jego oraz kolegów zapędy do niszczenia i grabieży polskiego mienia", odparł rezolutnie, że rozsprzedawanie polskich dóbr to domena Platformy – co byłoby nawet niegłupią odpowiedzią, zanim ujawniono umowę z Saudi Aramco – ale potem wdał się w żarliwą tyradę na temat kary śmierci jako takiej.

– Co mówił?

– Był entuzjastą. Premier rządu europejskiego kraju w trzeciej dekadzie XXI w. uważa, że pozbawienie państwa prawa do zabijania swoich obywateli to „przedwczesny wynalazek lat 90." oraz zostało dokonane „pochopnie". Szczerze mówiąc, mnie nawet nie dziwi, że on tak myśli – ma w sobie coś średniowiecznego – ale żeby tak głośno o tym mówić? To jak gdyby powiedział, że nie zgadza się z zakazem dymania małych dziewczynek przez dorosłych mężczyzn, bo Matka Boska miała 13 lat, gdy urodziła Jezusa, i tyle dobrego z tego wynikło…

– A wynikło?

– No pewnie. Gdyby Matka Boska nie urodziła Jezusa w wielu 13 lat, to Kościół katolicki nie dostawałby dziś z budżetu RP trzech miliardów złotych.

– E tam, na pewno PiS znalazłoby sobie jakiś inny zabobon do wspierania. Ale à propos wspierania: mam coś, co polubisz, Wołku. Nieco podpadł mi pan Owsiak.

– Dlaczego mam to polubić?

– Bo się ciągle czepiasz Owsiaka, jak pamiętam.

– Od razu się czepiam… Tylko nie podzielam tego bezmyślnego entuzjazmu. Nie lubię akcji charytatywnych, zwłaszcza jeśli są obliczone na robienie czegoś, co należy do zasranych obowiązków państwa. Np. na leczenie chorych dzieci. Nie żeby specjalnie mnie obchodziły chore dzieci…

– No więc właśnie, ty bezduszna istoto.

– Powiedzmy sobie szczerze, że ten potężny entuzjazm dla Owsiaka w szeregach antypisu wynika głównie z faktu, że PiS go nienawidzi. I każdej rzeczy, która jego jest. Prezes to nawet kiedyś wyjaśnił: że w latach 80. komuna opracowała przebiegły plan zmierzający do tego, aby „zlikwidować to, co jest społeczną siłą instytucjonalną i w sferze świadomości: przywiązanie do Kościoła i tradycji, patriotyzm, dumę narodową".

– I to Owsiak likwidował dumę narodową?

– Nie, Owsiak był zainstalowanym przez komunę wentylem, przez który uchodziło ciśnienie, żeby naród nie wybuchł z dumy. Czekaj, znalazłam cytat: komuniści wykazywali „swoistą tolerancję wobec muzyki młodzieżowej, rocka", co się przejawiało w tym, że „zespół na scenie śpiewał »Nie boimy się tego«, a młodzież na sali odpowiadała »Jaruzelskiego« i reżim to tolerował, bo służyło to rozładowywaniu napięć społecznych. Podobną rolę odgrywał Jerzy Owsiak, zakładając »Stowarzyszenie Chińskich Ręczników«, któremu towarzyszyło hasło »Uwolnić słonia«. Ktoś dopisał pod nim »Zamknąć Kurońia« i dobrze zinterpretował rzeczywiste intencje".

– Znaczy że Owsiak chciał zamykać Kurońia?

– Najwyraźniej. Czego skądinąd Kaczyński nie powinien mieć Owsiakowi za złe, sam chętnie by zamknął lewaka, który usiłował wykorzenić Boga z harcerstwa. No i jeszcze chciał mu zabrać krzesło na spotkaniu Komitetu Obrony Robotników w latach 70.

– Jak to „chciał"?

– Bo Kaczyński krzesło obronił. Chwalił się tym w jakimś wywiadzie czy książce: „Przyszedłem, usiadłem przy stole. Otwierają się drzwi i wkracza czołówka opozycji: Kuroń, Macierewicz, Jan Józef Lipski itp. Patrzę ze zdumieniem, a tu wszyscy, którzy siedzieli przy stole, wstają i przenoszą się pod ściany. Podniosłem się także, ale by ustąpić miejsca Lipskiemu, który był starszym panem, kolegą mojej mamy i człowiekiem chorym. On jednak usiadł obok, a Kuroń, wykorzystując ten moment, już wieszał swoją skórzaną marynarkę na moim krześle. Ja jednak spokojnie na nim usiadłem i miejsca Kuroniowi nie ustąpiłem".

– Dzielnie walczył.

– Choć niekoniecznie z komuną.

– Wracając wszakże do Owsiaka 2023: darowałam kolekcję fajek Łysego na tegoroczną aukcję. Na jakieś dzieci. Jedne fajki były bardzo drogie, inne być może tańsze. Nie wiem.

– Popatrz, nie pamiętam Szefa z fajką. Z cygarem, z gitanes'em owszem, ale z fajką jakoś nie.

– Oni chyba też nie pamiętali, bo poprosili mnie o zdjęcie Jurka z fajką. Nie zważając na moje nożne inwalidztwo, odnalazłam zdjęcie. I dostałam potwierdzenie. Dostałam też kurwicy.

– Nie podziękowali?

– Podziękowali jak najbardziej. W zajebiście kosztownej kopercie, do tego dołożono ulotkę Wielkiej Orkiestry. A ja mam pierdolca na punkcie papieru. Żeby go nie marnować. Daję kasę na jakieś dzieci, a nie na przemysł papierniczy i ich odjebane koperty. Tak nie wolno, Panowie Owsiakowie.

– Doceniając twoją ekologiczną wrażliwość, myślę jednak, że bywają większe zbrodnie przeciwko ludzkości. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 230

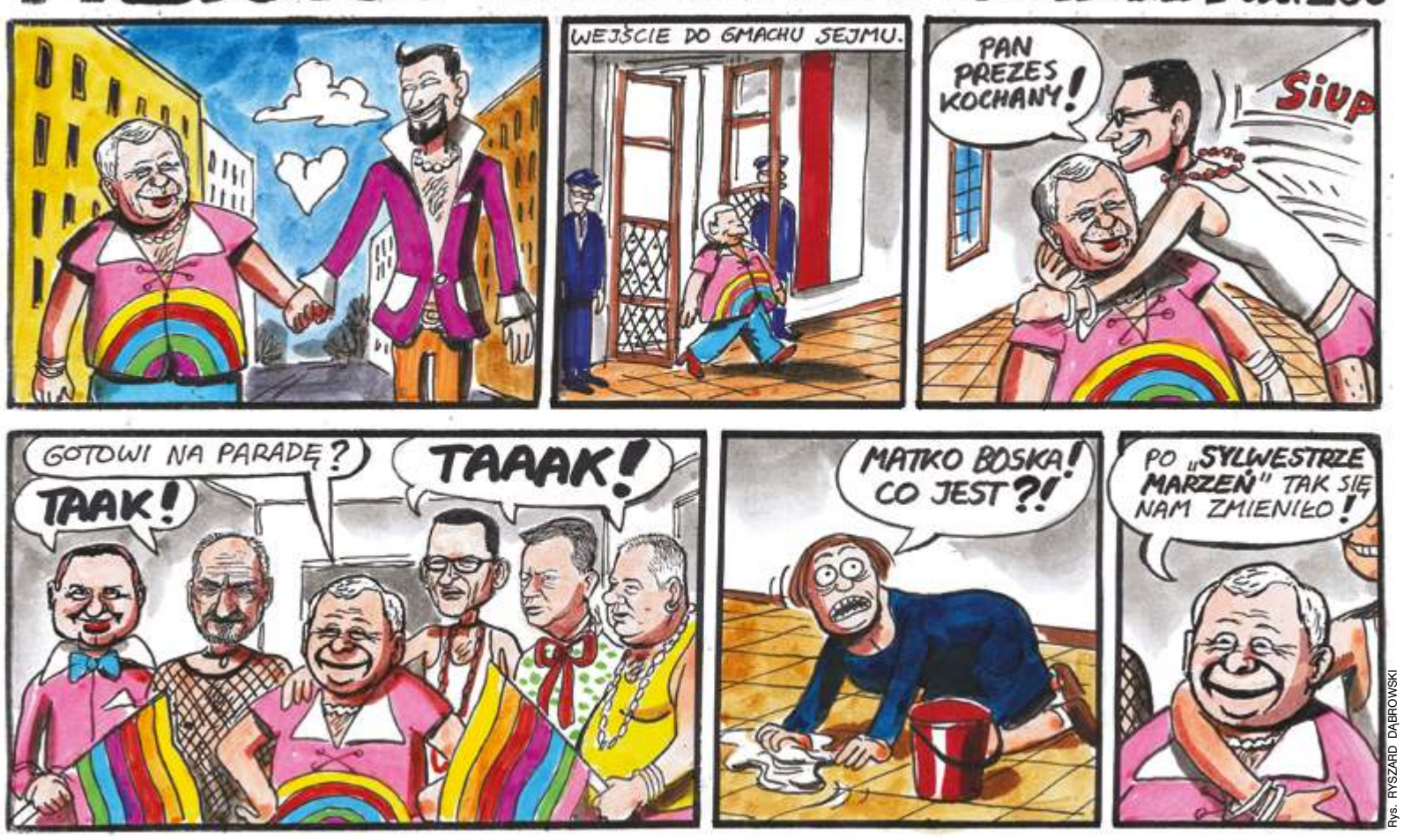

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 348c0992ea